DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA

FRANCISZKA PIEKOSIŃSKIEGO

LWÓW
CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
1908

ODBITKA Z „KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO" XXII, 1908

TREŚĆ.


PAMIĘCI FRANCISZKA PIEKOSIŃSKIEGO. 1844+1906
Fec. J. RASZKA


OJCZYSTE DZIEJE BADAŁ I MIŁOWAŁ

Przedmowa.

Dnia 27. listopada 1906 r. zmarł w Krakowie jeden z najznakomitszych badaczów naszego średniowiecza: profesor Uniwersytetu jagiellońskiego Dr. Franciszek Piekosiński.

Kwartalnik historyczny żywi szczególną cześć i pietyzm dla pamięci Piekosińskiego, należy bowiem do tych niewielu pism, które poszczycić się mogły jego współpracownictwem. Dlatego podając naszym czytelnikom żałobną wiadomość o śmierci tego nieodżałowanego współpracownika w pierwszym zeszycie *Kwartalnika* z ubiegłego roku, zapowiedzieliśmy zarazem osobny artykuł poświęcony jego działalności naukowej, chcąc go uczcić pomnikiem, na jaki sobie zasłużył swą niezmordowaną czterdziestoletnią pracą około nauki polskiej. Wszechstronna działalność jego na polu historyi i jej nauk pomocniczych, upoważniająca go słusznie do podpisywania się Lelewelem II (tak podpisał się raz w naszem piśmie), wymagała celem gruntownej i fachowej oceny rozdzielenia artykułu między kilku pracowników młodszej generacyi, gdyż po Piekosińskim nie mamy już uczonego, któryby zakresem swych badań objął tak rozległy teren i tyle kierunków, co on. Artykuł niniejszy, jako praca składkowa, nie posiada wprawdzie takiej jednolitości, jak praca jednego pióra, ale nie zawiera też rażących sprzeczności i niepotrzebnych powtarzań. Nierównomierność objętości poszczególnych działów usprawiedliwia ta okoliczność, że praca Piekosińskiego na polu wydawnictwa źródeł i heraldyki była najbujniejszą, w plony najobfitszą i dla nauki najważniejszą. Nie przed-

stawiamy osobno jego działalności na polu sfragistyki, ale łączymy ją z działalnością heraldyczną, raz dlatego, że prace jego sfragistyczne ściśle się łączą z heraldycznemi, a powtóre, by zbytnio nie rozdrabniać całości. Artykuł niniejszy nie ma być rozumowaną bibliografią dzieł Piekosińskiego, ale naukową oceną jego działalności, stąd rzeczy drobniejsze i mniejszej wagi zostały w nim pominięte, nie uwzględniono tu w szczególności niektórych prac jego z zakresu historyi sztuki, gdyż w tym dziale naukowym Piekosiński pracował tylko przygodnie, z obowiązku konserwatora lub z interesu heraldycznego. Dokładną bibliografię wszystkich prac Piekosińskiego pomieścił M. Gumowski w *Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych* w zeszycie pierwszym 1907 r. (nr. 69), dokąd też czytelnika odsyłamy. *Redakcya.*

Franciszek Piekosiński jako wydawca źródeł.

Myśl zbadania tajemniczych początków Polski i wyświetlenia genezy społeczeństwa polskiego, zwłaszcza tej jego warstwy, która w życiu narodu później kierowniczą odegrała rolę, wcześnie już musiała świtać w głowie przyszłego autora *Rycerstwa polskiego*. Wcześnie też jednak nabyć on musiał tego przeświadczenia, że badania nad początkiem państwa i społeczeństwa polskiego poprzedzić musi praca przygotowawcza: gromadzenie średniowiecznych dokumentów, w celu gruntownego wyświetlenia stosunków wieku XII i XIII, by na ich podstawie drogą wnioskowania wstecznego wysnuć poglądy na stosunki odległej przeszłości, z której nie dochowały się nam żadne współczesne źródła. Inna droga nie wiodła do celu, tę jedynie obrać mógł uczony, zmierzający doń z pełną świadomością swego trudnego zadania. Dlatego Piekosiński, zanim zabrał się do prac syntetycznych, pierwszych kilkanaście lat swej działalności naukowej poświęcił prawie wyłącznie pracy wydawniczej.

Kończył nauki uniwersyteckie w tym właśnie czasie, kiedy po nieszczęśliwem powstaniu 1863 r., w którem sam brał udział, rzucono u nas hasło pracy organicznej, budowy u podstaw. Jak w Niemczech po Jenie, tak w Polsce po r. 1863 zawrzał gorączkowy ruch na polu wydawnictwa źródeł dziejowych, jako fundamentów krytycznych badań nad przeszłością narodu. Za-

stęp starszych i młodszych pracowników, skupiony głównie około Towarzystwa naukowego krakowskiego, jął się usilnej pracy celem wydobycia na światło dzienne źródeł, zamkniętych dotąd w archiwach i bibliotekach. W rzędzie młodszych stanął wówczas do pracy Piekosiński, jako ukończony słuchacz praw, zrazu w charakterze pomocnika, a raczej współpracownika Janoty przy wydawnictwie dyplomataryusza mogilskiego. Zakres i rodzaj tego współpracownictwa określił wydawca w przedmowie, gdzie dziękuje mu za „ochoczą pomoc przy odpisywaniu dokumentów i porównywaniu odpisów z oryginałami, opisywaniu pieczęci i ułożeniu spisów osób i miejscowości". Ktokolwiek jednak, znający wydawnictwa Piekosińskiego, rozejrzy się w dyplomataryuszu mogilskim, ten dostrzeże tam na każdem niemal miejscu ślad jego ręki i pozna, że dzieło to jest w przeważnej części pracą późniejszego wydawcy kodeksów dyplomatycznych. Młody uczony zyskał sobie od razu sławę znakomitego paleografa, a ks. Jerzy Lubomirski, podejmując nakład wydawnictwa Biblii szaroszpatackiej, powierzył jej odpisanie Piekosińskiemu.

W r. 1870 powstała w Towarzystwie naukowem krakowskiem głównie za sprawą i staraniem Józefa Szujskiego, Karola Estreichera i Franciszka Matejki, komisya historyczna, która za cel i zadanie powzięła wyszukiwanie, porządkowanie i wydawanie materyału historycznego do dziejów Polski. Na jednem z pierwszych posiedzeń tej komisyi podniósł Piekosiński myśl wydania dokumentów kapituły katedralnej krakowskiej. Komisya ten projekt aprobowała, a członkowie jej: Szujski, Janota i Szlachtowski oświadczyli gotowość współpracownictwa i rączo wraz z wnioskodawcą zabrali się do pracy. Lecz zaraz w początkach natrafiono na nieprzewidziane przeszkody. Janotę powołano na wszechnicę lwowską, Szlachtowski zmarł, a Szujski z powodu nawału innych prac musiał się usunąć od współpracownictwa. Tak tedy cały ciężar pracy wydawniczej spoczął na barkach Piekosińskiego. Gdy w r. 1873 miejsce Towarzystwa naukowego krakowskiego zajęła Akademia umiejętności, Piekosiński, jako członek komisyi historycznej, przystąpił do pracy nad wydawnictwem dokumentów małopolskich, której rezultatem było ogłoszenie: 1) dwóch tomów *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej;* 2) czterech tomów *Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego;* 3) dwóch tomów *Kodeksu dyplomatycznego mia-*

sta Krakowa, którego dalszym ciągiem są *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa* w dwóch tomach.

Aby poznać całą wartość i doniosłość publikacyi dyplomatycznych Piekosińskiego, musimy przypomnieć, jaki był stan wydawnictw odnoszących się do Małopolski przed jego wystąpieniem na arenie naukowej.

Dokumenty małopolskie rozprószone były dotąd przeważnie po różnych dziełach bądź treści ogólno historycznej, bądź poświęconych dziejom tej dzielnicy lub poszczególnych jej miejscowości, a nadto było kilka zbiorów dyplomatycznych, zawierających dokumenty małopolskie. Z dzieł treści ogólnej wymienić należy: Paprockiego: *Herby rycerstwa polskiego*, Lelewela: *Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego*, Maciejowskiego: *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian* (dodatki do II t.), Wiszniewskiego: *Historya literatury polskiej* t. II, Łabęckiego: *Górnictwo w Polsce*, t. II, Grabowskiego i Przeździeckiego: *Źródła do dziejów Polski* t. I i Gładyszewicza: *Żywot bł. Prandoty*. Szereg dzieł i monografii w zakresie dziejów Małopolski, zaopatrzony w materyał dyplomatyczny, rozpoczyna Długosza: *Liber beneficiorum dioecesis crac.*, wydane w Krakowie w latach 1863/4. Dalej mamy Nakielskiego: *Miechovia*, Szczygielskiego: *Tinecia*, Helcla: *O klasztorze jędrzejowskim*, Gackiego: *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie* i tegoż autora: *Benedyktyński klasztor św. Krzyża na Łysej górze*. Wreszcie zbiory przywilejów, zawierające dokumenty małopolskie, były następujące: *Kodeks dyplomatyczny Polski* t. I w opracowaniu Rzyszczewskiego, Muczkowskiego i Helcla, oraz t. III w opracowaniu Bartoszewicza; w dodatkach do *Gazety lwowskiej* z r. 1850/1 ogłaszane były dokumenty odnoszące się do części dawnej Polski pod zaborem austryackim, *Kodeks miasta Wieliczki* w opracowaniu Rudyńskiego, Theinera: *Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, Janoty: *Kodeks dyplomatyczny klasztoru Cystersów w Mogile*, *Akta grodzkie i ziemskie* tomów pięć i *Kodeks dyplomatyczny tyniecki* (w pierwszej błędnej redakcyi z r. 1871).

To rozprószenie materyału dyplomatycznego po tylu dziełach sprawiało historykowi pracującemu nad dziejami Małopolski olbrzymie trudności. Zresztą dokumenty te przedstawiały nierówną wartość pod względem metody wydawniczej, co utru-

działo niezmiernie korzystanie z nich, niektóre zaś były do użytku naukowego wprost nieprzydatne.

Zebranie więc całego zasobu dokumentów, zarówno już dawniej ogłoszonych jak i spoczywających dotąd w pyle archiwalnym, było wprost naglącą potrzebą, bo bez tego nie mogło być mowy o należytym postępie badań nad średniowieczem Polski. Zadania tego podjął się i dokonał Piekosiński, jak się zaś z niego wywiązał, okaże się z poniższego rozbioru zawartości i metody wydawniczej jego publikacyi dyplomatycznych.

1) *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława* t. I, II. — Tom I (*Monumenta medii aevi historica* t. I), wydany w r. 1874, zawiera 241 dokumentów, z których 174 po raz pierwszy zostało ogłoszonych. Pochodzą one z lat 1166—1366. Wydawca czerpał materyał z archiwum kapitulnego w Krakowie, a mianowicie z oryginałów i z kilku kopiaryuszów (*Kalendarz i Rocznik krakowski*, dwie księgi *Libri privilegiorum*, i trzy księgi *Libri archivi)*. Piekosiński wciągnął do zbioru wszelkie dokumenty, jakie znalazł w archiwum kapitulnem, choćby z dziejami katedry krakowskiej nie pozostawały w związku. — Tom II wyszedł w r. 1883 (*Monumenta medii aevi hist.* t. VIII) i obejmuje 375 dokumentów z lat 1367—1423; nadto wydrukował wydawca w tym tomie jeden dokument z r. 1226 i 19 aktów z lat 1304—1362, jako uzupełnienie pierwszego tomu. Zaledwie kilka dokumentów w zbiorze tym pomieszczonych było poprzednio znanych. W zakres wydawnictwa wciągnął Piekosiński już nie tylko akta przechowane w archiwum kapitulnem katedry krakowskiej, ale także dokumenta z innych kościołów i klasztorów (Kanoników lateraneńskich u Bożego Ciała, Franciszkanek, Karmelitów, Augustyanów, Paulinów) oraz bibliotek i zbiorów prywatnych. Podobnie jak pierwszy tom, tak i drugi nie ogranicza się wyłącznie do dokumentów odnoszących się do katedry krakowskiej. Są to przeważnie immunitety i nadania książęce i prywatne na rzecz kościołów i klasztorów polskich (głównie katedry krakowskiej), różne transakcye, przywileje lokacyjne i t. p.

2) *Kodeks dyplomatyczny Małopolski* t. I—IV. Tom I (*Monum. medii aevi hist.* tom III, Kraków 1876) zawiera 371 dokumentów z lat 1178—1386, w tej liczbie 340 po raz pierwszy ogłoszonych. Obfitego materyału dostarczyły wydawcy oryginały i kopiarze archiwów klasztornych małopolskich (Franci-

szkanek przy kośc. św. Jędrzeja, kl. jędrzejowskiego, szczyrzyckiego, Dominikanów, Paulinów i Kanoników lateraneńskich u Bożego Ciała w Krakowie). Nadto czerpał Piekosiński z *Tek* Naruszewicza, papierów pozostałych po Helclu i innych zbiorów prywatnych, z archiwów i bibliotek miast Krakowa, Sącza i Wrocławia oraz z ksiąg sądowych, przechowanych w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. — Następny tom miał objąć cały materyał dyplomatyczny Małopolski z epoki piastowskiej, o ile w poprzednich zbiorach Piekosińskiego nie był jeszcze opublikowany, a więc nie tylko dotąd nieznany, ale także już dawniej drukowany, lecz po różnych dziełach i zbiorach mało badaczom dostępnych rozprószony. Chodziło zwłaszcza o ponowne wydanie dokumentów zamieszczonych w Nakielskiego *Miechowii*, a to z powodu wielkiej tego dzieła rzadkości, niemniej jednak i z powodu braków i wad wydawniczych, które wobec postępu metody i zasad edytorskich czyniły to dzieło przestarzałem. Ponadto sporo nowego materyału dostarczył wydawcy szereg pracowników na niwie historycznej (Ulanowski, Bobrzyński, Potkański, Prochaska, Szcz. Morawski, Stronczyński i in.). Było pierwotnym zamiarem wydawcy wciągnąć do zbioru tego dokumenta, odnoszące się do stosunków Polski (wzgl. Małopolski) z Węgrami, Czechami i Śląskiem, a nadto dokumenty oczywiście podrobione. Ale w ciągu prac przygotowawczych widział się Piekosiński zmuszonym, ze względu na liczny napływ aktów, odstąpić od tej myśli i ograniczyć się jedynie na wydaniu materyałów tyczących się wyłącznie wewnętrznych spraw Małopolski, dokumenta zaś odnoszące się do stosunków jej z pomienionymi krajami, uzupełniwszy aktami ze zbiorów pruskich, brandenburskich, pomorskich i t. p., wydać kiedyś w osobnym zbiorze jako *Acta extera*. Lecz materyał nagromadzony do drugiego tomu okazał się tak obfitym, że trzeba go było rozdzielić na dwa tomy. Tom II *Kodeksu małopolskiego (Mon. med. aevi hist.* t. IX, Kraków, 1886) obejmuje w latach 1153—1333 dokumentów 260, tom III zaś (tamże t. X, Kraków, 1887) z okresu 1333—1386 dokumentów 336, a w tem około 400 dokumentów dotąd nieznanych. Złożyły się na to dokumenty klasztorów w Miechowie, Starym Sączu, Staniątkach, Sulejowie, Wąchocku, Koprzywnicy, Mstowie, Busku, Zawichoście, Szczyrzycu, Krzyżanowicach, Zagościu i na Łysej górze, dalej Dominikanów i Duchaków w Krakowie oraz Beginek w Sandomierzu. Są tu nadto dokumenty

kilkunastu miast małopolskich oraz przywileje rodu Gryfitów. — Na tomie trzecim miało być wydawnictwo *Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego* zamknięte, o dalszych tomach jego, mających objąć epokę jagiellońską, a zwłaszcza wiek XV, nie myślał Piekosiński zrazu wcale. Ale objąwszy w r. 1891 katedrę prawa polskiego w Uniwersytecie jagiellońskim, zabrał się do szczegółowego zbadania średniowiecznego prawa zwyczajowego w Polsce i przekonał się o ważności dokumentów prawno-prywatnych z XV w., jako źródłach dla prawa zwyczajowego. To go skłoniło do poszukiwań materyału archiwalnego z XV w., które uwieńczone pomyślnym skutkiem, wydały IV tom *Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego (Mon. medii aevi hist.* t. XVII, Kraków, 1905), obejmującego lata 1386—1450. Najbogatszy ten w zasób materyału źródłowego tom liczy 556 dokumentów, z małymi wyjątkami nieznanych. Prócz archiwów klasztornych dostarczyły wydawcy dokumentów *Teki* Naruszewicza, oraz szereg bibliotek i archiwów prywatnych.

3) *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa. (Mon. medii aevi hist.* t. V i VII) zawiera dyplomata miasta Krakowa i przedmieść jego, Kleparza, Kazimierza i Stradomia z lat 1257—1506. Wydawca czerpał materyał w pierwszym rzędzie z archiwum miejskiego, które posiada około 350 dokumentów oryginalnych z tej epoki. Wiele aktów zaginęło, część ich jednak powiodło się Piekosińskiemu odszukać w kopiarzach przywilejów miejskich, zwłaszcza w Behema *Codex picturatus*, w księgach miejskich, księgach oblat i sumaryuszach. Cały materyał podzielił wydawca na cztery działy: *a)* dokumenty odnoszące się do założenia i uposażenia miasta Krakowa i jego przedmieść, jako to: przywileje, traktaty handlowe, umowy, dekrety i wyroki, tudzież akta tyczące się majątku miejskiego i korporacyi miejskich; *b)* wilkirze wydawane przez radę miejską i statuta cechowe oraz inne tym podobne akta; *c)* inne dokumenty i przywileje, które nie były objęte poprzednimi działami, a przecież pośrednio lub bezpośrednio do miasta się odnosiły, np. bulle papieskie i przywileje biskupie dla kośc. NPM. i kośc. św. Barbary, nadania królewskie lub prywatne na rzecz różnych kościołów lub szpitali i t. p. W tym też dziale pomieszczono różne prywatne transakcye, testamenty mieszczańskie i t. p.; *d)* umowy, tyczące się sprzedaży czynszów miejskich na wyderkaf, na opędzenie nadzwyczajnych potrzeb miasta lub Rzeczypospolitej.

Praca nad dalszym ciągiem kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa, mająca objąć lata 1506—1795, wymagała przedewszystkiem żmudnego uporządkowania archiwum akt dawnych miasta Krakowa, a następnie przewertowania wszystkich ksiąg, gdyż indeksów archiwum nie posiadało. Nadto uwzględnił wydawca księgi radzieckie Krakowa i Kazimierza oraz przywileje i statuta cechowe, znalezione w archiwach różnych cechów. Tym sposobem powstał poważny zbiór p. t. *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa (Acta historica res gestas Polonie illustrantia* t. XII). Cały materyał ugrupował wydawca rzeczowo i chronologicznie. Pod względem rzeczowym dzieli się każdy tom na cztery części: *a)* przywileje królewskie, wilkirze miejskie i uchwały zawierające normy prawne ogólnie obowiązujące; *b)* przywileje i wilkirze tyczące się cechów i statuta cechowe; *c)* ważniejsze akta odnoszące się do majątku miejskiego i jego granic; *d)* rachunki miasta Krakowa i wykaz wyderkafów. Chronologicznie postanowił pierwotnie Piekosiński podzielić tak ugrupowany materyał na trzy tomy, z których każdy obejmowałby jeden wiek. Ale w ciągu druku okazało się, że z powodu obfitości materyału już pierwszy tom nie będzie mógł objąć całego wieku XVI, dlatego wydawca zamknął go na r. 1586, przyczem jednak musiał rozdzielić go na dwie części, z których każda zawiera po dwa działy rzeczowe, wyżej przytoczone (ukazały się w latach 1885—6). Drugi tom tego wydawnictwa, obejmujący lata 1587—1696, podzielił Piekosiński na trzy części, z których pierwsza zawiera listy i przywileje monarsze oraz wilkirze powszechnie obowiązujące, druga zaś miała zawierać cały materyał odnoszący się do cechów w rzeczonej epoce po r. 1696, w ciągu jednak druku materyał wzrósł tak dalece, że trzeba było księgę tę zamknąć na r. 1648, a resztę materyału przenieść do części trzeciej, która miała nadto zawierać ważniejsze akta odnoszące się do majątku miejskiego i budżety miejskie. Ta trzecia część nie ujrzała światła dziennego.

4) *Zbiór dokumentów średniowiecznych do objaśnienia prawa polskiego ziemskiego służących (Studya, rozprawy i materyały z dziedziny historyi polskiej i prawa polskiego* t. I r. 1897). Rozprószenie najdawniejszych dokumentów naszych z XII i XIII w. po różnych wydawnictwach, utrudniające badania w zakresie prawa polskiego, skłoniło Piekosińskiego do zebrania i krytycznego wydania materyału dyplomatycznego, służącego do wy-

jaśnienia instytucyi prawa ziemskiego polskiego wieków średnich. Wydawca postanowił objąć tym zbiorem dokumenty z XII i pierwszej połowy XIII w., doprowadził go jednak tylko do r. 1179 (41 dokumentów).

5) *Kodeks dyplomatyczny Uniwersytetu krakowskiego* t. V, (Kraków 1900), zawiera przeszło 200 dokumentów i przywilejów uniwersytetu krakowskiego z lat 1549 do 1605, głównie zaczerpniętych z archiwum uniwersyteckiego.

6) *Kodeks dyplomatyczny wielkopolski* t. V jest dalszym ciągiem publikacyi pułkownika Zakrzewskiego. Zawiera 738 dokumentów z lat 1400—1444, przeważnie nigdzie dotąd nie drukowanych, z archiwów: kapitulnego i konsystorskiego gnieźnieńskich i poznańskich, archiwum kolegiaty kaliskiej, archiwum rządowego i miejskiego w Poznaniu, biblioteki Raczyńskich i zbiorów Towarzystwa przyj. nauk w Poznaniu, kilku zbiorów prywatnych, a nadto z *Tek* Naruszewicza. Tom ten, opatrzony wstępem i indeksem Dra Kutrzeby, ukaże się niebawem na półkach księgarskich.

* * *

Już z powyższego zestawienia można powziąć niejakie wyobrażenie o bogactwie i niezmiernej wadze treści dyplomataryuszów. Jest rzeczą powszechnie znaną i powtarzać jej tu chyba nie potrzebuję, że wydawnictwa Piekosińskiego stanowią epokę w dziejopisarstwie polskiem średniowiecznem. Publikacya całej masy nieznanych dotąd dokumentów, niemniej też skupienie w kilku tomach znanego wprawdzie, ale rozprószonego po kilkudziesięciu trudno dostępnych lub lichych wydawnictwach i dziełach materyału, ułatwiło uczonym znacznie pracę w dziedzinie historyografii średniowiecznej, w której też od tego czasu zaznacza się żywy ruch i postęp. Teraz dopiero można było pogłębić badania w zakresie prawa i ustroju Polski średniowiecznej, jej kultury i stosunków ekonomicznych. Niejeden ważny szczegół znalazł się i dla historyi politycznej; dla dziejów Kościoła polskiego, jego organizacyi wewnętrznej i stanu majątkowego źródło to wprost nieprzebrane, a nawet lingwista zyskał cenny materyał do badań, z czasów, w których pomniki języka polskiego należą do wielkich rzadkości. Niepodobna wyliczać tu wszystkich spraw i stosunków, które w wydawnictwach dyplomatycznych Piekosińskiego zyskały materyał pierwszorzę-

dnej wagi. Szybki rozwój literatury, tyczącej się zwłaszcza prawnych, ekonomicznych i kościelnych stosunków Polski średniowiecznej, jest wymownym tego dowodem, jest też w pierwszym rzędzie zasługą Piekosińskiego.

A metoda wydawnicza?

Aby ją bezstronnie ocenić, należy nadmienić, że w czasie, gdy młody uczony przystępował do mozolnej i trudnej pracy nad wydawnictwem dokumentów, na polu metody wydawniczej panował niesłychany chaos i zamęt, nie tylko u nas, ale nawet zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, skąd czerpaliśmy wówczas wzory i naukę.

Mimo bowiem ożywionego ruchu wydawniczego, nie było w Niemczech porozumienia ni jednolitości działania między wydawcami średniowiecznych dokumentów. Ta rozbieżność kierunków w zakresie metody wydawniczej tyczyła się głównie trzech kwestyi: 1) ortografii, 2) interpunkcyi, 3) badania autentyczności dokumentów. Gdy bowiem jedni wydawcy oddawali z fotograficzną niemal dokładnością wszystkie właściwości ortografii i interpunkcyi oryginałów, dopatrując się w nich ważnych kryteryów służących do ocenienia autentyczności i pochodzenia dokumentów [1]), to inni, mając na oku nie tylko szczupłe grono uczonych, ale i szerokie koła miłośników historyi, wprowadzali daleko nieraz idącą modernizacyę pisowni i racyonalną interpunkcyę, by nie utrudniać zrozumienia aktu [2]). W szczególności chodziło o pojawiające się często w aktach średniowiecznych podwójne typy liter na oznaczenie tych samych dźwięków (długiego i krótkiego „s“, „u“ i „v“, „i“ i „j“), oraz o duże litery początkowe w środku tekstu. Zatrzymanie w drukowanym tekście tych wszystkich właściwości ortografii średniowiecznej uważali zwolennicy modernizacyi za przesadny pedantyzm, nieprzydatny wcale historykowi [3]). Nie było również porozumienia w tym

---

[1]) Np. Bayer Fr.: Urkundenbuch zur Geschichte der jetzt die preussischen Regierungsbezirke Coblenz u. Trier bildenden mittelrheinischen Territorien, tom I (Koblencya 1860), który zatrzymuje nawet niektóre skróty i znaki skrótowe w tekście.

[2]) Modernizowali pisownię w szerszej mierze: Böhmer w wydawnictwie Acta Conradi regis, 911—918, (Frankfurt n. M. 1859), umiarkowanie: Grotefend i Fiedler w Urkundenbuch d. St. Hannover (Hannover 1860), oraz Pertz w Monumentach Germaniae.

[3]) Uzasadnił to bliżej Waitz w artykule: Wie soll man Urkunden ediren (Sybels Historische Zeitschrift, t. IV, str. 438).

względzie, czy i o ile zadaniem wydawcy jest badanie znamion autentyczności dokumentów, jak nie było zgody i w kwestyi, co uważać należy za kryteryum autentyczności [1]). Były wreszcie podzielone zdania w sprawie, czy i w jakiej mierze ciąży na wydawcy obowiązek zaopatrzenia wydawnictwa w stosowne objaśnienia rzeczowe, topograficzne i in. Jedni (Böhmer, Waitz) byli zdania, że zadaniem wydawcy jest wyłącznie ogłoszenie materyału dyplomatycznego, nie zaś jego opracowanie i co najwyżej w końcowych indeksach może on podać bliższe określenia miejscowości, osób itp.; drudzy natomiast (Beyer) zaopatrywali dokumenty w wyczerpujące i wszechstronne objaśnienia.

Ten brak ustalonych zasad w metodzie wydawniczej daje się także spostrzegać w literaturze wydawniczej polskiej. Wydawcy *Kodeksu dyplomatycznego polskiego* oddawali tekst oryginałów z drobiazgową dokładnością, podczas gdy Ż. Pauli w *Kodeksie uniwersytetu krakowskiego* posunął modernizacyę tak dalece, że zatarł wszelkie charakterystyczne znamiona ortografii średniowiecznej, lub dowolnie poprawiał i zmieniał tekst oryginału. Inni poszli drogą pośrednią, choć w szczegółach nie byli zgodni. I tak gdy np. Janota w *Kodeksie dyplomatycznym mogilskim* i Liske w *Aktach grodzkich i ziemskich* usuwają różnicę między „u“ a „v“, to Kętrzyński w *Kodeksie dyplomatycznym tynieckim* zachowuje ją, twierdząc, że to są litery ważne dla ocenienia wieku pisarza i autentyczności dokumentów.

Co się zaś tyczy kwestyi badania autentyczności, to wytworzyły się, rzec można, dwie szkoły wprost sobie przeciwne: krakowska (Helcel, Janota, Piekosiński) i lwowska (Kętrzyński, Liske) [2]). Pierwsza oceniała dokumenty wedle zasady: *quilibet praesumitur bonus, donec probetur contrarius;* wychodziła z presumpcyi o autentyczności, możliwe sprzeczności i wątpliwości starała się godzić i wyjaśniać i dopiero gdy się wyłoniły takie sprzeczności, których się nie dało usunąć, uznawała dokument za podejrzany, względnie nieautentyczny. Szkoła lwowska przystępowała do oceny dokumentu z powziętem z góry uprzedzeniem, wychodząc z zasady, że „dziesięć choćby niewinnie w wątpli-

---

[1]) Por. Waitz l. c.

[2]) Por. Piekosińskiego recenzyę Kodeksu dyplom. tynieckiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1876 str. 405 n.

wość podanych dokumentów tyle szkody nie przysporzy dziejom ojczystym, jak jeden dokument podrobiony, uchodzący za autentyczny" [1]); dopiero gdy zbadanie znamion zewnętrznych i wewnętrznych nie nasunęło żadnych wątpliwości, nabierano wiary w jego autentyczność. Na tej jedynie podstawie, że stosunki prawne, w danym dokumencie wspomniane, wydawały się późniejszymi niż data dokumentu, odsądzano go od autentyczności, choć stosunek ten mógł już wówczas istnieć, tylko był dotąd nieznanym. Podobnie krytyka, na drobnych wyrażeniach stylistycznych oparta, częstokroć zbyt daleko posuwała się w rzucaniu podejrzeń na autentyczność dokumentów. Utrzymywało się n. p. mniemanie (Kętrzyński, Liske), że dokumenty świeckie, w których znajduje się zagrożenie gniewem bożym lub klątwą kościelną, są niewątpliwie podrobione [2]).

W recenzyi *Kodeksu uniwersyteckiego* [3]) podniósł Liske myśl, aby Akademia, zasięgnąwszy zdania osób kompetentnych, ułożyła i ogłosiła zasady, jakich wydawcy dyplomataryuszów trzymać się powinni. Myśl ta znalazła przeciwnika w Bobrzyńskim, który w artykule p. t. *Kilka uwag w sprawie wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych* [4]) wystąpił przeciw ustanawianiu ścisłej modły, krępującej indywidualność pracy i postęp umiejętności. Wywiązała się żywa polemika. Liske odpowiedział natychmiast na uwagi Bobrzyńskiego [5]), który również niedługo dał czekać na *Dalsze uwagi w sprawie wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych* [6]). Spór toczył się głównie o to, czy i o ile należałoby modernizować pisownię oryginału średniowiecznego. Liske domagał się wprowadzenia racyonalnej, nowoczesnej interpunkcyi, usunięcia niepotrzebnych wielkich liter w środku zdania, a wprowadzenia ich tam, gdzie są rzeczywiście potrzebne (na początku zdania), łączenia wyrazów rozczepionych

---

[1]) Zob. przedmowę do Kodeksu dypl. tynieckiego, wyd. W. Kętrzyńskiego, str. XXIII.

[2]) Por. rec. Kod. tyn. przez Piekos. (Przegl. kryt. 1876 str. 408), który wykazał, że zagrożenia takie znajdują się prawie zasadniczo w autentycznych przywilejach z XII w., a w przywilejach małopolskich z w. XIII dość często.

[3]) Przew. nauk. i lit. 1874 t. I str. 471 n.

[4]) Tamże, t. II str. 75 n.

[5]) Tamże, II str. 80.

[6]) Tamże, II str. 172.

w jedno, rozłączania na dwoje niepotrzebnie związanych i t. p. Inaczej sądził Bobrzyński, który oświadczył się za zatrzymaniem dawnej ortografii i interpunkcyi w wydawnictwie aktów oryginalnych, w odtwarzaniu zaś tekstu z późniejszych kopii, które już zatraciły znamiona oryginałów, domagał się wprowadzenia nowoczesnej pisowni i interpunkcyi. Bobrzyński, jako prawnik, zwracał uwagę na niebezpieczeństwo zbyt daleko idącej modernizacyi tekstu (która zresztą nie ma granic), gdyż pisownia dostarcza ważnych wskazówek autentyczności dyplomów, interpunkcya zaś nie jest obojętną dla treści prawnej aktu, której jedna kropka, jeden przecinek mogą nadać odmienne znaczenie.

Uważaliśmy za stosowne przedstawić tu szerzej nieco poglądy na metodę wydawniczą w czasie, gdy Piekosiński rozpoczynał samodzielną pracę nad publikacyą dokumentów, aby zrozumieć trudności, jakie musiał zwalczać, poznać przeszkody, które musiał sobie z drogi usuwać.

W sprawie pisowni i interpunkcyi podzielał Piekosiński zrazu zapatrywania Bobrzyńskiego. W pierwszych $^{2}/_{3}$ częściach *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej* zachował z całą ścisłością wszystkie cechy pisowni średniowiecznej, a więc zarówno ortografię, jak i interpunkcyę dokumentów oryginalnych, wychodząc jako prawnik z tego punktu widzenia, że „właściwości pisarskie, w dokumentach zawarte, są poniekąd cechą odnośnych wieków, a zatem niepoślednią wskazówką dla krytyki“. W tekście roi się tedy od dużych liter na początku, a czasem i w środku wyrazu, pełno tam też kropek i przecinków w miejscach, gdzie wedle dzisiejszych zasad interpunkcyi byłyby zgoła niepotrzebne. Właśnie w czasie drukowania *Kodeksu katedralnego* wynikł spór o pisownię między Bobrzyńskim a Liskem. Argumentacya Liskego trafiła Piekosińskiemu częściowo do przekonania, gdyż w ostatnich dziesięciu arkuszach poczynił pewne ustępstwa na rzecz modernizacyi interpunkcyi. Tej zmianie poglądu dał wyraz w przedmowie (str. XII), gdzie czytamy: „Zachowaliśmy z całą ścisłością tak pisownię oryginałów, jako też interpunkcyę. Co do tej ostatniej, otrzymaliśmy już podczas druku życzliwe uwagi ze strony uczonych naszych przyjaciół, którzy ścisłość naszą w tym kierunku zbyteczną być mniemali, jakoby interpunkcya średniowieczna żadnych stałych nie miała zasad. Nie widzimy potrzeby upierać się przy naszem zdaniu, gdy zmiana

interpunkcyi średniowiecznej na nowożytną zrozumienie przedmiotu znacznie ułatwia...". Ta zmiana, dokonana w toku pracy, jakkolwiek dotyczy tylko jednego szczegółu, t. j. interpunkcyi, nadaje wydawnictwu znamię niejednolitości, a uwzględnienie modernizacyi w jednym zakresie, z pominięciem jej w innym, naraziło wydawcę ze strony krytyki na zarzut niekonsekwencyi [1]). Jeszcze dalej poszedł Piekosiński w kierunku wskazanym przez Liskego w pierwszym tomie *Kodeksu małopolskiego*, gdzie odstąpił już od zasady niewolniczego trzymania się tekstu dokumentów oryginalnych i wprowadził wszędzie nowożytną interpunkcyę. Wielkie litery w środku tekstu przeważnie usunął, zatrzymując je tylko przy imionach własnych i nazwach miejscowości, oraz na początku zdania. Wyrazy niewłaściwie złączone rozłączył, a niewłaściwie rozczepione zespolił w jedno. Zatrzymał jeszcze tylko różnicę między „u" i „v", oraz końcową literę „i" w postaci „j" (przedłużone „i"). Tych zasad trzymał się Piekosiński we wszystkich następnych wydawnictwach średniowiecznych.

Uwagi powyższe odnoszą się do odtwarzania tekstu o r y g i n a ł ó w; co się zaś tyczy kopii i późniejszych transsumptów, to wydawca starał się ich błędny lub przekręcony tekst zrestytuować w stylu i pisowni zbliżonej ile możności do oryginałów, współczesnych skopiowanemu dokumentowi, gdzie zaś błędu nie mógł stanowczo odtworzyć, względnie poprawić, tam zaznaczał to słówkiem *sic*, lub poprawiał w notce. Na taką restytucyę tekstu mógł sobie pozwolić tylko taki znawca dyplomatyki średniowiecznej, jakim był Piekosiński, jakkolwiek z tego czyniono mu zarzuty [2]).

Ten sam postęp w metodzie wydawniczej, jaki zauważyliśmy u Piekosińskiego w zakresie pisowni i interpunkcyi daje się spostrzegać także w postępowaniu z dokumentami podejrzanymi, względnie podrobionymi. W I tomie *Kodeksu kapitulnego* ogłosił wydawca *in extenso* wszystkie dokumenty bez zastrzeżeń, a więc nawet takie, które wprost krytyki wytrzymać nie mogą. Badał on tylko zewnętrzne znamiona dokumentu,

---

[1]) Recenzya Bobrzyńskiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1875 str. 175 nast.

[2]) Por. recenzyę Kwiatkowskiego Kodeksu Małopolskiego t. II w Kwart. histor. 1887 str. 79, oraz recenzyę Gorczaka tomu III w Kwartalniku histor. 1889 str. 796.

wychodząc z tego zapatrywania, że krytyka wewnętrzna należy do historyka, a nie do wydawcy, który do niej ucieka się tylko wówczas, gdy rezultaty krytyki zewnętrznej do tego go zniewoliły, niemniej też w razach, gdy nie było oryginału, tylko kopia. Chcąc zaś ułatwić badaczom rozpoznanie zewnętrznych znamion dokumentów, podał na końcu tomu podobizny autograficzne 20 najstarszych dokumentów kapituły krakowskiej. Na 241 dokumentów, ogłoszonych w tym dyplomataryuszu, nie znalazł Piekosiński ani jednego falsyfikatu, kilka zaledwie podając w podejrzenie. Zarzucono mu z tego powodu, że nie wypełnił należycie zadania ciężącego na wydawcy, gdyż podał materyał *in crudo*, tak, że każdy, kto zeń korzysta, musi wpierw podjąć pracę około zbadania autentyczności dokumentów, co było właściwie obowiązkiem wydawcy[1]). Piekosiński starał się uzasadnić swoje stanowisko w kwestyi badania autentyczności w recenzyi *Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego*[2]), gdzie powiada: „Krytyka autentyczności dokumentów przy tak ogromnem dziele, jeśliby miała być wyczerpującą, na długie lata odroczyćby musiała ukazanie się książki, z wielką szkodą dla postępu badań nad średniowiecznemi dziejami naszemi. Obfitszy też wypłynie dla krytyki rezultat, gdy całe grono uczonych naszych badaczy czynić będzie nad temi dokumentami swe naukowe spostrzeżenia“.

Mimo to już w następnym dyplomataryuszu (I t. *Kodeksu małopolskiego)* odstąpił częściowo od wygłoszonych poprzednio zapatrywań i poddawszy ścisłej i ostrożnej krytyce tak zewnętrznych jak i wewnętrznych cech szereg dokumentów, wykazał nieautentyczność niektórych z nich, co do innych zaś podniósł poważne wątpliwości. Drukuje je jednak w tekście *in extenso* i tym samym drukiem, co autentyki (np. nr. 42, 296 etc.). Dalej jeszcze poszedł Piekosiński w II i III tomie *Kodeksu małopolskiego*, gdzie wydzielił dokumenty oczywiście fałszywe i pomieścił je na końcu zbiorów. Zresztą pogląd Piekosińskiego na sposób i metodę badania autentyczności dokumentów odbiegł znacznie od zapatrywań lwowskiej szkoły, odnoszącej się względem każdego dokumentu z powziętem z góry uprzedzeniem. Piekosiński był bardzo wstrzemięźliwy w podejrzywaniu doku-

---

1) Liske w Przeglądzie krytycznym z r. 1875.
2) Przegląd krytyczny z r. 1877 str. 443.

mentów. Żądał zestawienia wszystkich dowodów *pro* i *contra*, rozważenia ich wzajemnej ważności, a nawet wówczas, gdy dostrzegł w dokumencie błędy i sprzeczności, starał się je wyjaśnić i pogodzić, by tylko uratować autentyczność aktu. Jako przykład posłużyć mogą niektóre dokumenty tynieckie, a zwłaszcza dokument kardynała Idziego dla Tyńca, który Kętrzyński uważał za podrobiony, podczas gdy Piekosiński kruszył z nim kopie w obronie jego autentyczności[1]).

Piekosiński drukował wszystkie dokumenta w całości, tak też uczynił nawet z dokumentami z XV w. w drugim tomie *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej*. Ale komisya historyczna na posiedzeniu w dniu 4. grudnia 1883 uchwaliła na wniosek Bobrzyńskiego wykluczyć w przyszłości wszystkie mniej ważne akta prawno-prywatne, inne podawać tylko w regestach, z wyjątkiem aktów niezwykłej wagi, których ogłoszenie w całości jest nieodzowne. Piekosiński, zgadzając się w zasadzie na regestowanie aktów prawno-prywatnych, zwrócił komisyi tylko uwagę na trudność w dokonaniu tego zróżnicowania i możliwość przeoczenia ważnych szczegółów[2]). Obawy Piekosińskiego ziściły się, gdy przystąpił do wydania IV tomu *Kodeksu małopolskiego*, mającego objąć dokumenty z XV w. Jeśli ze stanowiska historyi uchwała komisyi była zupełnie słuszną, to ze stanowiska prawa wydawała mu się wprost szkodliwą, gdyż, jak słusznie podniósł w przedmowie, dokumenta prawno-prywatne mają dla dawnego prawa zwyczajowego polskiego wielką doniosłość i wartość naukową, czem górują nad zapi-

---

[1]) W r. 1874 ogłosił W. Kętrzyński w Przewodniku naukowym i literackim rozprawę, w której starał się wykazać, że dokument ten jest podrobiony. Pogląd swój wyłożył powtórnie w wydanym rok później Kodeksie dyplomatycznym tynieckim, gdzie umieścił dokument kardynała Idziego na naczelnem miejscu. W obronie autentyczności tego aktu i szeregu innych wystąpił Piekosiński w recenzyi Kodeksu tynieckiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1876, a wywody Piekosińskiego poparł i dokładniej uzasadnił Papée w rozprawie p. t. Najstarszy dokument polski (Rozprawy Ak. umiej. Wydz. hist. filoz. t. XXIII). W sprawie tej zabrał następnie powtórnie głos Piekosiński w pracy p. t. Jeszcze słowo o dokumencie legata Idziego (Kwartalnik historyczny z r. 1889), na co wreszcie odpowiedział Kętrzyński w Przewodniku naukowym i literackim z r. 1889, broniąc dawniej postawionej tezy.

[2]) Por. Sprawozdanie z posiedzeń Akad. umiej. z r. 1884.

skami sądowemi, do których rzędu zeszłyby, gdyby zostały zregestowane. Dlatego Piekosiński domagał się cofnięcia owej uchwały, ale dopiero po latach przeszło dziesięciu uzyskał jej częściową modyfikacyę w tym kierunku, że mniej ważne akta prawno-prywatne mają być regestowane, a ważniejsze podawane w całości. Ponieważ rozpoznanie tego, co jest mniej, a co więcej ważnem, pozostawiono ocenieniu wydawcy, przeto w IV tomie *Kodeksu małopolskiego* na 556 dokumentów znalazło się tylko 129 w regestach. Tych samych zasad trzymał się Piekosiński także w *Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim* z XV w.

Każdy dokument posiada dokładny komentarz, objaśniający zewnętrzne jego cechy, a więc opis oryginału i pieczęci, a jeśli akt pochodzi z kopii, podaje wydawca źródło, z którego tekst zaczerpnął, niemniej też, jeśli dokument był poprzednio drukowany, cytuje odnośne dzieło. Najświetniejszą część wydawnictw dyplomatycznych Piekosińskiego stanowią objaśnienia historyczno-prawne i topograficzne. Świadczą one nie tylko o niezmordowanej pracowitości i gorliwości wydawcy, ale też o głębokiej jego wiedzy i bystrości sądu. Niektóre z tych objaśnień wyrosły do rozmiarów sporych rozprawek, poświęconych rozpatrzeniu ważniejszych zagadnień dyplomatycznych, prawnych, historycznych lub sfragistyczno-heraldycznych [1]). Położenie każdej miejscowości wspomnianej w dokumencie określił wydawca dokładnie, wskazując jej województwo, obwód, powiat i parafię. Średniowieczna pisownia, przekręcająca nieraz dziwacznie właściwe brzmienie nazw, utrudniała częstokroć odgadnienie danej miejscowości, lecz bystry umysł Piekosińskiego pokonywał z łatwością te przeszkody, tak, że stosunkowo niewielka ilość nazw pozostała nierozwiązaną. Przy odszukiwaniu miejscowości posługiwał się wydawca *Tabelą miast, wsi i osad Królestwa Polskiego* z r. 1827 oraz *Skorowidzem wszystkich miejscowości położonych w król. Galicyi i Lodomeryi* z r. 1855. Z tego uczyniono mu słusznie zarzut [2]), gdyż podział Królestwa Polskiego na województwa i obwody, a Galicyi na obwody, dziś już wcale nie istnieje, a granice powia-

---

[1]) Por. cenne uwagi o grzywnach i dziesiętnikach w I tomie Kodeksu katedralnego, o pieczęci Kędzierzawego i Henryka w II t. Kodeksu małopolskiego.

[2]) Wierzbowski w recenzyi I t. Kodeksu kapitulnego, Ateneum z r. 1877 II str. 403 n.

tów dzisiejszych nie pokrywają się z dawniejszemi, tak, że wedle określeń Piekosińskiego niełatwo odszukać miejscowości na mapie. Powtóre *Tabela* nie jest wyczerpującym wykazem wszystkich dziś istniejących miejscowości i na dokładnych mapach można znaleźć niejedną z tych osad, które wydawca uznał za nieistniejącą, nie znalazłszy jej w *Tabeli*. Sam to przyznaje w przedmowie do II tomu *Kodeksu małopolskiego* (str. XIII), usprawiedliwiając się jednak, że „niepodobnem było, iżbyśmy za każdą taką miejscowością przeglądali szczegółowo całą mapę Małopolski, gdy w dokumentach podawane są miejscowości najczęściej bez bliższego oznaczenia, gdzie takowe leżą".

Korzystanie z dyplomataryuszów Piekosińskiego ułatwiają sumiennie opracowane indeksy. W kilku pierwszych *Kodeksach* pomieszczał po cztery wykazy: *a*) osób, *b)* miejscowości, *c)* dostojników i urzędników duchownych i świeckich, *d)* ważniejszych przedmiotów i wyrazów polskich i obcych. Krytyka uznała takie rozczłonkowanie indeksu za rzecz niepraktyczną i doradzała połączenie poszczególnych wykazów w jeden spis ogólny [1]). Piekosiński nie od razu dał posłuch temu życzeniu. W II i III tomie *Kodeksu małopolskiego* połączył wykaz miejscowości z wykazem urzędów, a dopiero w IV tomie tego wydawnictwa ułożył jeden wykaz osób i miejscowości, tylko wykaz rzeczowy stanowił nadal osobną całość. Ten ostatni dział rozwijał się w ciągu pracy wydawniczej Piekosińskiego, stawał się coraz bogatszym i dokładniejszym, tak, że gdy w I tomie *Kodeksu kapitulnego* liczył tylko 5 stron, to w IV tomie *Kodeksu małopolskiego* wyrósł do rozmiarów 36 stron.

Rzecz jasna, że tak znakomity wydawca, jakim był Piekosiński, musiał posiadać wytrawny sąd w kwestyach, tyczących się zagadnień z zakresu dyplomatyki. Złożył tego dowody nie tylko w swoich wydawnictwach w objaśnieniach dokumentów, ale nadto w szeregu znakomitych rozpraw i recenzyi, przeważnie o charakterze polemicznym. Prócz wspomnianych wyżej recenzyi *Kodeksów dyplomatycznych:* tynieckiego i wielkopolskiego oraz prac w obronie autentyczność dokumentu legata Idziego dla

---

[1]) Liske w recenzyi I t. Kodeksu kapitulnego, Przegląd nauk. i lit. z r. 1875, oraz Bobrzyński w recenzyi tegoż Kodeksu w Przeglądzie krytycznym z r. 1875.

Tyńca[1]), zabierał głos w sporze między Kętrzyńskim a Ulanowskim o autentyczność przywileju ks. Konrada mazowieckiego z r. 1203 dla biskupstwa płockiego i stosunek jego do zapiski w rękopisie kapituły płockiej z XIV w., zawierającej także spis posiadłości tegoż biskupstwa. Na podstawie dokładnego zbadania pieczęci książęcej orzekł Piekosiński wbrew Ulanowskiemu, że dokument ów jest stanowczo falsyfikatem, a odmiennie od zdania Kętrzyńskiego twierdził, że tak dokument jak owa zapiska z XIV w. mają wspólne źródło w dawniejszej zapisce[2]). W recenzyi pracy Krzyżanowskiego o *Dyplomach Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej* bronił swego zapatrywania, wypowiedzianego w *Kodeksie katedralnym* o wzajemnym stosunku przywilejów, zwłaszcza oględowskiego do chroberskiego[3]). Instytucye prastare, sięgające starożytnością swoją zamierzchłej doby pierwszych Piastów, szczególniej nęciły Piekosińskiego, dlatego musiał wzbudzić ciekawość jego najdawniejszy dokument polski Władysława Hermana, odkryty przez prof. Wojciechowskiego. Szczególnie zajęła go kwestya istnienia na dworze Władysława dobrze urządzonej kancelaryi książęcej, czego starał się dowieść w rozprawce p. t. *Najdawniejszy dokument polski*[4]).

Rozważenie zasad metodycznych, któremi posługiwał się Piekosiński w swych pracach wydawniczych, dozwoliło nam poczynić kilka spostrzeżeń, rzucających światło na jednego z najwybitniejszych wydawców nowoczesnych. Metoda jego nie jest przedewszystkiem ślepem naśladownictwem obcych lub swojskich wzorów, ale jest na wskroś oryginalną. Powtóre metoda ta nie była skostniałym szablonem, lecz przeciwnie kształtowała się i doskonaliła w ciągu pracy pod wpływem doświadczenia wydawcy i głosów krytyki. I to właśnie nadaje jej szczególną wartość naukową, to jej zjednało uznanie nie tylko u nas, ale i zagranicą[5]).

Jedna tylko nasuwa się nam uwaga krytyczna ogólniejszej natury, a mianowicie brak planu w pracy wydawniczej na dalszą

---

[1]) Zob. wyżej str. 202.

[2]) Kwartalnik historyczny r. 1887 str. 503.

[3]) Kwartalnik histor. 1890 str. 772.

[4]) Wiad. num. arch. z r. 1902 nr. 54.

[5]) Por. chlubne świadectwo Perlbacha w Gött. Gel. Anz. z r. 1884 str. 13.

*

obliczonego metę, co sprawiło, że Małopolska nie posiada dziś jednolitego dyplomataryusza, chronologicznie ułożonego, jednym indeksem zaopatrzonego, tak jak n. p. Wielkopolska. Śląsk, Pomorze lub Prusy, ale zasób dokumentów małopolskich rozbity jest na szereg poszczególnych zbiorów [1]). Piekosiński — zdaniem mojem — niepotrzebnie stworzył aż trzy działy dyplomatyczne, wydając obok ogólnego *Kodeksu małopolskiego* dwa specyalne kodeksy: katedry krakowskiej i miasta Krakowa. Przyjąwszy jednak raz za zasadę taki rozdział, powinien był konsekwentnie go przeprowadzić. Tymczasem już w pierwszym tomie *Kodeksu kapitulnego* wydawca nie poprzestał wyłącznie na aktach odnoszących się do dziejów katedry krakowskiej, ale wciągnął doń wszystkie dokumenta znalezione w archiwum kapitulnem, wychodząc z tej słusznej zresztą zasady, że głównym celem *Kodeksu dyplomatycznego* jest służyć ku wyświetleniu stosunków wewnętrznych i instytucyi prawnych wogóle, nie zaś tylko jednego kościoła lub klasztoru. Jeśli jednak tom pierwszy mógł otrzymać nazwę kodeksu katedry krakowskiej, ile że mieści w sobie wyłącznie dokumenty z archiwum kapitulnego zaczerpnięte, to drugi tom tego kodeksu już wcale na tę nazwę nie zasłużył, gdyż tam, obok aktów z archiwum kapitulnego pochodzących, znachodzi się wiele dokumentów z innych archiwów kościelnych i klasztornych, tak, że temu tomowi raczej miano kodeksu małopolskiego przysługuje. Już bardziej uzasadnionem jest osobne wydanie *Kodeksu miasta Krakowa*, który na ogół zawiera jednorodne dokumenta, choć historyk mieszczaństwa i stosunków ekonomicznych Małopolski nie może na nim poprzestać, ale musi sięgnąć do *Kodeksów dyplomatycznych katedralnego* i *małopolskiego*, gdzie znajdzie materyał do dziejów innych miast tej dzielnicy. To rozprószenie dokumentów małopolskich w dziesięciu zbiorach utrudnia wielce pracę nad stosunkami Małopolski. Mogłyby temu zaradzić częściowo r e g e s t a, wydane po myśli Piekosińskiego dla każdej z dzielnic osobno. Sprawa regestów podniesiona najpierw przez wydawców *Kodeksu dyplomatycznego polskiego*, znalazła w Piekosińskim gorącego zwo-

---

[1]) Prócz dyplomataryuszów Piekosińskiego są nadto kodeksy: mogilski, tyniecki, wielicki, Sanguszków, III tom Kodeksu dyplomatycznego polskiego, Ulanowskiego: Dokumenty kujawskie i mazowieckie, gdzie znajduje się nadto kilka małopolskich i Akta grodzkie i ziemskie t. I—IX.

lennika. Już na jednem z pierwszych posiedzeń komisyi historycznej w r. 1873 poruszył myśl ułożenia regestów i zawiązanej w tym celu w łonie komisyi sekcyi, przedłożył plan opracowania tychże. Mimo jednak kilkakrotnego ponawiania tego ważnego postulatu naukowego na zjazdach historycznych, nie doczekał się on dotąd niestety urzeczywistnienia.

Ten brak z góry powziętego planu daje się spostrzegać także w wydawnictwie *Praw, przywilejów i statutów miasta Krakowa.* Zbiór ten, będący dalszym ciągiem *Kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa*, ma jednak odmienne od niego ugrupowanie materyału dokumentowego, co niepomiernie utrudnia poszukiwania [1]). Ta okoliczność, że Piekosiński nie obliczył zawczasu objętości zbioru i nie rozłożył materyału na poszczególne tomy, czyniąc to dopiero w czasie druku, sprawiła, że układ tego wydawnictwa, ze wszech miar zresztą cennego, jest nierównomierny i chaotyczny. Przyczyny tego szukać należy w gorączkowym pospiechu z jakim Piekosiński prowadził swoje wszystkie prace. Z postępem lat i choroby ta gorączkowość wzmagała się i odbiła się zwłaszcza niekorzystnie na wydawnictwach z ostatnich czasów np. na IV tomie *Kodeksu małopolskiego* lub *Zapiskach województwa sandomierskiego*, któreto wydawnictwa ze strony krytyki spotkały ciężkie zarzuty [2]), nieuwłaczające zresztą olbrzymim zasługom Piekosińskiego na polu wydawnictwa dokumentów.

* * *

Piekosiński jako prawnik cenił dokumenty, nawet prywatnoprawne, nierównie wyżej, niż zapiski sądowe, gdyż te ostatnie podają tylko w krótkim regestrze treść aktu, pomijając przytem zupełnie jego formę. Przyznawał jednak i zapiskom wysoką wartość, jako pierwszorzędnemu i najobfitszemu źródłu do poznania dawnego prawa zwyczajowego, heraldyki, kultury i języka. Do pracy nad wydawnictwem zapisek sądowych zabrał się jednak dopiero w późniejszym wieku, gdy zbiory dyplomatów były już

---

[1]) Wytknął to Krzyżanowski w recenzyi w Kwartalniku hist. z r. 1892 i 1893.

[2]) Prochaska w recenzyi IV t. Kod. małop., zamieszczonej w Kwartalniku historycznym z r. 1906 zesz. 4, wykazał cały szereg dokumentów drukowanych z kopii, które już dawniej były ogłoszone z oryginałów w innych zbiorach. Por. też moją recenzyę o Zapiskach sandomierskich Kwart., hist. z r. 1908 z. 2/3.

na ukończeniu. Stąd jego zbiory zapisek nie mogą iść w porównanie ani pod względem obfitości, ani też pod względem doskonałości wydawniczej z publikacyami dokumentów, pochodzących przeważnie z młodszej epoki życia, w której rozporządzał jeszcze pełnią sił i energii umysłowej. Nie da się jednak zaprzeczyć, że i one są ważnym dla nauki nabytkiem, tak, że żaden historyk prawa i kultury nie będzie mógł pomijać ich w swych badaniach. A już żaden badacz i wydawca nie będzie się mógł obejść bez nieocenionej wskazówki do oznaczania czasu pochodzenia niedatowanych rękopisów papierowych, jakiej dostarczył nam Piekosiński w swych dwóch zbiorach znaków wodnych średniowiecznych, z których jeden obejmuje prawie ośmset filigranów z XIV w.[1]), drugi zaś przeszło trzysta z w. XV[2]), zaczerpniętych z rękopisów biblioteki jagiellońskiej oraz archiwów w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu.

Wydawnictwa zapisek Piekosińskiego są dwojakiego rodzaju: zbiory ogólne oraz specyalne odnoszące się do jednej tylko instytucyi prawnej, mianowicie zapiski heraldyczne i roty przysiąg. Do pierwszej kategoryi należą następujące zbiory:

1) *Akta sądu leńskiego wyższego w Gródku goleskim*, 1405 do 1564 (*Starodawne prawa polskiego pomniki* t. IX, Kraków 1889). Sąd leński w Gródku goleskim miał siedzibę w Kołaczycach, miasteczku położonem u stóp grodu Golesza, a jurysdukcya jego rozciągała się na posiadłości klasztoru tynieckiego, nad rzeką Białą, Wisłoką i Ropą. Sąd ten urzędował w dwojakim charakterze: jako sąd sołtysi, rozstrzygając spory między wójtami i sołtysami, oraz procesy przeciw nim wytaczane, i jako sąd wyższej instancyi, wydając ortyle dla ław wiejskich w jego okręgu położonych. Zapiski tego sądu wydrukowane są z rękopisu biblioteki jagiellońskiej. Dają one doskonały obraz rozwoju recypowanego w Polsce prawa niemieckiego i przewodu sądowego, pod wielu względami różniącego się od prawa i przewodu obowiązującego w Niemczech[1]).

[1]) Znaki wodne w rękopisach polskich wieków średnich (Wiadomości num. arch. 1892). Drugie wydanie p. t. Średniowieczne znaki wodne zebrane z rękopisów w archiwach i bibliotekach polskich, głównie krakowskich z XIV w., Kraków 1893.

[2]) Wybór znaków wodnych średniowiecznych z XV w. Dodatek do Wiad. num. arch., Kraków 1896.

[1]) Por. recenzyę Margasza w Kwartalniku historycznym z r. 1890 str. 752.

2) *Akta sądu kryminalnego muszyńskiego*, 1647—1765 (*Starod. pr. pol. pomn.* t. IX, Kraków 1889). Sąd miasteczka Muszyny był jedynym w swoim rodzaju, bo w skład jego wchodzili reprezentanci trzech praw: miejskiego muszyńskiego, miejskiego tylickiego i prawa kresowego, tj. z klucza muszyńskiego, należącego do biskupstwa krakowskiego. Sąd kryminalny w Muszynie był sądem dworskim klucza muszyńskiego i sądził na zasadzie prawa magdeburskiego. Wydawca ogłosił 36 zapisek, które stanowią ważny przyczynek do historyi prawa karnego i obyczaju polskiego. Materyał ten pochodzi z archiwum miasteczka Muszyny.

3) *Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV. w.* t. I zesz. 1 (*Studya, rozprawy i materyały z dziedziny historyi pol. i prawa pol.* t. VI zesz. 1, Kraków 1902). Zapiski wielkopolskie z końca XIV w. ogłosił przed laty 20 Lekszycki [1]). Niniejsza publikacya jest dalszym ciągiem poprzedniej i zawiera około półtora tysiąca zapisek sądowych poznańskich, pyzdrskich, kościańskich i gnieźnieńskich z lat 1400—1410. Jest to wszakże tylko pierwsza część zbioru, który Piekosiński miał zamiar kontynuować i dosięgnąć przynajmniej do r. 1430, czego mu się nie powiodło już dokonać, tak, że wydawnictwo pozostało nawet bez indeksu, dzieląc losy zapisek Helcla i Ulanowskiego. W każdym razie cenny to materyał, bo pochodzący z prastarej polskiej dzielnicy, która długo zachowała cechy wybitnej odrębności pod względem życia społecznego, obyczajowego i prawnego.

4) *Zapiski sądowe województwa sandomierskiego*, 1395 do 1444 (*Archiwum komisyi prawniczej* t. VIII cz. 1). Wydawnictwo to obejmuje 1117 zapisek z ksiąg wiślickich, radomskich, opoczyńskich i pilzneńskich, z archiwum głównego w Warszawie i z archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Obok wyboru zapisek podał Piekosiński osobno spis nagłówków, zawierających terminy sądowe z lat 1395—1420. Wydawnictwo, rozpoczęte przez Piekosińskiego, dokończył drukować i indeksem zaopatrzył Dr. St. Kutrzeba [2]).

Prócz tych ogólnych zbiorów zapisek ogłosił Piekosiński dwa zbiorki zapisek heraldycznych, które omówię w artykule

---

[1]) Die ältesten polnischen Grodbücher, 2 tomy. Poznań 1887—9.
[2]) Por. moją recenzyę w Kwartalniku histor. z r. 1908 z. 2/3.

poświęconym działalności jego na polu heraldyki [1]). Tu wspomnę tylko o małym zbiorku p. t. *Nieznane średniowieczne roty przysiąg wareckie z lat 1419—1480 (Archiwum komisyi prawniczej* t. VIII cz. 1). Drobne to i niewielkiej wartości wydawnictwo, zawierające materyał w części znany z *Księgi ziemi czerskiej* Lubomirskiego, należy także do pośmiertnej spuścizny Piekosińskiego [2]).

W kwestyi sposobu ogłaszania zapisek sądowych niema między wydawcami naszymi zgody i porozumienia. W niemieckiej i czeskiej praktyce wydawniczej ustaliła się zasada wydawania zapisek wszystkich w całości z wiernem oddaniem właściwości dyplomatycznych pierwowzoru [3]).

U nas wytworzyły się trzy metody wydawania zapisek sądowych, z których każda posiada pewne wady i zalety.

Najprostsza metoda, przyjęta też przez większość polskich wydawców (Lubomirski, Liske, Pawiński, Lekszycki, Kochanowski), polega na dosłownem przedrukowaniu całej księgi sądowej i uwydatnieniu z fotograficzną dokładnością wszystkich najdrobniejszych szczegółów oryginału. Ta metoda, na pozór najwłaściwsza i najbardziej zresztą odpowiadająca wymogom naukowym, rozbija się jednak o ogrom materyału wydawniczego z jednej, a brak funduszów na cele naukowe u nas z drugiej strony. Gdybyśmy chcieli wydać cały materyał zapiskowy przechowany we wszystkich archiwach polskich, to wydawnictwo takie w obrębie tylko średniowiecza zajęłoby kilkaset wielkich tomów druku, na co ani sił ani środków materyalnych nie posiadamy. Możnaby tę metodę stosować tylko do najstarszych zapisek, z końca XIV w. i na to jest zgoda w naszym świecie naukowym, ale niepodobna dziś jeszcze marzyć o tem, abyśmy w ten sposób mogli rychło wydać wszystkie zapiski z XV w., nie mówiąc już o czasach późniejszych.

Ten wzgląd natury czysto praktycznej zrodził drugą metodę, zapoczątkowaną przez Helcla w wydawnictwie zapisek sądowych krakowskich w II tomie *Starodawnych prawa polskiego pomników*. Polega ona na wyszukiwaniu i ogłaszaniu drukiem tylko „wy-

---

1) Zob. niżej str. 236.

2) Por. moją recenzyę w Kwartalniku histor. z r. 1908 z. 2/3.

3) Zob. recenzyę Handelsmana o Kochanowskiego: Księgach sądowych brzesko-kujawskich. Przegląd historyczny 1908, zesz. 1, str. 127.

boru" takich zapisek, które pod jakimkolwiek względem (historycznym, prawnym, kulturalnym, heraldycznym, lingwistycznym etc.) przedstawiają wartość naukową. Materyał tak zebrany grupował Helcel chronologicznie, bez względu na księgi, z zachowaniem jedynie różnicy między zapiskami z ksiąg grodzkich a ziemskich. Tę metodę wyciągową stosował Ulanowski (w wydawnictwie zapisek kaliskich) i Piekosiński, a zalecał ją także Bobrzyński na pierwszym zjeździe historycznym w r. 1881 w referacie p. t. *Zapiski sądowe i ich wydawnictwo* [1]). Metoda ta, usprawiedliwiona względami czysto praktycznymi, posiada jednak tę zasadniczą wadę, że prowadzi wydawcę, choćby najwykształceńszego i najsumienniejszego, do jednostronnego uwzględnienia tylko takich zapisek, które jego samego najbardziej obchodzą i zajmują [2]). Zapiska, którą jeden badacz uzna za małoważną i zbędną w „wyborze", dla innego może mieć jakieś znaczenie naukowe [3]). Kwestya wyboru jest tedy rzeczą czysto indywidualną i trzebaby chyba umysłu uniwersalnego, któryby panował nad wszystkiemi gałęziami nauki, czerpiącemi materyał źródłowy z zapisek sądowych, aby taki wybór prawidłowo i trafnie uskutecznić. Ponieważ o takiego uczonego trudno, przeto Bobrzyński radził na wspomnianym zjeździe historycznym przyjąć zasadę, że „przy wydawaniu zapisków urzędowych wydawca zamknąć się powinien w granicach pewnej gałęzi nauki, nad którą panuje, szukać i wybierać zapiski i akta ważne dla tej gałęzi, zaś wydawnictwo aktów ważnych pod innymi względami zostawić następcom". Tym sposobem powstałyby osobne zbiory zapisek prawnych, obyczajowych, językoznawczych etc. [4]) Przeciwko temu jednak podniesiono zarzut [5]), że w myśl powyższej zasady ten sam materyał źródłowy musiałby przechodzić przez szereg rąk, a ponieważ nie można z góry przewidzieć, czy dana zapiska jest ważną tylko dla prawa, czy także dla historyi lub innej gałęzi nauki, przeto te same zapiski musiałyby być przedrukowywane

---

1) Pamiętnik pierwszego zjazdu historyków polskich. Scriptores rerum polonicarum t. VI str. 44.

2) Por. trafne uwagi Ulanowskiego w przedmowie do wydawnictwa Najdawniejszych ksiąg sądowych krakowskich str. VII.

3) Por. przykłady w recenzyi Handelsmana l. c.

4) Pamiętnik I zjazdu hist. pol. l. c. str. 44.

5) Parczewski, Caro, Liske.

nieraz kilkakrotnie, w kilku specyalnych działach, na co mały zasób sił naukowych, czasu i funduszów, jakimi rozporządzamy, nie pozwalą.

Mamy jeszcze trzecią metodę, usiłującą pogodzić dwa poprzednie sposoby wydawania zapisek. Jest to metoda regestowania zapisek, zastosowana przez Ulanowskiego w wydawnictwie *Najstarszych ksiąg sądowych krakowskich*[1]) i częściowo także przez Liskego w wydawnictwie *Aktów ziemskich i grodzkich* (w zapiskach od r. 1441 począwszy)[2]). Metoda ta, nie pomijając żadnej zapiski, wyklucza jednostronność materyału naukowego, a nadto dozwala zmniejszyć znacznie rozmiary wydawnictwa i pogodzić je ze skąpemi funduszami na te cele przeznaczonemi. Ale i ta metoda posiada ważne braki, które sprawiły, że prócz dwóch wymienionych wydawców nikt inny jej później nie stosował, a i sam Ulanowski w wydanym później wyborze zapisek kaliskich obrał metodę wyciągową. Zapiska sądowa, jak zauważył Piekosiński[3]), jest już sama przez się regestem danego aktu prawnego, powtórne więc streszczanie pozbawia ją w znacznej mierze wartości naukowej i również wystawia na szkodliwe skutki indywidualizmu wydawcy, którego przy regestowaniu uniknąć nie podobna.

Piekosiński wypowiedział swoje zapatrywanie na kwestyę metody przy wydawaniu zapisek jeszcze na Długoszowym zjeździe historycznym w r. 1881[4]). Oświadczył się wówczas za metodą wyciągową Helcla w obrębie średniowiecza, tj. po rok 1506, następne zaś radził zostawić specyalistom, w myśl wniosków Bobrzyńskiego. Metodę Helcla zastosował też Piekosiński we wszystkich swoich wydawnictwach zapisek, z wyjątkiem tylko *Aktów sądu leńskiego goleskiego*, które wydrukował w całości dosłownie. Zbiory zapisek Piekosińskiego dzielą wady wszystkich wydawnictw, opartych na metodzie wyciągowej, przedewszystkiem zaś jednostronność. Odczuwa te braki sam wydawca, dając temu wyraz w przedmowie do *Wyboru zapisek wielkopolskich*: „Mogło mi się bardzo łatwo przydarzyć, że ogłosiłem drukiem jaką mniej ważną lub zgoła nic nieznaczącą zapiskę, a prze-

---

1) Starodawne prawa polskiego pomniki t. VIII.
2) Zob. przedmowę do XI tomu Aktów grodzkich i ziemskich.
3) W przedmowie do Wyboru zapisek wielkopolskich str. XI.
4) Pamiętnik pierwszego zjazdu hist. l. c. str. 51.

oczyłem ważniejszą". Pociesza się jednak, że przynajmniej co do rodów szlacheckich wielkopolskich, które w swym zbiorze pominął, przeglądnie i wyzyska raz jeszcze cały materyał zapiskowy, gdy się zabierze do opracowania *Rycerstwa wielkopolskiego wieków średnich*. Ta jego nadzieja nie ziściła się. Jako prawnik i heraldyk uwzględniał Piekosiński przedewszystkiem zapiski ważne pod względem prawnym i heraldycznym. Zwłaszcza *Zapiski sandomierskie* noszą na sobie wybitne piętno jednostronności. Zapiski heraldyczne stanowią tam około 10% ogółu zapisek. Wykazałem zaś na innem miejscu, że wydawca pominął w tym zbiorze cały szereg bardzo ważnych zapisek nawet heraldycznych [1]). Powód tego wypadnie zresztą złożyć na karb pośpiechu, jaki cechuje ostatnie zwłaszcza wydawnictwa i prace Piekosińskiego, prowadzone już resztkami sił stojącego nad grobem człowieka.

Pisownię i interpunkcyę wydawca modernizował, zachowując właściwości ortografii średniowiecznej tylko w polskim tekście, zwłaszcza w rotach przysiąg. Z wyjątkiem *Wyboru zapisek wielkopolskich*, które Piekosiński miał zamiar kontynuować, wszystkie inne wydawnictwa zapisek zaopatrzone są doskonałymi indeksami [2]).

* * *

Gdy zapiski sądowe przedstawiają główną wartość dla stosunków prawnych, to dla stosunków ekonomicznych mają szczególne znaczenie księgi miejskie i skarbowe. Piekosiński poświęcił im dwa wielkie wydawnictwa.

W r. 1877 przedsięwziął on jako członek komisyi archiwalnej miasta Krakowa poszukiwania w biurach magistratu krakowskiego, a rezultatem ich było odnalezienie dwóch najstarszych ksiąg miejskich, a mianowicie: *Liber actorum, resignationum nec non ordinationum civitatis Cracoviae* z lat 1300—1375, oraz *Liber proscriptionum et gravaminum* z drugiej połowy XIV w. (od r. 1362). Wydawnictwa tych ksiąg podjął się Piekosiński wspólnie ze Szujskim, przyczem Piekosińskiemu przypadło w udziale wydanie *Liber actorum*, a Szujskiemu *Liber proscriptionum*. Postanowiono nadto dodać do tego wy-

---

[1]) Por. moją recenzyę w Kwartalniku histor. z r. 1908 z. 2/3.
[2]) Do zapisek sandomierskich sporządził wykazy Dr. Kutrzeba.

dawnictwa księgi rachunków miasta Krakowa z lat 1390—1410. Opracowania tych ostatnich podjął się zrazu Szujski, ze względu jednak na konieczność przeprowadzenia badań numizmatycznych nad temi księgami odstąpił ich wydanie Piekosińskiemu, sam zaś zabrał się do ułożenia wstępu historycznego do całego zbioru, do czego główną część materyałów dostarczył mu Piekosiński. Wspólna praca obu uczonych ukazała się w r. 1878 pod tytułem: *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa* (*Monumenta medii aevi hist.* t. IV, Kraków 1878). Lwia część pracy i zasługi około wydania tego dzieła przypadła Piekosińskiemu. Krytyka wykazała wyższość pracy edytorskiej jego nad pracą Szujskiego, tak pod względem metodycznym jak i pod względem staranności wydania [1]). Gdy bowiem dział, opracowany przez Szujskiego, przepełniony jest błędami i razi niedbałością tak w rozwiązaniu dat, jak i w objaśnieniach tekstu, odznacza się dział Piekosińskiego pod każdym względem wzorową ścisłością i przejrzystością. Autor przywrócił chronologiczny układ księgi, którą dokładnie opisał, wykazał wszystkie zmiany charakteru pisma, objaśnił tekst cennemi uwagami etc. Również indeks Piekosińskiego góruje nad indeksem Szujskiego, wykaz zaś rzeczowy, zawierający ważniejsze przedmioty tyczące się stosunków prawnych, urządzeń i topografii miasta Krakowa, przewyższa nawet dokładnością wykazy *Kodeksu kapitulnego i małopolskiego.* Sam przedmiot wydawnictwa *Liber actorum* jest jednem z najważniejszych źródeł do dziejów wewnętrznych Polski XIV w. Jest to bowiem najstarsza nasza księga urzędowa, która kończy się w czasie, kiedy inne księgi miejskie, grodzkie i ziemskie dopiero się zaczynają [2]). Zawiera ona niezmiernie bogaty materyał dla dziejów kultury, prawa, stosunków ekonomicznych, zwłaszcza handlu i stosunków politycznych w. XIV. Treścią jej są różne transakcye, zawierane przed sądami lub radą miasta Krakowa. Dają one poznać dokładnie topografię miasta, jego organizacyę i stosunki prawne, ludność, jej mowę, obyczaje i stan ekonomiczny. Z ksiąg przychodów i rozchodów miasta Krakowa z końca XIV i pocz. XV w. ogłosił Piekosiński tylko te pozycye, które przedstawiały jakąś wartość dla historyi politycznej lub ekonomicznej, pomijając za-

---

[1]) Zob. recenzyę Liskego w Sybla Hist. Zeitschr. t. XLII.

[2]) Por. rec. Bobrzyńskiego w Przegl. kryt. z r. 1877.

piski mało ważne. Treściwy pogląd na stan przychodów i rozchodów miasta w owej epoce zamyka ten dział, przynoszący prawdziwą chlubę wydawcy, a wielki pożytek nauce.

Niemniej ważnem i ciekawem jest drugie wydawnictwo Piekosińskiego. W r. 1854 wydał hr. Aleksander Przeździecki dziełko p. t. *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły z regestów skarbowych z lat 1388—1417*, zawierające wyciągi z tych rejestrów. Ponieważ były to tylko wyjątki z tego cennego materyału, komisya historyczna Akademii umiejętności postanowiła wydać w całości rejestry te z oryginałów, przechowanych w dawnem archiwum komisyi rządowej skarbu, oraz bibliotekach Pawlikowskich i Ossolińskich, a opracowanie ich powierzyła Piekosińskiemu, który je ogłosił drukiem w r. 1896 p. t. *Rachunki dworu króla Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388—1420* (*Monumenta medii aevi hist.* t. XV, Kraków 1896).

Są to fragmenty rachunków rozmaitych dworów królewskich jako to: 1) rejestry podrzęctw niepołomskiego, korczyńskiego, proszowskiego, żarnowskiego, krakowskiego i sądeckiego, 2) rejestry podskarbiego Hinczki, 3) rejestry stacyi króla i królowej oraz ich dworu, 4) rejestry wielkorządztwa krakowskiego Klemensa Wątróbki. Mimo fragmentaryczności i jednostronności mają te rejestry niezwykłą doniosłość dla dziejów kultury polskiej średniowiecznej, zwłaszcza przynoszą wiele ciekawych szczegółów do życia dworskiego, historyi cen artykułów żywności, handlu, przemysłu i obyczaju. Dla stosunków prawno-państwowych ważnym jest ten zbiór z tego względu, że skarb Rzeczypospolitej nie był podówczas jeszcze od skarbu dworu królewskiego oddzielony i osobno administrowany, a rejestra obejmują pozycye dochodów i wydatków obu tych skarbów razem. Wydawca przedrukował oryginał dosłownie, bez żadnych skróceń i opuszczeń. Dwa indeksy, osobowy i rzeczowy, kończą to wydawnictwo.

* * *

Osobną grupę wydawnictw Piekosińskiego stanowią polskie przekłady statutów, mianowicie kazimierzowskich i drugiego litewskiego. Pozostają one w związku z konstrukcyjnemi pracami jego o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem Kazimierza Wielkiego, oraz o *Statucie litewskim*[1]).

---

[1]) Por. następny artykuł Dra Kutrzeby niżej, str. 263.

Polskie przekłady statutów ziemskich i średniowiecznych od dawna budziły ciekawość naszych uczonych, gdyż posłużyć one mogą do odtworzenia lub wyjaśnienia zepsutych lub niejasnych miejsc w autentycznych tekstach statutów, do wykrycia zaginionych, a wreszcie do poznania dawnego naszego słownictwa prawnego [1]). Już Lelewel w r. 1824 w I tomie swych *Historycznych pomników języka i uchwał polskich i mazowieckich* ogłosił trzy teksty przekładów polskich statutów (t. j. kodeksów: Świętosława z Wocieszyna, t. zw. Wiślicyi i częściowo świętojerskiego), a w III tomie *Polski wieków średnich* zwrócił uwagę na kodeks Działyńskich w Kurniku. Stronczyński, a potem Wójcicki ogłaszali dwukrotnie tekst Wiślicyi, pierwszy w podobiźnie, drugi w druku z uwagami lingwistycznemi. Celichowski wydał w reprodukcyi homograficznej kodeks Świętosławów i Działyńskich, a Helzel przedrukował tekst Świętosława w I t. *Starodawnych prawa polskiego pomników.* W. Kętrzyński podał wiadomość o kodeksie dzikowskim [2]), a Bobrzyński odkrył i opisał kodeks Stradomskiego [3]). Nehring [4]) i Malinowski [5]) opracowali te przekłady ze stanowiska językoznawczego, a Balzer poddał je gruntownemu rozbiorowi porównawczemu ze stanowiska prawno-historycznego [6]). Kodeksy: dzikowski, Działyńskich, Stradomskiego, Wiślicya i świętojerski zdradzają wzajemne pokrewieństwo i pochodzą od wspólnego tekstu pierwotnego, który do naszych czasów się nie dochował, a który zdaniem Balzera powstał w latach 1474—1493 w ziemi krakowskiej.

Potrzebę ogłoszenia wszystkich znanych tekstów przekładów, rozprószonych po różnych bibliotekach, podnosili dawniejsi i nowsi uczeni, gdyż istniejące przedruki, a nawet reprodukcye

---

[1]) Por. cenne w tym względzie uwagi Balzera w pracy: Słowo o przekładach polskich statutów średniowiecznych, zwłaszcza o kodeksie dzikowskim, przekład taki zawierającym. Lwów 1888.

[2]) W rozprawie p. t. Króla Aleksandra zbiór statutów przełożonych na język polski w r. 1501 (Przewodnik nauk. i lit. 1883).

[3]) Wiadomość o świeżo odkrytym kodeksie Aleksego Stradomskiego.

[4]) Altpolnische Sprachdenkmäler 1886.

[5]) Kritische Bemerkungen zu dem Text der sogenannten zweiten Übersetzung des Statuts von Wiślica 1889.

[6]) Słowo o przekładach polskich statutów średniowiecznych, zwłaszcza o kodeksie dzikowskim, przekład taki zawierającym 1888.

nie czyniły zadość wymogom naukowym. Dlatego komisya prawnicza Akademii umiejętności powierzyła wydanie tych przekładów Piekosińskiemu, który wywiązał się ze swego zadania w r. 1895, ogłaszając *Tłumaczenie polskie statutów ziemskich* (*Archiwum komisyi prawniczej* t. III). Wydawca wciągnął w zakres tego wydawnictwa cztery teksty przekładów zaczerpnięte z sześciu kodeksów: *a)* kodeks dzikowski z pocz. XVI w., *b)* kodeks Działyńskich I z drugiej połowy XV w. (około r. 1460), *c)* kodeks Świętosławów, składający się z przekładu ustaw polskich średniowiecznych Świętosława z Wocieszyna i tłumaczenia ustaw mazowieckich Macieja z Rożana około połowy XV w., *d)* kodeks Stradomskiego z pocz. XVI w. i jego kopie: kodeks zwany Wiślicyą, oraz kodeks świętojerski, któreto dwa ostatnie teksty wydawca tylko w ten sposób uwzględnił, że w przypiskach podał ich waryanty. — Teksty oddał Piekosiński ściśle wedle oryginałów, z zachowaniem pisowni oryginalnej, a nawet oczywistych błędów i właściwości pisarskich. Tylko interpunkcyę wprowadził racyonalną, rozdzielił wyrazy niewłaściwie połączone, a połączył rozdzielone, wielkie litery zaś zatrzymał tylko w imionach własnych i po kropce. Synoptyczny wykaz artykułów, zawartych w wydawnictwie, sporządzony przez Dra J. Bystronia, ułatwia oryentacyę w tej masie szczegółów.

Uzupełnieniem powyższego wydawnictwa jest *Tłumaczenie statutów Kazimierza Wielkiego i statutu wareckiego z rękopisu Akademii umiejętności* (Szczawińskiego), ogłoszone przez Piekosińskiego w VIII tomie *Archiwum komisyi prawniczej* (Kraków 1907). Pochodzi ono z połowy XVI w., a jak z porównania tekstów wynika, jest niewątpliwie kopią tłumaczenia Stradomskiego [1]). W wierności oddania tekstu posuwa się wydawca tak dalece, że nad literą *y*, śladem rękopisu, kładzie dwie kropki, czego w poprzedniem wydaniu nie spotykamy.

Ważne źródło do poznania prawa polskiego, recypowanego na Litwie, stanowi *Statut litewski* w trzech redakcyach, z r. 1529, 1566 i 1588. Piekosiński poświęcił mu osobną rozprawę [2]) i wy-

---

[1]) Por. przedmowę Dra Kutrzeby do tego wydawnictwa, oraz moją recenzyę w Kwartalniku historycznym z r. 1908 z. 2/3.

[2]) Zob. następny artykuł Dra Kutrzeby niżej, str. 268.

dał drugą jego redakcyę z r. 1566 w przekładzie polskim i łacińskim [1]), pozostając w tem błędnem mniemaniu, że autentyczny tekst ruski nie dochował się w rękopisie i nie wiedząc o tem, że tekst ten ogłoszony został drukiem w roku 1854 w *Wremienniku* moskiewskiego towarzystwa historycznego. Dopiero po ukończeniu druku dowiedział się Piekosiński o tem od prof. Ptaszyckiego. Przeoczenie, co prawda smutne, ale znów nie tak szkodliwe, by cały trud i koszt wydawnictwa uważać za marne, jak to zarzuca Hruszewski w swej recenzyi [2]). Uwierzytelnione przekłady, jakiemi są teksty ogłoszone przez Piekosińskiego, mogą mieć ważną doniosłość nie tylko z praktycznych względów, ułatwiających korzystanie z tekstu autentycznego, ale i z naukowych, gdy chodzi o współczesną interpretacyę tekstu ruskiego, ku czemu waryanty różnych rękopisów ważnego dostarczają materyału. Niemniej też ze względów językowych, zwłaszcza słownictwa prawnego, przekłady takie są nader pożądane, tem bardziej, że statut litewski jest przedewszystkiem pomnikiem prawa polskiego. Tego jednak nie chcą uznać uczeni ruscy i Hruszewski uważa twierdzenie o polskim charakterze statutu litewskiego za sekret uczonych polskich [3]). Poglądy Hruszewskiego na wydawnictwo Piekosińskiego i charakter *Statutu litewskiego* znalazły się niepodpisane w jednem z codziennych pism ruskich, uzupełnione jednak inwektywami, ubliżającemi osobie Piekosińskiego i Akademii umiejętności. Należytą odprawę dał niepodpisanemu krytykowi Balzer w *Słowie polskiem* z 22. i 23. maja 1907 r., wykazując olbrzymie zasługi naukowe Piekosińskiego, wobec których błąd ów niknie i w nauce policzonym mu być nie powinien. Nadto wyjaśnił Balzer ów sekret, dlaczego polscy uczeni uważają statut litewski za pomnik prawa polskiego; wskazał mianowicie, że z pośród czterech elementów, t j. polskiego, litewskiego, ruskiego i niemieckiego, jakie złożyły się na treść statutu, element polski objawia się najwszechstronniej, odgrywając rolę kitu, spajającego cząstki innych elementów w jedną jednolitą całość.

---

[1]) Statut litewski drugiej redakcyi (1566), Archiwum Komisyi prawniczej t. VII.

[2]) Zapiski Tow. Szewcz. t. 50, str. 18.

[3]) Tamże, str. 17.

Przebiegliśmy myślą czterdziestolecie wydawniczej pracy Piekosińskiego, zestawiliśmy plon jego działalności na polu wydawnictwa źródeł. Przeszło pięć i pół tysiąca dokumentów i około siedmiu tysięcy zapisek sądowych i skarbowych, szereg przekładów statutów ziemskich — oto cyfrowy tylko rezultat, zadziwiający ogromem, budzący cześć i hołd dla człowieka tak olbrzymiej pracy, który życiem swem kłam zadał przysłowiu „w zdrowem ciele zdrowy duch“, a służąc wyłącznie nauce i wszystkie jej poświęcając siły, działał i pracował do samej śmierci. Nie było przeszkód i trudności, którychby nie zdołał pokonać. Z zawodu prawnik, zdołał wkrótce nabyć rozległe wiadomości w zakresie historyi, nieodzowne przy pracy nad wydawnictwem dokumentów. Z łatwością pokonał trudności paleograficzne, pisma wszystkich epok czytał biegle i trafnie. Ogromu materyału się nie lękał — bał się jedynie śmierci, by, jak mówi w przedmowie do I rocznika *Herolda polskiego*, „jakiej pracy naukowej rozpoczętej nie odumarł niedokończonej“. Przeczuwał ją i mówił o niej w każdej niemal przedmowie. Przyszła nań niespodzianie — oderwała go od warstatu pracy, nie pozwoliła mu dokończyć kilku wydawnictw rozpoczętych, a rozpocząć cały szereg planowanych [1]).

Władysław Semkowicz.

Franciszek Piekosiński jako heraldyk i sfragistyk.

Heraldyka polska, a zwłaszcza rusko-litewska z całym zasobem tajemniczych znaków zagadkowego pochodzenia, różniących ją zasadniczo od heraldyki zachodnio-europejskiej, od dawna budziła ciekawość badaczy starożytności polskich. Już przed pół wiekiem Kraszewski [2]) rzucił myśl, że godła herbów ruskich

[1]) Niedokończonemi przez Piekosińskiego wydawnictwami są: Kodeksy dyplomatyczne: katedralny i małopolski, które zamierzał doprowadzić do r. 1506; Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa, mające być doprowadzone do r. 1795; Zbiór dokumentów średniowiecznych do objaśnienia prawa polskiego służących, które miały objąć wiek XII i XIII; Zapiski wielkopolskie, które Piekosiński pragnął dociągnąć przynajmniej do r. 1430.

[2]) Poezya szlachecka i legendy herbowe. Gazeta warszawska z r. 1854.

mogą mieć pewien związek z runami lub znakami magicznymi. Lelewel[1]) dopatrywał się w nich głosek cyrylskiej azbuki, zwłaszcza liter п, м i т. Pomysł Lelewela rozwinął i w system ujął Aleksander Darowski[2]). Ale teorya Darowskiego nie wyjaśnia pochodzenia wszystkich herbów ruskich, a już wcale nie tłumaczy genezy owych tajemniczych znaków w heraldyce polskiej, która z cyrylicą nie ma nic wspólnego. Zadania tego podjął się dopiero Franciszek Piekosiński, twórca teoryi o runicznem pochodzeniu herbów polskich i rusko-litewskich.

Przed laty z górą trzydziestu wpadła mu w rękę niemiecka rozprawka Oberleithnera o runach skandynawskich[3]). Gdy przerzucał kartki tej broszurki, uderzyło go (prawdopodobnie niezależnie od Kraszewskiego) niezwykłe podobieństwo run do znanych mu z prac wydawniczych napieczętnych znaków szlachty polskiej oraz herbów ruskich. W głowie jego zaświtała wówczas myśl, że najdawniejsze herby szlachty polskiej są pochodzenia runicznego. Przestudyowanie pomnikowej pracy Wimmera o runach skandynawskich, a nadewszystko przychylna opinia wybitnych runologów (Müllera i Wimmera) utwierdziły go w tem przekonaniu, któremu pozostał odtąd wiernym do końca życia.

Z teoryą runiczną wystąpił Piekosiński naprzód w rozprawie p. t. *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju* (Kraków 1881). Pomysł o runicznem pochodzeniu herbów splótł w tej rozprawie z t. zw. teoryą najazdu, przedstawiającą ustrój społeczno-państwowy monarchii piastowskiej jako wypływ i skutek najazdu, dokonanego na przełomie VIII i IX w. przez znormanizowany szczep lechicki, mieszkający pierwotnie przy ujściu Łaby, na Lechitów mających siedziby nad Wartą, w okolicy Poznania, Gniezna i Kruszwicy. Najazd ten tłumaczy nam istnienie w średnowiecznem społeczeństwie polskiem dwóch przedniejszych klas, t. j. szlachty czyli rycerstwa znakowego i półszlachty — włodyków, czyli rycerstwa szeregowego, reprezentujących żywioł napływowy najezdniczy, oraz prawnie upośledzonej klasy

---

[1]) Wstęp do Herbarza Niesieckiego t. I str. 557.

[2]) Znaki pieczętne ruskie.

[3]) Genezę swego pomysłu przedstawił Piekosiński we wstępie do III tomu Rycerstwa polskiego.

wieśniaczej, jako ludności autochtonicznej, podbitej. Teorya ta pozostawała w sprzeczności z poglądami Bobrzyńskiego [1]) i Smolki [2]), którzy ustrój Polski piastowskiej uważali jako wynik prawidłowego rozwoju społeczno-państwowych stosunków wieków średnich. Otóż jedną z zasadniczych podstaw teoryi najazdu stanowi pochodzenie najdawniejszych herbów od run skandynawskich, które pierwotnie jako znaki wojskowe, chorągiewne, przez szczep najezdczy do nowej ojczyzny zaniesione, uległy z czasem większym lub mniejszym przeobrażeniom i dały początek godłom herbowym szlachty polskiej. Do znaków wojskowych przywiązane były t. zw. zawołania (proklamacye), t. j. rodowe hasła wojenne, służące do nawoływania się w bitwie, w ciemności lub zamieszaniu.

Teoryę najazdu i związaną z nią teoryę runiczną, poddał wyczerpującej krytyce Smolka w rozprawie: *Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej* [3]), na którą odpowiedział Piekosiński w pracy p. t. *Obrona hipotezy najazdu jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich* [4]).

W siedm lat po ogłoszeniu pierwszej rozprawy wystąpił Piekosiński z nową, w tym samym przedmiocie pracą p. t. *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu* (Kraków 1888). W ciągu tego czasu bowiem przybyło wiele nowego materyału do naukowego zbadania. Dyskusya w łonie Akademii, niemniej też szereg prac naukowych poza Akademią wydanych, a temuż tematowi poświęconych (Mieroszewskiego, Elsnera v. Gronow, Zakrzewskiego i Łebińskiego), wydobyły na jaw wiele szczegółów i zagadnień, wymagających ponownego rozpatrzenia i wyświetlenia. W ciągu pracy wydawniczej nad kodeksami dyplomatycznymi zapoznał się Piekosiński z nieznanym dotąd materyałem sfragistycznym, a nadto mógł skorzystać z bogatych zbiorów pieczęci ruskich, będących w posiadaniu Z. Ł. Radzimińskiego i W. Rulikowskiego. Tak tedy na podstawie nowego, a tak obfi-

---

[1]) Dzieje Polski w zarysie (Warszawa 1880) oraz Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII w. (Rozpr. Ak. um. wydz. hist. filoz. t. XIV, Kraków 1881).

[2]) Mieszko Stary i jego wiek (Warszawa 1881).

[3]) Rozpr. Akad. umiej. wydz. hist. fil. t. XIV, Kraków 1881.

[4]) Tamże, t. XVI, Kraków 1882.

*

tego materyału postanowił Piekosiński zbudować dla swej hipotezy trwały fundament, w miejsce dotychczasowej na luźnych tylko przykładach opartej podstawy, postanowił pogłębić i uzupełnić swój pomysł i w niejednym szczególe go sprostować.

W artykule niniejszym zajmiemy się tylko stroną heraldyczną hipotezy Piekosińskiego, pozostawiając na uboczu lub mimochodem tylko traktując łączące się z nią kwestye ustroowe, jak n. p. pochodzenie szlachty polskiej i początki państwa polskiego, które na innem miejscu zostały omówione [1]). Zresztą, jak to prawie powszechnie uznano, między teoryą runiczną a hipotezą najazdu pozornie tylko ścisły istnieje związek. W istocie związek ten jest dość luźny, czego najlepszym dowodem jest fakt, że najzagorzalsi przeciwnicy hipotezy najazdu nie oświadczyli się zasadniczo przeciw runicznemu pochodzeniu herbów szlachty polskiej, a niektórzy z nich wprost temu pomysłowi przyklasnęli i wyrazili uznanie.

Zdaniem Piekosińskiego władza książęca u Słowian zachodnich miała pierwotnie charakter ściśle wojewodziński i była dziedziczną wedle zasady senioratu, t. zn., że tylko najstarszy syn [2]) księcia dziedziczył godność książęcą, młodsi zaś dynastowie dowodzili wprawdzie także podczas wyprawy wojennej oddziałami „wojów“, ale jako podkomendni księcia-seniora. Ci młodsi członkowie dynastyi Popielidów i Piastów, które znów były bocznemi gałęziami potężnej dynastyi zaodrzańskich Słowian Dragów, stanowią zawiązek szlachty polskiej średniowiecznej. Jako dowódcy wojskowi mieli oni prawo używania znaków wojskowych czyli chorągiewnych, oraz haseł wojskowych, czyli proklamacyi. Te znaki wojskowe w postaci run, oznaczających prawdopodobnie początkowe głoski imion owych dynastów, umieszczone początkowo na drzewcach czyli stannicach, przeszły z czasem na tarcze, a wreszcie dostały się na pieczęcie. Runologia wykazuje dwa typy run: starszego i młodszego futhorku (alfabetu). Starszy futhork wyszedł już w pocz. IX w. z użycia, ustępując miejsca młodszemu typowi. Znaczna część najdawniejszych godeł herbowych szlachty polskiej, znanych nam z najstarszych pieczęci i późniejszych herbów, wy-

---

1) Por. następny artykuł Dra Kutrzeby, zob. niżej str. 73 n.

2) Widzimy tu pomieszanie zasady senioratu z zasadą pierworództwa.

kazuje tematy runiczne obu futhorków, stąd Piekosiński naznacza czas najazdu na koniec VIII lub początek IX wieku[1]. Zanim jednak z tych znaków runicznych ukształtowały się herby, przeszły one cały szereg przeobrażeń. Przedewszystkiem runy występują pierwotnie w formie złożonej (runy wiązane), przyczem główną rolę odgrywa tu runa *tyr* w postaci strzałki, mająca mistyczne znaczenie jako symbol boga wojny. Tak utworzone znaki stannicze przechodziły w niezmienionej formie tylko na seniorów, gdyż młodsi dynastowie odmieniali je, odrzucając runę *tyr*, która pozostała tylko w znaku stanniczym seniora, podczas gdy znaki stannicze młodszych dynastów, jako runy pojedyncze, w następnych pokoleniach ulegały dalszym odmianom. Przedewszystkiem panowała wielka swoboda tak w grafice runicznej, jak i w łączeniu run. Kreski runiczne mogą mieć kształt linijek prostych lub łukowatych, a nawet kolistych. Dostawszy się ze stannic na tarcze, runy skutkiem oderwania od drzewa stanniczego doznały uszczerbienia czyli odłamania dolnej części laski runicznej. Z przyjęciem chrześcijaństwa runy zostały uświęcone, t. j. opatrzone krzyżem. Pod wpływem heraldyki zachodnio-europejskiej w XIII i XIV w. niezrozumiałe już wówczas znaki runiczne zostały uherbione, t. j. przekształciły się w herby, dające się opisać czyli wyblazonować, n. p. z runy *tyr* powstała strzała, z runy *madr* pierścienie, słońca, z runy *yr* półpieścienie, podkowy, księżyce i t. p. Z późniejszych odmian herbowych najważniejsze są dwie, a mianowicie: udostojnienie herbu przez monarchę, polegające na przydaniu do herbu szlacheckiego części herbu królewskiego (n. p. wręby w Korczaku) i upośledzenie herbu, dla oznaczenia linii bocznych lub pochodzenia z nieprawego łoża, przez nadwerężenie godła herbowego (n. p. Dębno w stosunku do Awdańca). Mimo tylu odmian, jakim ulegał z biegiem czasu znak herbowy, zasadniczy typ runy pozostał niezmienny. Okoliczność ta ułatwiła autorowi podział całego zrębu szlachty polskiej średniowiecznej na 20 osobnych dynastyi i wykazanie, jaki był pierwotny znak

---

[1]) W związku ze studyami runologicznemi Piekosińskiego pozostaje praca jego o Kamieniach mikorzyńskich (Studya, rozprawy i materyały t. I), które uważa za autentyczne zabytki i porównywa je z bałwankami przylwickimi, nadto artykuł o Kamieniach luszyńskich (Herold polski z r. 1895).

chorągiewny każdej z nich i jakie herby z tego szczepowego znaku drogą odmian z czasem się wytworzyły. Dołączone tablice z wizerunkami run i odpowiednich herbów znakomicie ułatwiają oryentacyę w tym chaosie znaków i herbów, oraz poznanie zasad, na których autor oparł całą swą konstrukcyę heraldyczną.

Piekosiński odrzuca myśl, jakoby mógł istnieć pewien związek między herbami szlachty polskiej a ciosnami dworskiemi i domowemi (Haus- u. Hofmarken), tak rozpowszechnionemi w świecie germańskim, gdyż one służyły tylko klasom społecznie niższym (mieszczanom i wogóle nieszlachcie) i nigdy nie posiadały charakteru znaków wojskowych, który autor uważa za główne znamię herbów szlachty polskiej. Natomiast znakomite poparcie znajduje teorya runiczna w heraldyce ruskiej, gdzie przeważają herby o temacie runicznym. Dwie trzecie znaków herbowych, zebranych w dziele Piekosińskiego, należą do szlachty ruskiej i litewskiej. Zdaniem jego runy dostały się na Ruś nie wprost do Waregów, ale z Polski, przeszczepione tam przez drobną szlachtę małopolską, która od XIV w. tłumnie garnęła się na Wschód, przyjmując do swych rodów i herbów szlachtę ruską. Na Litwę dostały się herby polskie za pośrednictwem Rusi. Stąd autor nazywa heraldykę litewsko-ruską młodszą siostrzycą heraldyki polskiej i uważa ją za najważniejsze, a zarazem najobfitsze źródło do badania genezy i rozwoju herbów polskich.

Pochodzenie od młodszych członków dynastyi panującej sprawia, że szlachta polska uważa się w wiekach średnich za jedną wspólną rodzinę, a stąd jedyną drogą przyjęcia plebejusza lub cudzoziemca do stanu szlacheckiego była adoptacya do któregoś z rodów szlacheckich polskich. Nobilitacya królewska jest aż do pocz. XVI w. także tylko adoptacyą do rodu monarszego z nadaniem herbu królewskiego w formie nadwerężonej, (n. p. pół orła piastowskiego, ręka z mieczem, jako fragment Pogoni jagiellońskiej).

Co się tyczy zawołań (proklamacyi), to Piekosiński dzieli je na sześć kategoryi, za najstarsze uważając proklamacye osobowe, wzięte od imion praojców szlachty (n. p. Bolesty, Drogosławy). Młodszemi od nich są — zdaniem jego — zawołania topograficzne, pośród których rozróżnia starsze, urobione z nazw znaczniejszych rzek, jezior i ziem (Mozgawa, Nałęcz, Pałuki),

i młodsze, utworzone z nazw wsi lub folwarków (Bielina, Janina). Proklamacye przezwiskowe nie są starsze nad wiek XIII, za najmłodsze zaś uważa zawołania klejnotowe (od godła w klejnocie, na hełmie, n. p. Lis, Łabędź) i takie, które mają za przedmiot sam herb (n. p. Grabie, Trąby).

Praca *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, której zasadnicze myśli wyżej przedstawiliśmy, odznaczona została nagrodą z fundacyi Barczewskiego, jako najlepsza z dziedziny historyi polskiej w r. 1888. Komitet z łona Akademii, wybrany w celu ocenienia współubiegających się prac, uznał dzieło Piekosińskiego za rzadkie zjawisko w literaturze historycznej [1]). Pochodzenie herbów szlachty polskiej od run skandynawskich uznał komitet za rzecz udowodnioną: „trudno przypuścić, iżby nauka nie miała tego uznać za swoją trwałą zdobycz, że herby szlachty polskiej z nielicznymi wyjątkami... rozwinęły się z tematów runicznych“. Teorya ta, odznaczająca się — zdaniem komitetu — „nadzwyczajną logicznością konstrukcyi, stwierdzona jest również na mnogim szeregu zjawisk i wytrzymuje próbę w każdym przypadku, wystarczając zupełnie do wytłumaczenia każdego szczegółowego zjawiska“. Wkońcu wskazuje komitet na luźny związek teoryi runicznej, „która przebywa zwycięsko próbę umiejętnej krytyki“ z hipotezą najazdu, o której już tak pochlebnego sądu wydać niepodobna.

Nieco odmienną od orzeczenia komitetu Barczewskiego była opinia uczonych, którzy dzieło Piekosińskiego poddali sumiennej i gruntownej krytyce. Z pośród wielu ocen i opinii, jakie wywołała praca P., na czoło wysuwa się jako najpoważniejszy i najbardziej bezstronny głos znakomitego znawcy czasów piastowskich: Stosława Łaguny, w rozprawie p. t. *Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej* [2]). I on uważa teoryę runiczną za „świetnie pomyślaną i z wzorową systematycznością opracowaną część dzieła“, stwierdzając zarazem, że „niezbyt często spotkać się można z budową tak systematycznie wzniesioną, w której części tak harmonijnie wiązałyby się w imponującą całość“. Ale Łaguna stawia pomysłowi Piekosińskiego szereg poważnych zarzutów, tyczących się nie tyle runicznego charakteru herbów polskich, któremu wprost

---

[1]) Rocznik zarządu Akad. umiej. r. 1888 str. 168.
[2]) Kwartalnik hist. 1890 str. 58.

nie przeczy, ile raczej pochodzenia i rozwoju tychże, a zarzuty te, jeśli nie obaliły misternej konstrukcyi teoryi, to bądźcobądź wstrząsnęły nią silnie i do głębi. Zwraca przedewszystkiem uwagę, że autor teoryi runicznej twierdząc, iż plemiona lechickie w użyciu run na znaki chorągiewne naśladowały Normanów, nie udowodnił, że ci ostatni posługiwali się runami w tym samym celu. Przeciwnie, wiemy, że Anglosasi i Normanowie używali w najdawniejszych czasach chorągwi z wyobrażeniem zwierząt (koń, kruk). Podobnie niema dowodu na to, iżby Słowianie używali drzewca (stannic) z przyczepionemi doń runami, natomiast wiadomo nam, że Lutycy już w początkach XI w. mieli chorągwie z wyobrażeniami bóstw. Wbrew teoryi Piekosińskiego, że runa *tyr* była odznaką seniorackich rodów, spotykamy strzałę w herbach rodów mniej głośnych, nie posiadają jej zato wcale ani Piastowie, ani inne wybitniejsze rody komesowskie. Jeśliby runa miała oznaczać początkową literę imienia seniora, to musiałaby się wraz ze zmianą osoby odmieniać, a tem samem nie mogłaby się stać dziedziczną. Nakoniec sprzeciwia się Łaguna wciąganiu herbów litewsko-ruskich w zakres heraldyki polskiej. Jeśli herby te wykazują tematy runiczne, to runy pochodzą wprost od Waregów, nie zaś z Polski. Prąd kolonizacyjny w drugiej połowie XIV w. objął tylko Ruś halicką, podczas gdy herby o wejrzeniu runicznem spotykamy już z końcem XIV i pocz. XV w. u szlachty ruskiej na Wołyniu i Podolu, niepodobna zaś, aby się z Rusi Czerwonej tak szybko rozpowszechniły po wszystkich ziemiach ruskich i przedostały nawet na Litwę. Łaguna podnosi, że znaki herbowe, występujące najczęściej w herbach szlachty polskiej: strzały, podkowy, półksiężyce, krzyże i t. p., miały u ludów pierwotnych znaczenie amuletów, posiadających magiczną siłę, która chroniła w boju rycerza przed śmiercią. Rzucając ten domysł, Łaguna nie przeczy istnieniu śladów runicznych w heraldyce polskiej, tylko woli je przypisać bezpośrednio najazdom normańskim na ziemie polskie.

Na skrajniejszem stanowisku względem hipotezy Piekosińskiego stanął Małecki w swych dwutomowych *Studyach heraldycznych*, które pojawiły się prawie współcześnie z rozprawą Łaguny (Kraków 1890). Jakkolwiek dzieło to nie ma na ogół charakteru polemicznego, ileże rozpoczęte niezawodnie na długo przed pojawieniem się pracy Piekosińskiego *O dynastycznem*

szlachty polskiej pochodzeniu, buduje odrębny gmach na odmiennych podstawach oparty, to jednak wcześniejsze pojawienie się książki Piekosińskiego skłoniło Małeckiego do przygodnej tu i ówdzie polemiki z autorem teoryi runicznej.

Różnogatunkowości zawołań z przewagą pierwiastka imionowego przeciwstawia Małecki zdanie, że wszystkie zawołania są topograficzne. Proklamacye starożytnością swoją sięgają jeszcze doby ustroju rodowego, a brane od nazw osad, będących siedzibami seniorów rodowych, były tych rodów nazwiskami. Zawołania osobowe, utworzone z imienia seniora, musiałyby się w każdej generacyi zmieniać. Tymczasem zawołania w niezmienionem brzmieniu przetrwały do czasów historycznych i jeszcze w XVI w. służyły za hasła, pod „któremi ludność zwoływała się do gromady, ilekroć chodziło o tłumne odparcie gwałtu". Nie odmawia im jednak Małecki charakteru haseł wojennych, za jakie je wyłącznie uważa Piekosiński.

Do odmiennych wyników doprowadziło autora *Studyów* także gruntowne zbadanie najstarszych pieczęci szlachty polskiej, które dzieli na cztery grupy: 1) bez żadnych znaków znamiennych, 2) ze znakami niemymi, które same przez się żadnego nie wyrażają przedmiotu, 3) z godłami literowemi, 4) z godłami mówiącemi, wyobrażającemi pewne zrozumiałe przedmioty. Zdaniem Małeckiego szlachta do końca XIII w. nie posiadała jeszcze herbów właściwych, dziedzicznych w rodzie i umieszczonych na tle tarczy. Były to tylko „godła przedherbowe", nie pozostające w związku z tarczą herbową, przywiązane do poszczególnych osób, które je nieraz nawet w ciągu życia kilkakrotnie zmieniały. Rzeczywiste herby pojawiają się dopiero na przełomie XIII i XIV w., przyczem w tworzeniu ich owe godła przedherbowe odegrały ważną rolę.

Wyszedłszy z wprost odmiennego niż Piekosiński stanowiska, Małecki nie stara się jednak obalić całego systemu runicznego, co najwyżej polemizuje z nim w szczegółach, czy w tym lub owym znaku należy się dopatrywać runy czy innego przedmiotu. Wskazując na uderzające podobieństwo znaków przedherbowych szlachty polskiej do godeł mieszczan i innej nieszlachty w Polsce, oraz „merków" czyli rybackich godeł chłopów helskich, kończy konkluzyą: „naco tu sięgać aż w runy, jeśli prosty chłop helski sam sobie z własnej głowy to samo zrobić potrafi".

Na zarzuty Małeckiego odpowiedział Piekosiński rozprawą p. t. *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej w wiekach średnich*[1]). Broni w niej swego zapatrywania, że znaczna część zawołań należy do kategoryi osobowych, n. p. Bolesta, Drogosław, Drogomir, Krzywosąd, Momot, Ścibor i in. Na dowód, że proklamacye osobowe istotnie zmieniały się ze zmianą seniorów rodowych, przytacza proklamę Drag (imię ojca) = Sas (przezwisko syna). Nie przeczy jednak, iż większość zawołań ma charakter topograficzny, choć przestrzega przed nieostrożnem kategoryzowaniem ich, wskazując na kilka proklam, które mają końcówkę topograficzną, a w istocie są niewątpliwie osobowe (np. Amadejowa, Bonarowa, Wierzynkowa — należy się domyślić „bronia" lub „chorągiew"). Dla lepszego uwydatnienia charakterystyki proklam, odstępuje od dawnego swego podziału na sześć kategoryi, a dzieli je tylko na dwie wielkie grupy, t. j. osobowe i topograficzne, do pierwszej z nich zaliczając zawołania imionowe, przezwiskowe i takie, których nazwy spowodowały przyjęcie herbów lub klejnotów tym nazwom odpowiadających (np. Ciołek, Łabędź). Wbrew zdaniu Małeckiego, jakoby proklamacye topograficzne były niezmienne i sięgały prawieku, sądzi, że one również się zmieniały, gdy senior rodu zmieniał siedzibę. Zwłaszcza w dobie dzielnicowej zmiany te były nader częste, a ustały dopiero w w. XIV i XV, gdy chorągwie rodowe zaczęły wychodzić z użycia. Zawołania nie mogły, wedle Piekosińskiego, być nazwiskami rodów, bo do XIV w. rody wogóle jeszcze stałych wspólnych nazwisk nie posiadały, a źródła oznaczają poszczególne osoby z reguły imionami własnemi, co najwyżej z dodaniem imienia ojca lub nazwy wsi dziedzicznej.

Podział znaków napieczętnych na przedherbowe i herbowe uważa Piekosiński w zasadzie za trafny, upatruje jednak błąd w nieścisłem przeprowadzeniu tego podziału. Wskazuje na zewnętrzną różnicę jako jedyną między godłami przedherbowemi, odznaczającemi się prostotą i tajemniczością a właściwymi herbami, do których zalicza i t. zw. godła mówiące; na tej podstawie twierdzi, że herby właściwe występują już w XIII w. (np. Gryf Sąda Dobiesławicza, toporek Pałuków). Godła przedherbowe, zdaniem Piekosińskiego, były dziedziczne, nie, jak sądzi

[1]) Kwartalnik hist. 1890 str. 674.

Małecki, osobiste. Na dowód przytacza monogram Piotra Własta używany jeszcze w piątem pokoleniu przez Włodzimierza woj. krak. (1237) i znak pieczętny komesa Gniewomira (XII w.) używany przez syna i wnuka jego. Zresztą fakt, że z wielu godeł przedherbowych wytworzyły się później właściwe herby, świadczy właśnie o ich dziedziczności. Że gmerki mieszczan polskich i poznaki rybaków helskich przypominają godła przedherbowe szlachty polskiej, tłumaczy to Piekosiński niemieckiem pochodzeniem pierwszych, a wprost normańskiem drugich, oraz faktem, że wszelkie wogóle znaki w świecie germańskim od alfabetów runicznych biorą początek.

W tym sporze naukowym o genezę i rozwój herbów szlachty polskiej większość uczonych (Balzer [1]), Kutrzeba [2]), Boniecki [3])) oświadczyła się przeciw teoryi runicznej Piekosińskiego, przyjmując w szerszej lub ściślejszej mierze zasady ustalone przez Małeckiego. Natomiast gorącym zwolennikiem teoryi runicznej okazał się J. K. Kochanowski, który w rozprawie p. t. *Kilka słów w sprawie teoryi historyczno-heraldycznej Dra Fr. Piekosińskiego* (Kraków 1890) kruszył kopię z Łaguną i Małeckim w obronie runiczności herbów i dynastycznego pochodzenia szlachty polskiej. W heraldyce szwedzkiej 2% ogólnej liczby herbów (dzisiejszych) uważa za pochodzące z tematów runicznych, znajduje je także w heraldyce angielskiej i wypowiada zapatrywanie, że w całej Europie runy normańskie dostarczyły pierwotnie tematów herbowych, które z biegiem czasu wszędzie uległy mniej lub więcej podobnym zmianom, ustępując miejsca drugiej fazie w rozwoju herbownictwa, tak zachodnio europejskiego, jak i polskiego, którą autor nazywa obrazową. Trzecia faza, to właściwa heraldyka, wytwór kultury zachodniej. Swój entuzyazm dla teoryi Piekosińskiego wyraża Kochanowski w następującem zdaniu: „Nie znam hipotezy równie błyszczącej i niewzruszonej, jak teorya Piekosińskiego, którąbym też z przekonania mógł ochrzcić mianem aksyomatu“.

W ośm lat po ukazaniu się pierwszego nakładu książki *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, które w krótkim czasie zostało wyczerpane, przystąpił Piekosiński do ponownego

---

1) Historya ustroju Polski. Przegląd wykładów uniwersyteckich. Kraków 1905 str. 11.

2) Historya ustroju Polski w zarysie. Lwów 1905 str. 28.

3) Herbarz polski, t. I zesz. 1. Warszawa 1899.

wydania tego dzieła. Połączył z niem dalszą część pracy nad rycerstwem polskiem i ogłosił razem p. t. *Rycerstwo polskie wieków średnich*, 2 tomy (Kraków 1896).

Tom I jest tedy drugiem poprawionem i uzupełnionem wydaniem dzieła *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*. Najważniejsza rożnica między obu wydaniami polega w tem, że gdy w pierwszem cały zrąb szlachty polskiej średniowiecznej podzielił autor na 20 dynastyi, to w drugiem pomnożył ten poczet rodów szczepowych do liczby 36, z których 7 uważa za rody obcego pochodzenia.

W tomie II stara się Piekosiński rozdzielić całą szlachtę pierwszych dwunastu pokoleń, t. j., po koniec XII w. między owe rody szczepowe. Chodzi mu przedewszystkiem o imiona i znaki stannicze pradynastów szlachty polskiej, t. j. owych 36 pułkowników-wojewodów, którzy w pocz. IX w. podczas podboju dowodzili pułkami wojów. Źródłami, z których autor czerpie wiadomości o imionach pradynastów, są: najstarsze zawołania herbowe i nazwy najstarszych grodów polskich. W tym celu poddaje Piekosiński analizie etymologicznej około 400 znanych proklamacyi, pośród których odkrywa tylko 18 topograficznych. Zmieniając tedy swój pogląd, wypowiedziany w poprzedniej rozprawie p. t. *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej w wiekach średnich*, że większość zawołań należy do grupy topograficznych, twierdzi obecnie, że proklamacye herbowe noszą w regule imioniowy charakter, a topograficzne należą do bardzo rzadkich wyjątków. Za bezwarunkowo topograficzne uznaje tylko cztery, t. j. Pałuki, Nałęcz, Przeginia i Wągrody, co do kilkunastu innych zawołań o typie topograficznym wyraża wątpliwości, czy je do tej grupy zaliczyć, gdyż np. proklamacye Brzezina lub Wierzbno pochodzić mogą zarówno od nazw wsi, jak i od praojców rodów imieniem Brzoza lub Wierzb. Otóż do pierwszego pokolenia czyli pradynastów zalicza Piekosiński 27 imion wydobytych z tych zawołań, którym odpowiadają znaki runiczne wiązane z runą *tyrem*, jako oznaką godności wojewodzińskiej. Poczet ten uzupełnia imionami zrestytuowanemi z nazw imionowych najstarszych grodów polskich, Poznania, Kostrzynia, Włocławka, Spicymierza, Giecza, Biecza, Przedecza i Bydgoszcza.

Zestawiwszy tym sposobem zastęp pradynastów szlachty polskiej, czyli członków pierwszego pokolenia, przechodzi autor do następnych pokoleń. W drugiem i następnych pokoleniach

wytwarzają się już linie młodsze, oraz gałęzie boczne linii senioracklch, a wraz z niemi nowe odmiany znaków stanniczych. I tu jedynem źródłem są proklamacye herbowe i nazwy prastarych grodów, ale rozklasyfikowanie wydobytych z nich imion między poszczególne pokolenia natrafia już nieraz na znaczne trudności. W siódmem pokoleniu, które przypada na czasy Bolesława Chrobrego, zaczynają się pojawiać imiona historyczne i tu wstępuje Piekosiński na grunt już znacznie pewniejszy, bo na źródłach pisanych oparty. Uwagi jego, tyczące się poszczególnych osób występujących w najdawniejszych źródłach naszych po koniec wieku XII, to najcenniejsza część dzieła. Niejedną postać wyprowadzają one z dotychczasowego ukrycia o wielu z nich zmieniają nasz sąd w zupełności, lub dają pole' do ciekawej dyskusyi naukowej [1]).

Zasób imion, nagromadzony w liczbie 787 w obrębie 12 pokoleń, a okresie 4 wieków, jest zdaniem Piekosińskiego fragmentem tylko tego pocztu rycerstwa, który niegdyś rzeczywiście istniał. Zaginione imiona rycerstwa stara się autor wydobyć z nazw dóbr rycerskich, wychodząc z tej (mylnej zresztą) [2]) zasady, że imiona rycerskie miały swój odrębny dostojny charakter, który je pozwala odróżnić od imion wieśniaczych. Ale tym sposobem wykaz imion rycerskich wzrósł do cyfry 1769.

Rycerstwo polskie, jako rozwinięcie i kontynuacya dawniejszych tez Piekosińskiego, dyskusyi już w nauce nie wywołało. Natomiast na gruncie spornym stanęła sprawa na pozór uboczna i zbyt szczegółowa, w rzeczywistości jednak dla teoryi runicznej zasadniczego znaczenia: sprawa stosunku heraldyki litewsko-ruskiej do polskiej. Już Łaguna [3]) zwrócił uwagę na to, że dwie trzecie znaków, zebranych w dziele *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, należy nie do szlachty polskiej, lecz do

---

[1]) Por. np. uwagi autora o Piotrze Właście (t. II str. 228) i polemiczne wywody Dr. Aleksandra Semkowicza w Kwart. hist. r. 1898, s. 151 oraz moje w Kwart. hist. r. 1903 str. 632.

[2]) Por. uwagi Brücknera w rozprawie o Piaście (Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil. t. XXXV str. 323), oraz moje w recenzyi III t. Rycerstwa polskiego (Kwart. histor. r. 1903 str. 626), nadto Bujaka: Studya nad osadnictwem Małopolski (Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil. t. XXXVII str. 233).

[3]) W rozprawie: Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej (Kwart. hist. 1890 str. 84).

ruskiej i litewskiej. Ponieważ zaś Piekosiński całą heraldykę litewsko-ruską zaakceptował dla swych pomysłów, twierdząc, iż herby na Ruś i Litwę dostały się z Polski, przeto rzecz nabrała zasadniczego i dla teoryi o runicznem pochodzeniu herbów polskich groźnego charakteru z chwilą, gdy powyższe określenie stosunku obu heraldyk, polskiej i litewsko-ruskiej, w nauce zaczepiono. Współcześnie z Łaguną, którego pogląd na tę kwestyę wyżej [1]) podałem, wystąpił znakomity znawca historyi i stosunków Rusi, Aleksander Jabłonowski, w rozprawie p. t. *Najnowsze teorye heraldyczne* [2]) z podobnem zapatrywaniem, że herbów szlachty ruskiej i litewskiej, niebędących dowodnie i oczywiście wziętymi z Polski, nie można wywodzić z heraldyki polskiej. Jabłonowski przyznaje pewnej części znaków pieczętnych ruskich i litewskich charakter runiczny, ale sądzi, że runy przyniesione zostały na Ruś wprost przez Waregów. Zdaniem jednak tego badacza Waregowie nie byli jedynymi rozsadnikami obcej kultury na Rusi. Obok pierwiastków runicznych można dostrzec wśród znaków napieczętnych i motywa symboliczne i tematy z cyrylskiej azbuki, a nadto wskazuje Jabłonowski na jeszcze jedno źródło heraldyki ruskiej, na które dotąd nie zwrócono uwagi, mianowicie na tamhy czyli znaki rodowe wschodnie. Mając pod ręką tamhy górali kaukazkich, wskazuje na tożsamość herbów kilku domów ruskich, których pochodzenie turkskie czy kaukazkie jest mniej lub więcej pewne, z tamhami dziś jeszcze używanemi wśród rodów kaukazkich, a nadto na licznych przykładach wykazuje podobieństwa między motywami tak zwanymi runicznymi i bukwalnymi a wschodniemi tamhami. Stąd wysnuwa wniosek o „międzynarodowej niemal, wszechkulturowej wspólności mnóstwa, uznawanych za czyjeś wyłączne, heraldycznych motywów“ [3]). Heraldyka ruska — zdaniem Jabłonowskiego — nie należy integralnie do dziedziny pierwotnej heraldyki lechicko-polskiej, lecz stanowi świat swój odrębny, samorodny, z różnych pierwiastków złożony, który choć uległ z czasem zalewowi heraldyki polskiej, to jednak nie zatracił piętna swej obrębności.

Bystre spostrzeżenia Jabłonowskiego wywołały ze strony Piekosińskiego odpowiedź w formie kilku ogólnikowych a uszczy-

[1]) Por. str. 42.

[2]) Wisła r. 1890 str. 104.

[3]) Por. wyżej cyt. rozprawę w Wiśle 1890 str. 135 n., oraz wyjaśnienia autora w Kwart. histor. r. 1899 str. 565.

pliwych uwag we wstępie do I t. *Rycerstwa polskiego* (str. 54 n.), co wywołało równie ostrą odpowiedź ze strony Jabłonowskiego w artykule p. t. *W sprawie średniowiecznej heraldyki litewsko-ruskiej*[1]), w którym broni swych zapatrywań, bliżej je uzasadniając i wyjaśniając. W replice, zamieszczonej bezpośrednio po powyższym artykule, powołał się Piekosiński na dwa przywileje, mianowicie Władysława Jagiełły z r. 1432 i Zygmunta w. księcia litewskiego, z r. 1434, któremi dozwolonem zostało bojarom ruskim używanie herbów, jakich używała szlachta litewska, z tem jednak zastrzeżeniem, że ta mając je od szlachty polskiej, przed udzieleniem herbów tych bojarom ruskim, musi poprzednio porozumieć się w tej mierze ze szlachtą polską. Na tej podstawie twierdzi Piekosiński, że skoro szlachta litewska mogła brać swoje herby (dopiero od unii horodelskiej 1413) tylko z jednego źródła t. j. z Polski, a bojarowie ruscy mogli je od r. 1432 brać tylko od szlachty litewskiej, więc przed r. 1432 szlachta ruska nie miała żadnych własnych herbów, a od tegoż roku mogła używać tylko herbów polskich i żadnych innych. Chcąc dokładniej określić ścisły stosunek pokrewieństwa między heraldyką polską a ruską, Piekosiński nazywa tę ostatnią „rodzoną córką“ heraldyki polskiej, nie, jak dawniej, młodszą jej siostrą.

W sprawie tej zabrał głos prof. Małecki w rozprawie p. t. *Znaczenie unii horodelskiej z punktu widzenia heraldycznego*[2]). Na podstawie interpretacyi dokumentów horodelskich i dokumentu Władysława Jagiełły z r. 1432 dochodzi Małecki do wniosku, że szlachta litewska przed r. 1413, a ruska przed r. 1432, posiadając własne pieczęcie, musiała mieć już swe rodowe czy osobiste znaki pieczętne, a akty powyższe dozwoliły im używać herbów polskich. Tekst zaś dokumentu z r. 1432 rozumie Małecki w ten sposób, że król nie broni szlachcie ruskiej brać herby od Litwinów (za poprzedniem porozumieniem się ze szlachtą polską), nie zaś tak, że mogą oni brać herby jedynie z tego źródła, a nie z innego.

Piekosiński, nie czując się przekonanym powyższymi wywodami, postanowił postarać się o oryginalne pieczęcie ruskie z przed r. 1432 w celu naocznego przekonania się o wyglądzie

---

[1]) Kwartalnik historyczny 1898 str. 553.
[2]) Kwartalnik historyczny 1898 str. 751.

najstarszych znaków pieczętnych szlachty ruskiej. Istotnie powiodło mu się zebrać 14 takich pieczęci bojarów ruskich z XIV w., z których pięć wyobraża ptaka siedzącego, dwie noszą na sobie tylko czterowierszowe napisy ruskie, jedna przedstawia popiersie jakiegoś świętego wedle rytuału greckiego, jedna ma krzyż, którego każde z czterech ramion przekrzyżowane, a pięć pieczęci wyobraża herby polskie, z czego wnosi, że bojarowie bardzo szybko, zaraz po zaborze Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego, zaczęli przyjmować herby polskie. Wyniki swych badań wyłożył w rozprawie p. t. *O źródłach heraldyki ruskiej* [1]).

Jabłonowski nie uznał jednak sprawy za przesądzoną i rozstrzygniętą i zabrał jeszcze raz głos [2]), przyłączając się w zupełności do wywodów Małeckiego. W fakcie, że na 14 pieczęci szlachty ruskiej tylko 5 znalazło się z herbami polskimi, widzi potwierdzenie swego zapatrywania, że heraldyka ruska XIV w. nie jest jedynie córką rodzoną heraldyki polskiej, widzi nadto dowód, że „Ruś posiada znaki swe pieczętne już w w. XIV, nie czekając wcale unii litewskiej; co więcej — posiada je nie tylko domniemanie polskie, lecz i swoje własne, najniewątpliwiej ruskie". Autor wskazuje na owego ptaka, oraz świętego rytuału greckiego, jako wytwór fantazyi ruskiej, nie polskiej. Historycy ruscy także wystąpili przeciw poglądom Piekosińskiego na genezę heraldyki ruskiej. Hruszewski [3]) zwrócił uwagę, że już w X w. ruscy kupcy i posłowie kniaziowscy mieli złote i srebrne pieczątki, służące im niejako za legitymacye, oraz wskazał na staroruskie pierścienie, monety kniaziów kijowskich i plomby drohiczyńskie ze znakami heraldycznymi.

Na tem zakończył się spór o heraldykę ruską.

Dotychczasowa praca na polu heraldyki polskiej średniowiecznej natrafiała na nieprzezwyciężoną przeszkodę w tej okoliczności, że materyał heraldyczny był nader rozprószony i dla badaczy mało dostępny. Zebranie tego materyału, skupienie wszystkich wzmianek odnoszących się do herbów i proklamacyi średniowiecznych, oto mozolne zadanie, którego się podjął nasz niestrudzony pracownik i dokonał w pomnikowem dziele p. t. *Heraldyka polska*

---

[1]) Rozprawy wydz. hist. fil. Ak. um. t. XXXVII, Kraków 1899.
[2]) Kwartalnik historyczny r. 1899 str. 556.
[3]) Zapiski Tow. Szewcz. t. 41.

średniowieczna (Kraków 1899)[1]. W materyale heraldycznym rozróżnić można dwie grupy: 1) opisowy i 2) obrazowy. Do pierwszej grupy należą przedewszystkiem *Klejnoty* Długoszowe i zapiski heraldyczne, do drugiej pieczęcie, zworniki, płyty grobowe i herbarze z wizerunkami herbów.

Długosza nie uważa Piekosiński za heraldyka, a *Klejnotów* za dzieło heraldyczne, ale historyczne. Brak wyszczególnienia rodzin, które odnośnych herbów używały, a natomiast dodana przy każdym herbie charakterystyka odnośnych rodów pozwalają, zdaniem jego, wnosić, że nie z typowem dziełem heraldycznem mamy do czynienia, ale z pracą przygotowawczą czy pomocniczą do historyi. Nie godząc się na powyższe określenie stanowiska Długosza w heraldyce polskiej, zwróciłem uwagę w recenzyi tego dzieła[2] na niewłaściwość oceniania *Klejnotów* miarą nowożytnych herbarzy. *Klejnoty* Długoszowe wyrosły na gruncie średniowiecznym, pochodzą z czasów, gdy rodowa organizacya społeczeństwa szlacheckiego była jeszcze dość silną, a nazwiska rodzinne dopiero w fazie tworzenia się i ustalania, o wyszczególnianiu więc rodzin nie mogło jeszcze być mowy. Wskazując na opis godła herbowego, jako główną i istotną część *Klejnotów*, wyraziłem przypuszczenie, że Długoszowi chodziło o ustalenie kształtów i barw godeł herbowych, co było piekącą potrzebą ze względu na zamęt, jaki skutkiem dowolności w używaniu akcesoryów i tworzenia odmian herbowych zaczął ogarniać heraldykę polską XV w. Odmiennie też od Piekosińskiego, który za oryginał *Klejnotów* Długoszowych uznał rękopis biblioteki Ossolińskich, upatruję go w rękopisie biblioteki kórnickiej, i na podstawie porównania tekstów starałem się dowieść, że rękopis Ossolińskich jest kopią kórnickiego. — Ważne uzupełnienie *Klejnotów* Długoszowych stanowią wzmianki o herbach znane z innych dzieł Długosza, zwłaszcza z jego *Historyi* i *Liber beneficiorum*.

Zapiski sądowe, tyczące się nagany i wywodu szlachectwa, czyli tak zw. heraldyczne, przeważnie małopolskie, rozprószone

---

[1]) Zob. Odezwę w przedmiocie zamierzonego dzieła o heraldyce polskiej średniowiecznej w Wiadom. num. arch. z r. 1893 (nr. 18), w której zwraca się do miłośników przeszłości z prośbą poparcia go wiadomościami z zakresu heraldyki i sfragistyki średniowiecznej.

[2]) Kwartalnik historyczny r. 1899 str. 822.

po licznych wydawnictwach (Helcla, Ulanowskiego, Potkańskiego i in.), stanowiły drugie nieocenione źródło dla autora *Heraldyki średniowiecznej*, który je uzupełnił dwoma nowymi zbiorkami. Pierwszy p. t. *Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne, przeważnie sieradzkie (Archiwum komisyi historycznej* t. VIII, Kraków 1898) zawiera około 90 zapisek zebranych przez St. Łagunę, który je powierzył Piekosińskiemu do opracowania i wydania. Wstęp zawiera szereg cennych uwag tyczących się ciekawego materyału heraldycznego, zawartego w zbiorze. Drugi zbiorek: *Nieznane zapiski heraldyczne z ksiąg wiślickich (Studya, rozprawy i materyały z dziedziny historyi polskiej i prawa polskiego* t. VII Kraków 1907) jest wyciągiem z obszerniejszego wydawnictwa *Zapisek sądowych województwa sandomierskiego*, które omówiliśmy w pierwszym artykule [1]). Zawiera tylko 41 zapisek heraldycznych, a pod względem wartości nie dorównywa poprzedniemu.

Z materyałów obrazowych, przedstawiających wizerunek godła herbowego, do najważniejszych należą pieczęcie. Są to zarazem najstarsze zabytki heraldyki średniowiecznej; wiadomo, że znaki napieczętne stanowią główną podstawę teoryi runicznej. Na zebraniu jak największej ilości dawnych pieczęci, zwłaszcza rycerskich, musiało Piekosińskiemu już od dawna zależeć. Stąd w ścisłym związku z pracą w dziedzinie heraldyki pozostaje działalność jego na polu sfragistyki. Pieczęcie polskie średniowieczne, rozprószone po różnych zbiorach i wydawnictwach, znane po większej części z lichych rysunków lub tylko opisów, domagały się starannego wydania w jednym zbiorze. W uznaniu tak ważnej potrzeby naukowej ogłosił Piekosiński już w r. 1890 dwie prace z zakresu sfragistyki średniowiecznej. Jedną p. t. *Materyały sfragistyczne* [2]) poświęcił zbadaniu sześciu najdawniejszych pieczęci książęcych i kościelnych. W drugiej p. t. *Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych* [3]) podał wizerunki i opisy 48 pieczęci szlacheckich ze znakami, które uważał za runiczne. Pełniejszy zbiór pieczęci rycerskich w liczbie 54, z her-

---

[1]) Zob. wyżej str. 25.

[2]) Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne z r. 1890 nr. 3 i 4.

[3]) Odbitka z Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych z r. 1890, por. recenzyę Łaguny w Kwart. hist. z r. 1892 str. 573.

bami nie tylko o tematach runicznych ale i zachodnio-europejskich, ogłosił Piekosiński w r. 1898 p. t. *Najstarsze pieczęcie szlachty polskiej*[1]). W rok potem, współcześnie z *Heraldyką polską średniowieczną*, pojawił się większy zbiór sfragistyczny: *Pieczęcie polskie wieków średnich, część I. Doba piastowska*[2]). Ważne to dzieło obejmuje prócz pieczęci rycerskich także książęce, duchowne, kościelne i klasztorne po rok 1389. Wizerunki pieczęci, przeważnie w cynkotypach, wykonane w naturalnej wielkości, oddają zupełnie wiernie nawet najdrobniejsze szczegóły zabytków. Tekst zawiera, prócz dokładnego opisu pieczęci wiele krytycznych uwag, tyczących się autentyczności pieczęci, czasu ich pochodzenia i właścicieli. Słowem, jest to materyał dla sfragistyki i heraldyki polskiej wieków średnich pierwszorzędnej wartości. W r. 1901 i 1902 odbył Piekosiński podróż do Poznania, Gniezna, Wrocławia i Warszawy, gdzie znalazł wielką ilość pieczęci z doby piastowskiej wcale dotąd nieznanych lub znanych tylko z opisu. Początek tego cennego uzupełnienia, zamieszczony w *Heroldzie polskim* z r. 1906[3]), zawiera 48 pieczęci, a na czele najstarszą pieczęć polską Władysława Hermana z r. 1086, którą Piekosiński osobno omówił w artykule zatytułowanym *Najstarszy dokument polski*[4]). W *Heraldyce polskiej wieków średnich*, pomieścił Piekosiński rysunki, dosyć zresztą niedołężnie wykonane, typowych znaków napieczętnych z w. XV. Do tego samego rodzaju wydawnictw należą także *Notaty heraldyczno-sfragistyczne Jana Zamojskiego*[5]). Zamojski porządkując archiwum koronne, sporządził inwentarz dokumentów, w którym znajduje się dział zawierający wykaz i opis pieczęci do tych dokumentów przewieszonych. Niektóre znaki napieczętne, których nie podobna było opisać oddał Zamojski w rysunkach. Pośród nich wiele godeł herbowych dotąd nieznanych, zwłaszcza

[1]) Herold polski z r. 1898, oraz Studya, rozprawy i materyały t. III, Kraków 1899.

[2]) Odbitka ze Sprawozdań komisyi do badania historyi sztuki w Polsce 1897—1899 (Kraków 1899). Nadto drukowane w Tygodniku illustrowanym z r. 1904—1906, oraz w Tygodniku (dod. do Kuryera lwowskiego) z r. 1906 pt. Starodawne pieczęcie polskie.

[3]) W dziale p. t. Rozprawy i materyały z dziedziny nauk dających poznawać źródła historyczne polskie t. I z. 1.

[4]) Wiadomości num. arch. z r. 1902 nr. 54, oraz w Tygodniku illustrowanym z r. 1906 zesz. 1.

[5]) Studya, rozpr. i materyały etc. t. VII, Kraków 1907.

herbów szlachty ruskiej. Notaty Zamojskiego ważne są z tego względu, że wiele z tych dokumentów i pieczęci zaginęło[1]).

Na równi z pieczęciami stoją pod względem wartości dla heraldyki zworniki, tablice erekcyjne i płyty grobowe z wyobrażeniami herbów. Najciekawsze zworniki, pochodzące z poł. XIV w., znajdują się na sklepieniu sali w t. zw. kamienicy hetmańskiej w Rynku krakowskim. Piekosiński zbadał je dokładnie i określił w rozprawie p. t. *Sala gotycka w kamienicy hetmańskiej w Krakowie*[2]). Do najstarszych grobowców autentycznych, jakie się do naszych czasów dochowały należą: grobowiec Franciszka Arrighi w kośc. Dominikanów w Krakowie z r. 1312, oraz grobowiec Pakosława herbu Lis, kasztelana krakowskiego, z r. 1319. Porównaniu tych płyt grobowych poświęcił Piekosiński osobny artykuł w *Heroldzie polskim* z r. 1898.

Pieczęcie i zworniki mają jednak tę ujemną stronę, że nie podają barw herbów, które od XV w. zaczynają odgrywać w heraldyce coraz ważniejszą rolę. Temu brakowi czynią w części zadość następujące źródła heraldyczne:

1) Richentala kronika soboru konstancyjskiego, w której znajduje się kilkanaście barwnych herbów posłów polskich uczestniczących w soborze. Piekosiński, ceniąc wartość tego źródła dla heraldyki polskiej, opracował w osobnej rozprawie p. t. *Goście polscy na soborze konstancyjskim*[3]) tekst kroniki wraz z wizerunkami herbów (niebarwionymi) na podstawie druku z r. 1483, który posiada biblioteka Czartoryskich. X. Likowski w recenzyi tej pracy[4]) wyraził słuszny żal, że autor nie wziął za podstawę ak cennego dzieła któregoś ze współczesnych rękopisów[5]), gdyż tekst przedrukowany w powyższej rozprawie jest w wielu miej-

---

[1]) Z drobniejszych prac sfragistycznych Piekosińskiego wymieniamy: Uwagi o pieczęci Kazimierza Wielkiego z literą K (Wiad. num. arch. z r. 1891 nr. 8), Pieczęć majestatyczna Michała Wiśniowieckiego (Spraw. kom. do bad. hist. sztuki VI, 1896) i Jan arcybiskup gnieźnieński, pieczęć z r. 1153 (Herold polski 1898).

[2]) Rocznik krakowski 1898, oraz Rocznik Towarzystwa miłośników Krakowa t. IX 1907, nadto komunikat w Sprawozdaniu hist. sztuki VI 1897.

[3]) Rozpr. wydz. hist. fil. Ak. um. t. XXXVII, str. 130.

[4]) Kwartalnik histor. 1899 str. 578.

[5]) O rękopisach kroniki Richentala por. Sprawozdania komisyi do bad. hist. sztuki t. VIII z. $^1/_2$ str. LXXVIII o Ściborze z Ściborzyc

scach błędny, nazwiska poprzekręcane, a herby niedokładnie odrysowane.

2) Rola marszałkowska Mikołaja z Brzezia Lanckorońskiego z r. 1461 z rękopisu biblioteki arsenalskiej w Paryżu, zawierającego 66 malowanych herbów polskich. Tę rolę herbową, służącą heroldom w turniejach do blazonowania herbów, opisał Piekosiński w osobnym artykule p. t. *Najstarsza rola marszałkowska polska* [1]).

3) Herbarz arsenalski z pocz. XVI w. podający 145 kolorowanych herbów polskich.

Na podstawie tych źródeł opracował Piekosiński całokształt heraldyki średniowiecznej polskiej. Olbrzymi wprost materyał półtysiąca herbów rozłożył on i ugrupował umiejętnie i przejrzyście. Szereg herbów, których liczba dochodzi do półtysiąca, rozpoczynają *Klejnoty* Długoszowe wszystkich znanych redakcyi. Mamy tu dokładne opisy herbów, porównane z opisami zawartymi w zapiskach herbowych i z wizerunkami herbów, zebranymi z pieczęci, nagrobków, zworników, malowideł ściennych, kroniki Richentala, roli marszałkowskiej i herbarza arsenalskiego. W podobny sposób przeprowadza autor ścisły rozbiór herbów, które znane są z innych dzieł Długosza, zwłaszcza z jego *Historyi* i *Liber beneficiorum*, a o których w *Klejnotach* niema wzmianki. Poczet herbów znanych nam z dzieł Długosza uzupełnia Piekosiński herbami, o których podają nam wzmianki zapiski sądowe średniowieczne, pieczęcie i inne źródła heraldyczne wieków średnich. Dział ten kończy grupa herbów bezimiennych, znanych nam tylko z wizerunków. W drugiej części omawia autor herby ziem, w trzeciej zaś herby kapituł. Cennem uzupełnieniem dzieła jest krytyczne wydanie tekstu *Klejnotów* Długoszowych z ścisłem uwzględnieniem odmianek tekstów i następstwa herbów w poszczególnych rękopisach. W recenzyi tej pomnikowej pracy podniosłem jej wartość naukową [2]). W uznaniu wartości tego pomnikowego dzieła Akademia umiejętności obdarzyła Piekosińskiego nagrodą im. Barczewskiego w r. 1899.

Heraldyka polska wieków średnich była dziełem ściśle naukowem, zarówno treść jak i układ jej był do celu tego zastosowany,

---

[1]) W czasopiśmie wydawanem przez Piekosińskiego Herold polski t. I (1897), komunikat w Spraw. hist. sztuki VI 1897.

[2]) Kwartalnik histor. 1899 str. 814.

a nadto okres czasu, objęty tem dziełem, był ograniczony. Brakło jednak u nas dzieła, które czyniąc zadość wymogom naukowym, miałoby równocześnie praktyczne cele na oku, które objęłoby całokształt heraldyki polskiej, z którego możnaby się szybko i łatwo dowiedzieć o każdym herbie. Tej potrzebie miał zadość uczynić *Herold polski* czyli *Przewodnik heraldyczny*, którego wydawnictwo, rozpoczęte w czasopiśmie *Heroldzie polskim* w r. 1898, nie zostało niestety doprowadzone do końca. Poprzedzony obszernym wstępem teoretycznym o zasadach i źródłach heraldyki polskiej miał *Przewodnik* składać się z dwóch części. Pierwsza miała objąć poczet wszystkich herbów polskich, tak znanych, jak i nieznanych, o których wiadomość można było zaczerpnąć bądź z dzieł drukowanych, przedewszystkiem heraldycznych, bądź też z rękopisów autorowi dostępnych, bądź wreszcie z innych źródeł, jak pieczęci, zworników, tablic erekcyjnych etc. Część ta, ułożona w alfabetycznym porządku, podając dokładny opis herbu, jego wizerunek i źródła, z których o herbie odnośnym dowiedzieć się coś można, doprowadzona została tylko do litery B. Druga część zawierać miała wskazówki służące do odnalezienia nazwiska herbu, znanego tylko z rysunku, a więc alfabetyczny wykaz przedmiotów herbowych, a pod każdym przedmiotem wskazane herby, w których ten przedmiot występuje. Ta druga część, ze stanowiska praktycznego o wiele ważniejsza i potrzebniejsza od pierwszej, domaga się jak najrychlejszego opracowania.

W r. 1901 pojawił się trzeci tom *Rycerstwa polskiego wieków średnich*, książka ogromnych rozmiarów o 1000 przeszło stronach druku (Kraków 1901/2) [1]. Tom ten poświęcony jest rycerstwu małopolskiemu w dobie piastowskiej i obejmuje okres czasu od r. 1200—1366. Jako tło obrazu dziejów rycerstwa małopolskiego służą regesta historyczne, ułożone chronologicznie, a podające krótkie streszczenie wzmianek źródłowych dotyczących rycerstwa. W drugiej części dzieła przedstawił Piekosiński „rozsiedlenie rycerstwa małopolskiego w dobie piastowskiej czyli geograficzne rozpołożenie żup rodowych“. Żupą rodową zowie autor (mylnie zresztą) zwarty kompleks posiadłości ziemskich, będący w posiadaniu członków jednego rodu. Żupy rodowe powstały, zdaniem Piekosińskiego, na początku XII w., kiedyto Bolesław Krzywousty młodszych dynastów, żyjących dotąd na

---

[1]) Wydane w dwóch częściach: tom główny i zeszyt dodatkowy.

jego dworze, uposażył ziemią. W celu zbadania położenia geograficznego tych żup rodowych bierze autor za punkt wyjścia mapę dyecezyi krakowskiej, sporządzoną na podstawie Długoszowego *Liber beneficiorum*, w tem przekonaniu, że stan rozsiedlenia rodów szlacheckich w Małopolsce w drugiej połowie XV w. w głównych zarysach niewiele różnił się od tego, jaki istniał za Bolesława Krzywoustego, t. j. w czasie nadania dóbr rycerstwu polskiemu. W recenzyi tego dzieła [1]) zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo takiego wnioskowania wstecznego, ile że w ciągu półczwarta wieku stan rozsiedlenia rodów rycerskich musiał doznać poważnych zmian i przeobrażeń, na co przytoczyłem szereg dowodów ze źródeł. Nie obniża to jednak wartości pracy, ile chodzi o rozsiedlenie szlachty w wieku XV. Całą południową połać województwa krakowskiego po prawym brzegu Wisły aż po Karpaty i granicę węgierską zajmował — zdaniem Piekosińskiego — ród Lubomlitów-Ogniwów, którego czołem była Lubomla na Spiżu. Przy pomocy teoryi runicznej z wszelkiemi jej konsekwencyami zdołał autor wznieść ten ród, o którym dotąd głucho było w dziejach rycerstwa, do rzędu najpotężniejszego rodu małopolskiego, który wydał z siebie rzekomo cały szereg bocznych gałęzi i rodów. Na błędną metodę, która doprowadziła autora do tak daleko idących wniosków, wskazałem we wspomnianej recenzyi, do niej też odsyłam czytelnika po bliższe szczegóły polemiczne.

Poczet rycerstwa małopolskiego z doby piastowskiej obejmuje z górą 3000 imion w obrębie dwu niespełna wieków (1200—1366), a pięciu pokoleń (XIII—XVII). Każde z nich stara się autor dokładniej określić pod względem pochodzenia rodowego, a gdzie niema wyraźnej na to wskazówki w postaci znaku napieczętnego, tam na podstawie innych danych (imienia, dziedzicznej wsi) wypowiada domysł co do przynależności rodowej każdej postaci z osobna, przyczem lwia część przypadła oczywiście Lubomlitom-Ogniwom. Część czwarta zawiera spis dostojników i urzędników nadwornych, ziemskich, grodzkich i ekonomicznych. W zeszycie dodatkowym (który właściwie jest sporą książką) rozważa Piekosiński jeszcze raz materyał tyczący się rycerstwa małopolskiego, nagromadzony w trzech tomach *Rycerstwa polskiego*, bada imiona właściwe poszczególnym rodom,

[1]) Kwartalnik histor. z r. 1903 str. 624.

które stara się zrekonstruować pod względem genealogicznym i pod względem rozsiedlenia terytoryalnego. Znakomite to dzieło pod względem wartości wewnętrznej przewyższa dwa pierwsze tomy *Rycerstwa*, w których Piekosiński obracał się przeważnie w sferze hipotez, podczas gdy tu, rozporządzając materyałem faktycznym, mógł zeń wysnuć wnioski na pewnej oparte podstawie, to też wiele z nich pozostanie trwałym nabytkiem naukowym.

Ostatnią drukiem ogłoszoną syntetyczną pracą Piekosińskiego jest *Herbarz szlachty polskiej wieków średnich*[1]). Jest to zarazem zamknięcie dotychczasowych badań jego nad heraldyką średniowieczną. Piekosiński streścił tu swoje dawne poglądy na genezę szlachty i herbów polskich, a następnie cały materyał heraldyczny, jakim rozporządzał, ułożył w system, rozmieszczając wszystkie znane herby między 38 rodów szczepowych, wykazując, jakie herby od wspólnych pierwotypów pochodzą, a więc jakie linie względnie gałęzie boczne do wspólnego pnia należą. Poczet nagromadzonych tu godeł herbowych dochodzi do półtoratysiąca. W tej masie znaków Piekosiński niejednokrotnie się gubił i stąd poszło, że niektóre herby identyczne zaliczył do kilku różnych grup. Tak np. herb Sas zaliczony jest do rodów pierwszego (nr. 58—60), siódmego (nr. 433—442, oraz 1259—1269) i piętnastego (852 i 1365), a znak z pieczęci Iliasza z Palmitowa znalazł się zarówno w siódmym (nr. 442), jak i piętnastym rodzie (821). Podobnie herb kniazia Olelka Włodzimirowicza (nr. 1108) zaliczony został do rodu trzydziestego czwartego, a prawie identyczny herb Andrzeja Włodzimirowicza (nr. 1123) znajdujemy w rodzie trzydziestym szóstym. W tem dziele dopiero okazała się w całej pełni kruchość podstaw, na których spoczywa gmach teoryi heraldycznej Piekosińskiego. Przyznać jednak należy, że sam nagromadzony tu materyał heraldyczny jest bardzo ciekawy i umiejętnemu heraldykowi może oddać nader ważne usługi. W drugiej części *Herbarza szlachty polskiej* miał Piekosiński zamiar podać wykaz całej szlachty średniowiecznej w poszczególnych dzielnicach.

Na krótko przed śmiercią przystąpił Piekosiński do studyów nad rycerstwem polskiem wieku XVI. Obfitego materyału dostarczyły mu księgi rekognicyi poborowych, przechowane w ar-

---

[1]) Herold polski 1905 i 1906.

chiwum byłej komisyi skarbu w Warszawie. Księgi te składają się z kwitów poborowych, opatrzonych pieczęciami osób płacących podatek. Piekosiński opracował ten ważny materyał heraldyczny w wydawnictwie p. t. *Polska w. XVI pod względem rozsiedlenia się szlachty* [1]). Mamy tu wykazy wsi kilku powiatów województwa krakowskiego z podaniem ich właścicieli, a nadto wykazy szlachty poszczególnych powiatów z podaniem jej herbów zaczerpniętych z owych pieczątek. Na podstawie tego materyału nakreślił Piekosiński w odczycie, mianym na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 19. lutego 1906 [2]), obraz rozsiedlenia szlachty w Małopolsce w w. XVI i stwierdził w porównaniu z w. XV szereg ważnych zmian, przedewszystkiem upadek rodu Lubomlitów-Ogniwów.

Prócz tych wielkich dzieł heraldycznych, obejmujących ogół rodów i herbów rycerskich, pozostawił Piekosiński w swej spuściźnie naukowej cały szereg pomniejszych rozpraw, poświęconych dziejom poszczególnych rodzin lub rodów szlacheckich, a ogłoszonych w *Heroldzie polskim*. Należą tu monografie o rodzie Werszowców-Rawiczów [3]), o rodzinie Florkowskich herbu własnego [4]), oraz artykuły o pochodzeniu Sapiehów [5]) i stosunku Scipionów do Nadobowiczów [6]).

Pozostaje nam wreszcie wspomnieć o wydawnictwach herbarzów. Należą tu przedewszystkiem dwa litewskie herbarze ks. Wojciecha Kojałowicza-Wijuka, t. zw. *Compendium* i *Nomenclator*. *Compendium* [7]) jest krótszy i zredagowany w języku polskim, obszerniejszy zaś *Nomenclator* [8]) w języku łacińskim. Oba te herbarze pochodzą z połowy XVII w., a autografy ich znajdują się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Herbarze Kojałowicza są bardzo ważnem źródłem dla naszej heraldyki. Podają one bowiem wiele nieznanych skądinąd herbów, zwłaszcza litewsko-ruskich, przeważna część jednak herbów jest po-

---

1) Herold polski 1906.
2) Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Ak. um., luty 1906.
3) Materyały do historyi rodu Werszowców polskich, a zwłaszcza Rawiczów, Herold pol. 1905, oraz Rocznik Werszowców-Rawiczów, tamże, 1906.
4) Tamże, 1905.
5) Tamże, 1898.
6) Scipio czy Nadobowicz. Tamże, 1897.
7) Herold polski 1897.
8) Tamże, 1905 i 1906.

chodzenia polskiego i należy do rodzin bądźto rdzennie polskich na Litwie i Rusi osiedlonych, bądź litewsko-ruskich, do polskich rodów adoptowanych. Herbarze te podają w porządku alfabetycznym dokładny opis każdego herbu, częstokroć pochodzenie danej rodziny, wykaz wybitniejszych jej członków, tak dawnych jak i współczesnych, z godnościami i tytułami, wskazują nadto miejsca rozsiedlenia rodzin. Liczne rysunki herbów, w autografie niedołężnie wykonane, przerysowane są w wydawnictwie Piekosińskiego z zachowaniem stylowych cech charakterystycznych. Herbarz zwany *Nomenclator* podał Piekosiński w polskim przekładzie, niestety zdołał go dociągnąć zaledwie do litery K. Niedokończonym pozostał także herbarz p. t. *Summaryusz szlachty prusko-polskiej* Dachnowskiego z poł. XVII w., ogłoszony z autografu przechowanego w bibliotece kurnickiej [1]. Późniejszym od nich, bo z końca XVIII w. pochodzącym, jest *Herbarz szlachty witebskiej* [2] niewiadomego autora, sporządzony na podstawie wywodów szlachectwa sądu ziemskiego witebskiego. Podaje on wywiedzione rodziny wraz z ich herbami i dokumentami, które na udowodnienie swego szlachectwa przywiodły. I te herbarze zdobią wizerunki herbów, na ogół jednak nie tak starannie wykonane, jak w herbarzach Kojałowicza.

* * *

„Piekosiński — powiada Smolka w *Uwagach o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej* — wyrażał się nieraz stanowczo, że obowiązkiem każdego z nas jest bronić do ostatka swoich pomysłów wyczerpywaniem wszelkich argumentów, które dadzą się przytoczyć na ich poparcie. Zdaniem jego tylko w ten sposób może się prawda wyświetlić, wywody bowiem błędne, które się ostać nie będą mogły, upadną w polemice pod ciosem zarzutów i spełnią tem samem swoje zadanie, że nikt już w ich obronie kopii kruszyć nie będzie; pomysły zaś trafne odniosą w tej walce zwycięstwo, a poparte wszelkimi możebnymi argumentami, z hipotezy przekształcą się w rzecz pewną i niezbitą“ [3].

Ta myśl przewodnia przyświecała mu przez cały okres pracy naukowej. Od pierwszej chwili, kiedy wystąpił z pomy-

[1] Wiadomości archeol.-num. 1900—1902.
[2] Herold polski 1898.
[3] str. 295.

słem runicznego pochodzenia herbów, aż do śmierci bronił go niemal fanatycznie i nie tylko w niczem nie cofnął się przed pociskami i zarzutami krytyków, ale w głębokiem przekonaniu o prawdziwości swych poglądów kroczył naprzód po wytkniętej raz ścieżce *usque ad finem*. Jeśli zmieniał zapatrywanie na poszczególne kwestye łączące się z teoryą runiczną, to nie czynił tego pod wpływem i w duchu swoich krytyków, lecz przeciwnie szedł uparcie wbrew ich poglądom. Tak było — jak widzieliśmy — z zawołaniami. Gdy w pierwszych pracach dzielił je na topograficzne i osobowe, a nawet przyznawał pierwszym przewagę liczebną, to w *Rycerstwie polskiem* uważał topograficzne proklamy tylko za wyjątki, przyjmując jako regułę zawołania osobowe, popadł więc w skrajną sprzeczność z Małeckim, który wywodzi wszystkie zawołania od nazw miejscowych. Podobnie miała się rzecz z heraldyką ruską, której źródło upatrywał pierwotnie u Waregów, później wywodził ją z Polski, nazwał siostrzycą heraldyki polskiej, a po ostrych atakach ze strony Jabłonowskiego poszedł jeszcze dalej w wytkniętym przez się kierunku, nazywając heraldykę ruską rodzoną córką polskiej. Uważając swą hipotezę za niewzruszony dogmat, doprowadził konsekwencye teoryi runicznej, zwłaszcza przy ostatku, do tego stadyum, które trzeźwo patrzący i myślący krytyk mógł przyjąć tylko milczeniem (cfr. rzekoma potęga rodu Lubomlitów). To milczenie ze strony uczonych najbardziej go bolało, na to też żalił się nieraz, on pragnął polemiki, pragnął walki, tymczasem przeciwnicy się nie zjawiali. „Chociaż piszę po polsku — skarży się w *Rycerstwie polskiem* (II str. 177) — i zapatrywania moje objawiam, jak mi się zdaje, w dość poprawnym języku polskim, to jednak mam to nieszczęście, iż przez świat uczony polski nie jestem zgoła rozumiany... jakkolwiek bowiem moje zapatrywania oparte są zawsze na długoletnich studyach i żadnej lekkomyślności lub powierzchowności zarzucić im nie można, gdyż są zawsze wedle sił i możności motywowane, to jednak świat naukowy polski zdaje się nie rozumieć ich wcale, gdyż nie poddaje ich pod rozbiór naukowych badań krytycznych, a mimo to zachowuje wobec nich lekceważące milczenie i powątpiewanie". Ale później sam się pocieszał, przyjmując owo milczenie za uznanie swojej teoryi. „Bądź jak bądź — pisze w III tomie *Rycerstwa* — skonstatować muszę, że mimo upływu tylu lat... przecież dotąd żaden

historyk nie wystąpił z żadnym takim przekonywającym argumentem, któryby moją teoryę nietylko obalić, ale choćby nawet zachwiać zdołał. Wobec tego wszystkiego... nie mam powodu do rozpaczania nad moją teoryą, potrzebuję tylko dać czas tej sprawie, niech się wystoi. Skoro historycy nasi przyjdą po długim namyśle do przekonania, że argumentów przekonywających przeciw mojej teoryi nie mają, to się wreszcie z nią powoli oswoją i uznają ją za trafną".

Tę nadzieję wziął z sobą do grobu.

Konstrukcya teoryi runicznej była tak sztuczną i misterną, tak bystro pomyślaną, tyle w niej było wyjść i wnijść, że w najzawilszej sytuacyi znalazła się zawsze furtka i można powiedzieć, że nie było prawie kwestyi dla Piekosińskiego, którejby nie potrafił wyjaśnić ze stanowiska swej teoryi, z drugiej zaś strony nie było znaku herbowego, któregoby nie potrafił wyprowadzić z jakiejś runy. Bo też nie mógł znaleźć podatniejszego i bardziej giętkiego materyału dla tematów herbowych nad runy. Występują one bowiem w dwóch kształtach i typach, jako starszy i młodszy futhork, w liniach prostych, łukowatych i kolistych, występują luźnie i powiązane, ulegają odmianom w położeniu. Wprowadziwszy je na grunt heraldyczny polski, Piekosiński dodaje jeszcze nowe odmiany: uszczerbienie czyli odłamanie dolnej części laski runicznej, uświęcenie przez dodanie krzyża i uherbienie. I to mu jeszcze nie wystarcza do wywiedzenia wszystkich herbów ze znaków runicznych, lecz i na to znajduje się rada. Piekosiński odkrywa [1]) zjawisko nieznane światu runicznemu skandynawskiemu, a właściwe tylko polskiemu, że przy formowaniu odmian herbowych przedsiębrano zmiany kresek znamiennych runy (każda runa składała się z laski i kresek znamiennych czyli znamion). Dokonywano tedy najrozmaitszych operacyi z runą, wywracając znamiona, w całości lub częściowo, zmieniając położenie pionowe lub ukośne na poziome, łamano je na połowy lub części i t. p. Skonstatowanie tego zjawiska otwarło całej masie herbów dotąd nierozwiązanych na oścież wrota do gmachu teoryi runicznej. Wystarczy tylko reprodukować ten proceder w odwrotnym kierunku, aby znaleźć prototyp runiczny każdego znaku herbowego. Ponieważ zaś przy owych operacyach nie stosowano się do

---

[1]) Rycerstwo polskie II, str. 123.

żadnych reguł, więc i Piekosiński posługuje się w odtwarzaniu run z herbów tylko własną wyobraźnią i instynktem.

Oto parę próbek tych metamorfoz heraldycznych:

Jest denar, zdaniem autora, Bolesława Chrobrego, „z napisem obojętnym (?), wykazujący po jednej stronie duży pióropusz hełmowy, pod nim znak $\overset{+}{W}$, który się jako godło stannicze runiczne jakiegoś komesa palatyna króla Bolesława Chrobrego, który tę monetę bił, przedstawia“. Na pierwszy rzut oka przedstawia się ten znak jako herb Syrokomla, ale zdaniem autora herb Syrokomla powstał dopiero najwcześniej w XIII w., wobec czego znak na denarze jest odmianą innego jakiegoś godła stanniczego runicznego. Aby je wkrzesić, autor prostuje naprzód kreski znamienne, potem nadaje im kierunek ukośny, wywraca tak uzyskaną figurę i otrzymuje tą drogą godło Lisów, wyobrażające strzałę żeleźcem ku górze zwróconą, a u dołu przekrzyżowaną. Na tej podstawie twierdzi, że ów komes palatyn, który tę monetę wybił, pochodził z rodu Lisów.

Tymczasem po bliższem zbadaniu sprawy pokazuje się przedewszystkiem, że ów denar, na którym autor buduje swój wywód, jest czeskim denarem Brzetysława I, nie zaś Bolesława Chrobrego [1]). Powtóre okazuje się, że ów znak, przypominający rzekomo Syrokomlę, przedstawia właściwie kotwicę dwuramienną z krzyżem $\overset{+}{\omega}$, znak często występujący na denarach czeskich z XI i XII w. [2]). Piekosińskiego więc w błąd wprowadził niedokładny rysunek. Trzecią wreszcie niedokładność popełnił autor tem, że godło, które wydobył ze znaku na denarku, przypisuje Lisom. Małopolski ród Lisów używał strzały dwukrotnie przekrzyżowanej, podczas gdy godło, przedstawiające strzałę raz przekrzyżowaną, było właściwem rodowi śląskiemu Wierzbno, który z Lisami nic nie ma wspólnego, a który sobie z końcem XIII w. odmienił to godło na herb zachodnio-europejski, przedstawiający 6 lilij. Oba te herby, dawny i nowy, widzimy na tarczach herbowych, umieszczonych na pieczęci Henryka z Wierz-

---

[1]) Por. dokładną reprodukcyę w pracy Smolika: Denary udělných knižat na Moravě (XI a XII stol.), Rozpr. čes. Akad., Třida I roč. V čis. 2, tabl. I nr. 1 i 2; oraz tegož autora: Nález českých denarů a jich rozbor. Pamatký archeol. a mistop. t. XII, tabl. XXI.

[2]) Np. na denarze ks. Udalryka. Smolik: Nález čes. den., Pamat. XII, tabl. XXI nr. 14 i 18.

bna, biskupa wrocławskiego, z r. 1318[1]). Cały wywód Piekosińskiego o wspólności Lisów i Wierzbnów opiera się znów na uszkodzonej pieczęci, a więc niedokładnym rysunku godła komesa Stefana z Wierzbna z r. 1226[2]), na której dopatruje się godła Lisów, t. j. strzały dwukrotnie przekrzyżowanej, gdy ja się tej drugiej laski tam dopatrzyć nie mogę.

Zasadniczy błąd w teoryi Piekosińskiego stanowiło to, że opiera się na uszkodzonych, niedokładnych lub niedbale wykonanych wizerunkach znaków napieczętnych, a do każdej kreski, do każdego zgięcia i wyszczerbienia przywiązuje zbyt wielką wagę (np. pieczęć Marka, wojewody krak., z r. 1230, Racibora z r. 1230 i Mściwa, woj. wiślickiego, z r. 1231[3])). Mam wrażenie, że i rysunki znaków napieczętnych w *Pieczęciach polskich*, o ile są wykonane z wolnej ręki, a nie z odlewów, nie zasługują na bezwzględne zaufanie, a to ze względu na wybitnie indywidualny, zasuggestyonowany runami, sposób patrzenia Piekosińskiego.

Drugi błąd teoryi polega w przywiązywaniu znaczenia do najdrobniejszych szczegółów znaku herbowego i do jego na tarczy położenia. Na tem właśnie opiera się cała teorya o tworzeniu odmian herbowych przez boczne linie rodu. Tymczasem da się wykazać, że bracia rodzeni posiadali często identyczne godła herbowe, a z drugiej strony ta sama osoba zmieniała w ciągu życia znak herbowy. To ostatnie zjawisko, stwierdzone przez Małeckiego w Polsce w XIII w.[4]), przetrwało na Rusi do XV w. Podobnie jak komes Degno w Polsce, używał dwóch odmiennych znaków pieczętnych kniaź Olelko Włodzimirowicz na Rusi[5]). W XV wieku zdarzało się, że szlachta nie pamiętała, jak wogóle wygląda jej herb, a cóż dopiero w jakiem położeniu względem siebie mają pozostawać poszczególne jego części. Stąd wynikły różnice zarówno w opisie herbów, jak i w wyobrażeniu godła herbowego na pieczęci. Wystarczy przeglądnąć jakikolwiek zbiór zapisek herbowych, aby się przekonać, jak odmiennie nie-

---

[1]) Pieczęcie polskie str. 187.
[2]) Heraldyka pol. str. 93.
[3]) Pieczęcie polskie str. 68, 70, 75.
[4]) Studya heraldyczne II str. 120.
[5]) Zob. Herbarz szlachty średniowiecznej nr. 422 i 1108. Herold polski 1905 i 1906.

raz te same herby są tam opisane [1]). Wystarczy przejrzeć Piekosińskiego *Heraldykę polską*, aby dostrzec, jaka panowała dowolność w przedstawianiu szczegółów i akcesoryów herbowych. Jeśli szlachcic herbu np. Sas wiedział, że posiada w tarczy półksiężyc, dwie gwiazdy i strzałę, to pieczętarz, który mu na zamówienie tłok pieczętny wyrzynał, mógł w swej wyobraźni te trzy części składowe w najrozmaitszy ułożyć sposób, więc półksiężyc barkami do góry a strzała żeleźcem na dół [2]) lub do góry [3]), albo półksiężyc barkiem do góry a pod nim strzała żeleźcem ku górze [4]), albo półksiężyc bokiem obok strzały [5]), niektórzy zaś zamiast strzały kładli krzyż [6]). Jest to objaw, zwłaszcza u drobnej i rozprószonej szlachty, w XV w. powszechny, objaw, który prowadził niewątpliwie do wytwarzania się odmian herbowych i odrębnych rodów, ale był on, mojem zdaniem, bezwiednym i samorzutnym, a nie celowym, związanym z tworzeniem się bocznych gałęzi rodowych, jak twierdzi Piekosiński, który, idąc tą drogą, zalicza jeden i ten sam herb do kilku nieraz rodów szczepowych [7]).

W związku z teoryą o tworzeniu się odmian herbowych pozostaje zapatrywanie, że tylko „najstarszy syn czyli senior“ dziedziczył znak stanniczy ojcowski wraz z naczelnem dowództwem. Otóż pomijając to, że Piekosiński stale miesza tak zasadniczo różne pojęcia prawne, jak primogenitura i seniorat, zauważyć należy, że niema dowodu na to, by w najdawniejszych czasach najstarszy syn wchodził w prawa rodowe ojca, przeciwnie mamy

---

1) Np. herb Gerałt posiada następujące opisy: 1) crux et tria poma (Ulan., Inscr. clenod. nr. 7), 2) crux ad octo cornua, sub tribus insignis Pusch dictis (Helcel, Star. pr. pol. pomn. I nr. 223), 3) Osmorog (Ulan., Inscr. clen. nr. 207), 4) Osmorog et avis dicta czeczerza desuper (Helcel, II nr. 2473), 5) avem Czerzej cum delaniata cruce (Ulan. nr. 962). Np. herb Tarnawa, przedstawiający z reguły krzyż, pod którego czwartem ramieniem półksiężyc, opisuje jedna z zapisek odmiennie, jako dwa krzyże (Potkański, Zapiski heraldyczne nr. 36), a inna znów jako półksiężyc z gwiazdą (Ulan., Insc. clenod. nr. 1628).

2) Heraldyka polska fig. 221, 222, 709.

3) Tamże, fig. 223.

4). Zob. Herold polski, r. 1906 str. 229, fig. 1365.

5) Notaty heraldyczne Zamojskiego nr. 815 (Piekos., Studya, rozpr. i mater. t. VII str. 81).

6) Tamże, str. 28, fig. 121.

7) Zob. wyżej str. 58.

dość silne dowody na to, że przynajmniej w rodzie Piastów, który zdaniem Piekosińskiego jest także jedną z gałęzi wspólnego pnia dynastycznego szlachty, istniała pierwotnie zasada dowolnego wyznaczania następcy, znana także w prawach innych ludów słowiańskich [1]). Tak tedy jeden z filarów teoryi Piekosińskiego o tworzeniu się odmian herbowych byłby poważnie zachwiany.

Podobnie nie da się utrzymać teza Piekosińskiego o wyłącznie osobowym charakterze zawołań herbowych. Niezaprzeczenie szereg proklamacyi zaliczyć musimy do tej grupy (np. Bolesta, Drogosław etc.), ale że większość zawołań należy do typu topograficznych, to nie ulega wątpliwości. Okazało się bowiem, że nawet te proklamy, które miały wybitnie imionowy charakter, jak Dołęga i Doliwa, powstały z nazw miejscowości (Łęg i Liw) [2]), a co do zawołań o końcówkach dzierżawczych na „ów", „owa", „owo", „in", „ina", „ino", to z całą ścisłością da się wykazać, że pozostają one w związku z odpowiedniemi miejscowościami o identycznych nazwach [3]). Mamy też szereg proklam osobowych, związanych z dzierżawczemi nazwami miejscowości o tym samym źródłosłowie, np. miasto Działoszyn należało do rycerzy zawołania Działosza, wieś Zachorzów w posiadaniu szlachty zawołania Zachorza. Tu nie wiedzieć, czy wieś i zawołanie wzięły swe nazwy dzierżawcze od imienia tej samej osoby (Działoch, Zachorz), czy wieś ma nazwę urobioną od zawołania, jak np. wieś Boleścice, Nieczujice, Powały, od Bolestów, Nieczujów, Powałów tam zamieszkałych, co się zresztą da stwierdzić źródłowo. W każdym razie zarówno skrajny sąd Małeckiego o wyłącznie topograficznym, jak Piekosińskiego o wyłącznie osobowym charakterze zawołań nie dadzą się utrzymać.

Małecki i Piekosiński! Jak ci dwaj uczeni różnią się od siebie nie tylko poglądami, ale i metodą i środkami, zmierzającymi do osiągnięcia zdobyczy naukowych. Spotkali się oko w oko i starli się kilkakrotnie na polu heraldyki, lecz jakże

---

[1]) Por. Balzer: O następstwie tronu w Polsce, str. 333.

[2]) Por. moją rozprawę p. t. Dołęga, Doliwa, Doraja, Kwartalnik histor. 1900 str. 57.

[3]) Np. wieś Łapszów w XV w. w posiadaniu szlachty herbu Ławszowa, wieś Zabawa należy do szlachty herbu Zabawa, podobnie wsie: Janina, Bielawa, Kwaszawa, Mzurowa, Dębno, Kocina, Ulina, Rogów etc.

odmienną bronią walczyli. Obaj uzbrojeni w zapas fachowej wiedzy i uposażeni bystrością w ocenianiu zjawisk dziejowych, tylko gdy Małecki dochodzi do swych wniosków drogą indukcyjną po poprzedniem przytoczeniu i rozważeniu szeregu faktów, to Piekosiński stawia apriorystyczne sądy i stara się potem dedukcyjnie nagiąć do nich fakta i dowody, podobnie jak naginał laski znaków pieczętnych, by je sprowadzić do runy. Nawet tam, gdzie konstrukcya naukowa ma pozory logiki myślowej, przesłanki często są chwiejne lub wprost fałszywe. Do stwierdzenia identyczności Samona i Leszka III wystarcza mu fakt, że pierwszy miał 22 synów a drugi 21 [1]), ale nie wchodzi w to, czy z przekazem współczesnej kroniki Fredegara można stawiać na równi pod względem wartości legendy z kroniki o sześć wieków późniejszego „Boguchwała".

Jakież więc są wyniki ćwierćwiekowej przeszło pracy Piekosińskiego na polu heraldyki? Na to jest tylko jedna odpowiedź: mimo wszystkie wady metodyczne i błędy faktyczne, wyniki prac jego są świetne, a zasługi olbrzymie. Przyznać to musi najzagorzalszy przeciwnik teoryi najazdu i teoryi o runicznem herbów pochodzeniu. On heraldykę polską podniósł do rzędu prawdziwej nauki. Do niedawna heraldyka polska zaczynała się od Paprockiego, a bajki i panegiryczne wymysły naszych „heraldyków" były alfą i omegą dla tych, co się taką heraldyką zajmowali. Piekosiński pierwszy sięgnął po autentyczne źródła do heraldyki, po pieczęcie i zapiski herbowe i czerpiąc z nich pełną dłonią, zgromadził olbrzymi zapas materyału heraldycznego, ugrupował go i rozpatrzył, postawił setki pytań i pobudził innych do pracy na tem nowem polu nauki. Wiele kwestyi z zakresu heraldyki dotąd nietkniętych on pierwszy poruszył i rozstrzygnął, przyswajając je na zawsze nauce. Choćbyśmy odrzucili całą teoryę runiczną, to pozostanie jeszcze tyle kwestyi ważnych dla nauki, które jemu zawdzięczają wyprowadzenie na światło dzienne i opracowanie, że wymienię tylko jego znakomite wywody o adopcyi, indygenatach i nobilitacyach, lub świetne wprost poglądy na szereg kwestyi heraldycznych, wypowiedziane w pracy p. t. *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej*, którą uważam za najlepszą, najtrzeźwiej pisaną rzecz Piekosińskiego w zakresie heraldyki,

---

[1]) Rycerstwo polskie II str. 8.

gdyż pomijając własną hipotezę, trzyma się tam ściśle zakresu konkretnych faktów, objętych dziełem Małeckiego i sprowadzony przezeń z górnych przestworów fantazyi na grunt rzeczywistości, rozsiewa myśli, które na wagę złota w nauce się cenią.

Bogaty materyał sfragistyczny, zawarty w publikacyach jego p. t. *Pieczęcie polskie* i *Heraldyka polska*, pozostanie nieocenionym skarbem naukowym dla młodszych pokoleń badaczy. Próby badań nad rozsiedleniem rycerstwa polskiego będą wzorem dla jego następców. Ich zadaniem będzie prowadzić dalej rozpoczęte przezeń prace, uzupełniać je i prostować, torować nowe ścieżki na tem „pięknem i wdzięcznem polu heraldyki“, jak ją nazywał Piekosiński. On to pole pierwszy zaorał i posiewem zapłodnił, a choć tu i ówdzie chwast i kąkol zeszedł, to jednak plon naogół piękny już on sam zebrał. Przyszli żniwiarze mają te chwasty wyplenić!

Więc przedewszystkiem oddzielić heraldykę ruską od polskiej, bo to inne ziarno, inny, odrębny świat, jak słusznie powiedział Jabłonowski. Nad heraldyką litewsko-ruską należy przeprowadzić osobne głębokie badania, uzupełnić materyał sfragistyczny ruski z dawniejszych wieków, wciągnąć w zakres badań plomby i monety ruskie, zbadać dokładniej tamhy wschodnie, nie tylko ludów kaukazkich, ale i innych szczepów fińsko-mongolskich, sąsiadujących z Rusią. Przytem nie zasklepiać się w swym ciasnym domku polskim, ale rzucić okiem na całą Słowiańszczyznę, wciągnąć w zakres porównawczych studyów w szerszej niż dotąd mierze heraldykę czeską i chorwacką, nie pomijając i węgierskiej, zajrzeć także do Bizancyum.

Dalej pogłębić studya genealogiczne, związać je z badaniami nad rozsiedleniem rodów, prowadzić je jednak, nie jak Piekosiński w *Rycerstwie polskiem* progressywnie, ale retrogressywnie, od XV wieku począwszy, wstecz. Wyjść od Długosza, a przebywszy gęstwinę zapisek i las dokumentów, dotrzeć do „pradynastów“ szlachty polskiej.

Oto zadania przyszłych pracowników na polu heraldyki średniowiecznej.

Władysław Semkowicz.

Franciszek Piekosiński jako historyk prawa polskiego.

W roku 1891 powołany został ś. p. Piekosiński na katedrę historyi prawa polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Od tej chwili więc już z obowiązku temu przedmiotowi musiał poświęcić znaczną część swoich sił i zdolności. Nieraz mówił później, że był to dla niego dział pracy nowy, że się go dopiero wówczas uczyć musiał. Nie tak było w istocie. Zarówno bowiem w pracach wydawniczych, jak w rozległych studyach heraldycznych ciągle z prawem polskiem się stykał, szereg kwestyi z tego zakresu zbadał i wyświetlił. Również wydawnictwa jego — głównie kodeksy — to wydawnictwa prawnych aktów; niejeden akt wypadło objaśnić nie tylko ze strony formalnej, dyplomatycznej, lecz także i co do treści. W przypiskach do dokumentów spotyka się też nieraz obszerne wywody o prawnych instytucyach średniowiecznej Polski [1]). A także i prace z zakresu heraldyki zawierają wiele ustępów wprost instytucyi prawa polskiego się tyczących, zwłaszcza główna praca o powstaniu społeczeństwa polskiego która jakby z dwóch części się składa: jednej, tyczącej genezy herbów i drugiej, genezy szlachty, którą już w pełni do prac z zakresu prawa polskiego liczyć należy. Już wówczas też ogłosił kilka recenzyi z dzieł historyków prawa polskiego, a to: o Maciejowskiego: *Historyi włościan* (*Przegląd krytyczny* 1875 r.), o *Prawie polskiem XIII wieku* Hubego (*Przegląd krytyczny* 1875 r.) i z pracy Bobrzyńskiego: *O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim* (*Przegląd krytyczny* 1876 r.). I z prac konstrukcyjnych, tyczących się historyi prawa w Polsce, ogłosił już wtedy dwie niewielkie rozmiarami, ale bardzo gruntowne: *O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich* i *O łanach w Polsce wieków średnich.*

Po zajęciu katedry prawa polskiego w dwóch szła kierunkach jego działalność w tym zakresie; rozwijał ją jako profesor w wykładach uniwersyteckich, oraz w licznych pracach kon-

---

[1]) W Kodeksie katedry krakowskiej t. I przy dokumencie nr. 60 wywód o surogatach monety i grzywnach karnych, przy dokumencie nr. 61 o organizacyi dziesiętnej ludności (decimi).

strukcyjnych i wydawniczych jako uczony. W pierwszych latach nauczycielskiej działalności wykładał prawo sądowe. Zaczął od prawa prywatnego, wykładał następnie także prawo karne, oraz postępek sądowy. Po kilku latach jednak przeszedł do prawa publicznego; obok niego wykładał już tylko osobno źródła prawa polskiego, w którymto wykładzie zwłaszcza szeroko omawiał heraldykę i numizmatykę. Wykłady swoje spisywał. W papierach, pozostałych po nim, znalazły się i te wykłady. Widać, ile pracy im poświęcał. Zwłaszcza w pierwszych latach swej profesury przerabiał je, co roku na nowo całe pisząc. Jeden z historyków, oceniając działalność zmarłego, podniósł jako zasadniczą cechę jego umysłu [1]), iż „wierzył tylko w źródła, a nigdy prawie w literaturę". Ten rys jego usposobienia także w tych pisanych wykładach silnie się zaznaczył. Nie na literaturze je opierał, ale wprost bezpośrednio na źródłach. Jako profesor pociągał młodzież silnie do siebie gruntowną znajomością przedmiotu, jasnością wykładu, który zajmował i ciekawił, mimo, że zwykle czytał z przygotowanych skryptów, objaśniając tylko niektóre ustępy, jak wreszcie serdecznością, połączoną z jowialną dobrodusznością, z którą się do swoich uczniów odnosił. Że wpływ jego na młodsze pokolenie nie był większy, że w zakresie historyi prawa polskiego nie wychował sobie uczniów, to nie jego była wina. Ciężka bowiem choroba, której uległ już w niedługim czasie po objęciu katedry — utrata słuchu — uniemożliwiła mu prowadzenie seminaryum.

Wśród prac konstrukcyjnych z zakresu prawa polskiego, jakie pozostawił, odróżnić można trzy zwłaszcza działy: 1) prace tyczące się historyi prawa niemieckiego w Polsce; 2) prace dotyczące genezy i rozwoju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i 3) prace odnoszące się do historyi pomników ustawodawczych i czynników prawodawczych w Polsce.

I. Do najwcześniejszych prac ś. p. Piekosińskiego z zakresu prawa należą dwie, tyczące się prawa niemieckiego w Polsce, a to: *O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich* (*Rozpr. Akad. um. wydz. hist.-filoz.* tom 18, r. 1885) i *O łanach w Polsce wieków średnich* (tamże tom 21, r. 1888). Są to najświetniejsze jego prace konstru-

[1]) J. K. Kochanowski: Szkice i drobiazgi historyczne, serya II, str. 277.

kcyjne. Druga obejmuje więcej, niż mówi tytuł; przedstawia ona na podstawie bardzo wyczerpująco[1]) zebranych opisów łanów, jakie łany znane były w Polsce i jaka ich wielkość, następnie zaś na podstawie wzmianek o łanach w dokumentach lokacyjnych wsi wykazuje, iż wszystkie te łany dadzą się sprowadzić do dwóch typów łanów, przyniesionych w XIII wieku przez kolonizacyę wsi na prawie niemieckiem: łanu wielkiego (leśnego, frankońskiego) i małego (flamandzkiego, włóki chełmińskiej) i podaje, jakich łanów w której dzielnicy w Polsce używano. Kwestyę tę zbadał ś. p. Piekosiński pierwszy. Zebrał do niej bardzo obfity materyał i rozpatrzył metodycznie doskonale. Wyniki te w pełni się w nauce ostały i dziś jeszcze uzupełnień prawie nie potrzebują. Jedyny ustęp, którego rewizya okazała się konieczna, dotyczy jednostki gospodarczej polskiej z przed kolonizacyi wsi na prawie niemieckiem. Ś. p. Piekosiński przyjmował, że była ona niewielką, że wynosiła tylko około 15 morgów. Dopiero po wielu latach St. Zakrzewski[2]) potrącił o tę kwestyę znowu; wszechstronnie zaś następnie wyświetlił ją niedawno Fr. Bujak[3]), wykazując, iż jednostek tych było więcej i że były one znaczne większe, gdyż wynosiły od mniejwięcej 20—30 morgów (mały pług), aż do wielkości koło 90 morgów.

Druga z cytowanych rozpraw równie jest gruntowna i również prawie całą kwestyę zupełnie z gruntu omawia; to sprawa sądów wyższych prawa niemieckiego w Polsce, oraz sądów leńskich. Charakter tych sądów, rozróżnienie przeprowadzone mię-

---

[1]) Odnoszą się te pomiary głównie do czasów nowszych. Opis urzędowy łanu frankońskiego z r. 1527, znany mu z Grzepskiego, znajduje się także wpisany w księgę sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim, Teut. 9 str. 40 (archiwum krajowe w Krakowie). Do opisów łanów, pochodzących z wieków średnich, których zna dwa (z ręk. Bibl. Jag. 182 i z dok. z r. 1379, Kod. małopolski nr. 347) mogę dodać trzeci, odmienny, który się znachodzi w rękopisie biblioteki uniwersytetu praskiego VI, A. 7, str. 339. Późniejszy opis z końca XVI lub początku XVII wieku włóki chełmińskiej jest w rękopisie Bibl. Czartoryskich nr. 1391 str. 115—118.

[2]) Nadania na rzecz Chrystyana biskupa praskiego w latach 1217—1224, Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 42 (r. 1902) str. 248 i n., 305.

[3]) Studya nad osadnictwem Małopolski, Część I, Rozpr. wydz. hist. fil. Ak. um. t. 47 str. 353 i n.

dzy sądami leńskimi sołtysimi a wyższymi, ich skład, stanowisko sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim i sześciu miast do tych sądów — to wszystko omówione dokładnie w bystrych i trzeźwych wywodach. Niewiele do dziś przybyło do tej kwestyi nowego materyału, rezultaty nawet zaczepione przez nikogo nie zostały [1]).

Z tą sprawą łączy się jedna z znacznie późniejszych rozpraw ś. p. Piekosińskiego: *Przywilej króla Kazimierza W. w przedmiocie założenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim* (*Rozprawy wydziału histor.-filoz. Akademii um.* tom 34, r. 1897). Jak wiadomo, data przywileju tego nie da się pogodzić z świadkami, a i świadkowie z tymi tytułami, jakie noszą w tym akcie, nie mogli równocześnie występować, jak również i w tekscie są takie ustępy, których do roku 1356 odnieść nie można. Sprawa ta kilka razy była w literaturze już poprzednio omawianą. Piekosiński w recenzyi (*Przegląd krytyczny* 1876 r.) z pracy Bobrzyńskiego M. (*O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim*), w której tenże prostuje datę na rok 1365, proponuje inne rozwiązanie trudności przez odpowiednią bardzo bystrą emendacyę tekstu, a opierając się zwłaszcza na tem, że w r. 1362 zjawia się nowa pieczęć innego typu tego sądu, przyjmuje jako rok organizacyi tego sądu i wydania przywileju rok 1361. Tak też przedstawia tę kwestyę i w rozprawie o sądach wyższych, przyjmując jednak i wcześniejsze istnienie tego sądu, ale niezorganizowanego jeszcze poprzednio dokładnie. Wraca do tej kwestyi specyalnie jeszcze raz w osobnej rozprawie. Zdanie swoje zmienił. Jako datę organizacyi tego sądu przez Kazimierza W. przyjmuje przecież rok 1356, który podaje przywilej, a sprzeczności zachodzące w dokumencie tłómaczy tem, iż następnie jeszcze przedsiębrano po dwakroć, w r. 1361 i 1365, reformę tego sądu,

---

[1]) W ostatnich czasach jeden z tych sądów opracowany został dokładniej (Samolewicz J.: Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim, Lwów 1903). Jedno tylko zastrzeżenie możnaby zrobić, mianowicie co do nazwy sądów wyższych. Nazwę tę należałoby zachować w tem znaczeniu, jak przyjmuje Piekosiński, t. j. dla sądów, które dają pouczenia prawne (ortyle); atoli zdaje się, że w wiekach średnich tej nazwy (ius supremum) używano także na oznaczenie sądów leńskich sołtysich, które wyższymi we właściwem tego słowa znaczeniu nie były.

i że też trzy przywileje dla tego sądu wydano, z których jednak doszedł nas tylko trzeci. Ten przywilej zachował datę pierwszego, oraz świadków z obu poprzednich, tylko z częściowo zmienionymi tytułami. O tej nowej ciekawej próbie nauka polska nie wydała jeszcze zdania. Sądzę, że niema podstawy przyjmować aż trzechkrotną reorganizacyę tego sądu. Zmiana pieczęci, dokonana w latach 1358—1361 nie jest tak ważną. Przejmowanie przez przywilej później wydany daty wcześniejszego zdarza się w naszej dyplomatyce niesłychanie rzadko. Częściej już przyjmują nasi dyplomatycy, iż przy dokumentach jako datę wystawienia podawano właściwie datę samej czynności (*actum*). I może w podobny raczej sposób dałoby się wytłómaczyć te sprzeczności, jak je poprzednio w recenzyi z pracy prof. Bobrzyńskiego chciał ś. p. Piekosiński rozwiązać, iż w r. 1356 przeprowadzono organizacyę tego sądu, lecz nie wystawiono dokumentu; wystawiono go zaś dopiero w r. 1368 — za tą datą przekonywujące podaje ś. p. Piekosiński argumenty — podając i tych, którzy w r. 1356 byli świadkami tej organizacyi (choć już z późniejszymi ich tytułami) i uwzględniając zmiany, jakie przez ten czas (lub wówczas, t. j. w r. 1368) zaszły w organizacyi tego sądu. Kwestya to jednak tak trudna do rozwiązania, iż można powątpiewać, czy kiedy wogóle rozjaśnioną zupełnie zostanie.

II. Najświetniejszą pracą ś. p. prof. Piekosińskiego z zakresu prawa polskiego, to jego wywody o genezie społeczeństwa, a specyalnie szlachty w Polsce. Po raz pierwszy wystąpił ze swoją teoryą[1]) w roku 1881 w rozprawie: *O powstaniu społeczeństwa polskiego* (*Rozpr. wydziału hist.-fil. Akademii um.* tom 14); na zarzuty, podniesione przez prof. Smolkę, odpowiedział w *Obronie hipotezy najazdu* (tamże t. 16, r. 1883). W kilka lat później opracował na nowo obie te rozprawy i wydał p. t. *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu* (Kraków 1888). Wreszcie jeszcze raz wraca do tego tematu i ujmuje go w trzechtomowem dziele: *Rycerstwo polskie wieków średnich* (Kraków 1896—1906). Była to najulubieńsza jego praca. Ciągle do niej powracał, poprawiał ją, uzupełniał,

---

[1]) Pobudzony do tego przez rozprawę prof. Bobrzyńskiego: Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII wieku (Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil. t. 14, r. 1881).

prowadził dalej, rozszerzając przedmiot — z genezy tylko — do historyi szlachty od najdawniejszych czasów do XIV wieku. Zbędną byłoby rzeczą przedstawiać tu treść tej hipotezy śmiałej, potężnej, wspartej ogromną erudycyą w zakresie kilku nauk, co utrudniało przeciwnikom walkę, bo żaden z nich nie mógł przeciwstawić mu równie szerokiej wiedzy w zakresie znajomości i źródeł historycznych i heraldyki i sfragistyki i runologii; zbędną byłoby rzeczą, bo hipoteza ta znana dobrze nie tylko wśród kół fachowych historyków, ale także i szerszej publiczności, która się tą pracą z wielu względów bardzo interesowała. Krótko więc tylko zaznaczam, że hipoteza cała opartą jest na dwóch premisach: 1) społeczeństwo polskie, tak jak ono się przedstawia w źródłach XII i XIII w., z których dopiero można je poznać lepiej, nie mogło powstać w drodze normalnego rozwoju społeczeństwa, lecz tylko przez najazd; 2) herby polskie wykazują specyalne cechy odrębne, które dadzą się wytłómaczyć tylko przyjęciem, iż są to znaki runiczne. Ś. p. Piekosiński łączy obie te kwestye ściśle ze sobą: szlachta polska, to potomkowie dynastów, którzy jako najeźdzcy przyszli do Polski, a jako herby przyjęli już w dawnych swoich dziedzinach runy od ludów skandynawskich. Teoryę runicznego pochodzenia herbów przyjęli niektórzy z naszych uczonych, nieliczni, lecz zato bardzo wybitni (Wojciechowski, Łaguna). Ta kwestya jednak tu mnie bliżej nie zajmuje [1]); wystarczy, jeśli zaznaczę, iż nie ma koniecznej potrzeby łączenia w związek tych dwóch kwestyi. Co innego kwestya run w herbach, co innego geneza społeczeństwa. I nawet ci uczeni, którzy na runiczne pochodzenie herbów się godzą, nie przyjmują teoryi najazdu. Za teoryą najazdu w tej formie, jak ś. p. Piekosiński ten najazd i jego skutki przedstawia, o ile wiem, nie oświadczył się nikt. Ale też nikt tej teoryi nie zbił. Nie mogę tu oczywiście omawiać krytycznie całej tej teoryi; tylko kilka chciałbym zaznaczyć momentów, które muszą być brane na uwagę przy rozstrząsaniu kiedyś tej sprawy. Twierdzi ta teorya, że takie ukształtowanie się społeczeństwa, jak ono się przedstawia w XII i XIII wieku, nie może być jak tylko wypływem podboju; chodzi tu: 1) o to, iż warstwa średniowiecznych *milites* jest odciętą silnie od innych warstw, ma odrębne

---

[1]) Ob. wywody dra Semkowicza przy omawianiu prac heraldycznych ś. p. Piekosińskiego, str. 38.

stanowisko prawne, ponad resztą społeczeństwa stoi, 2) że zawdzięcza to ona tylko pochodzeniu; odznaczający tę warstwę obowiązek służby wojskowej jest obowiązkiem osobistym, nie łączy się z posiadaniem ziemi.

Co się tyczy kwestyi służby wojskowej, to, jak wynika z najnowszych badań, wszystko przemawia za tem, iż przeciwnie jestto obowiązek związany z posiadaniem ziemi. Bliżej poznajemy tę kwestyę dopiero w XIV i XV w. Trzeba więc te wiadomości zużytkować. Już według statutów Kazimierza W.[1]) szlachta pełni służbę *iuxta quantitatem bonorum*[2]), a więc w stosunku do ziemi, jaką posiada[3]); z XV wieku wiemy bliżej, jak *quantitas* ziemi na wymiar służby wojskowej wpływała[4]). Ale to jeszcze nie najważniejszy argument. Źródła, choć późniejsze, stwierdzają, iż kto ziemi nie miał, ten do służby wojskowej nie był zgoła obowiązany[5]). Niema zaś najmniejszych śladów, któreby wskazywały, iż dopiero później taka zmiana nastąpiła, zmiana służby osobistej na służbę, zależną od posiadania nieruchomości. A właśnie dla XIV[6]), a jeszcze silniej dla XV wieku da się dopiero w pełni stwierdzić zasada, że szlachectwo zależy tylko od pochodzenia z rodziców szlachty. Również tylko przez przyjęcie, iż służba rycerska pełni się z ziemi, da się wytłómaczyć zasada, stwierdzona dla XV wieku, iż jeśli kilka osób krewnych posiadają grunt wspólnie jako niedzielni, wystarczy do zadosyćuczynienia obowiązkowi służby wojskowej, jeśli jeden z nich idzie na wyprawę[7]). A i to nie nowa jakaś zasada.

---

[1]) Hube R.: Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego str. LI (art. XXXVII statutów wielkopolskich).

[2]) Inne teksty: secundum quantitatem reddituum suorum et bonorum lub suorum reddituum. Nie zmienia to istoty rzeczy, bo chodzi oczywiście o redditus z posiadanej ziemi.

[3]) Względnie dochodów z niej.

[4]) Friedberg J.: Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV w., Kutrzeba, Materyały do dziejów pospolitego ruszenia (Arch. kom. prawn. t. IX., wstęp).

[5]) Kutrzeba j. w. str. 255, oraz zapiski nr. 385, 388, 397, 421, 422 i t. d.

[6]) Statuty Kazimierza W.: nobilitatis stirpes ex progenitoribus earum originem semper ducunt. Hube j. w. str. XX art. XXXVIII (tekst małop.); por. str. LIII art. XLV (tekst wielkop.). Co do XV w. ob. Semkowicz Wł.: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce w XIV i XV wieku.

[7]) Kutrzeba j. w. str. 245—246.

Ale to tylko jedna kwestya, co prawda, w teoryi tej zasadnicza. O ile chodzi o inne prawa szlachty, o jej odcięcie od reszty społeczeństwa, to kwestyę tę wyjaśnić będzie można tylko na podstawie porównawczej. Nie można twierdzić co do pewnego społeczeństwa, iż ono tak a nie inaczej powstało, w razie jeśli niema na to wyraźnych źródeł — jak tylko wtedy, gdy zdanie takie można poprzeć analogią rozwoju, znanego gdzieindziej, u innych ludów. A więc kwestyę trzeba tak postawić: jeśli u innych narodów stwierdzimy, iż szlachta ma takie stanowisko, jak w Polsce *milites* w XII i XIII wieku, i jeśli stwierdzimy, że u tamtych narodów jest to wynikiem podboju, to będziemy mogli z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, iż i w Polsce podbój rzeczywiście nastąpił. To praca do zrobienia jeszcze. Ś. p. Piekosiński tego jedynego kryteryum się zrzekł. A to kryteryum na jego twierdzenie, że ustrój Polski XII i XIII wieku tylko podbojem można wyjaśnić, zdaje się da odpowiedź przeczącą. Wystarczy wziąć do porównania najbliższe Polsce kraje: Czechy i Węgry. Stanowisko szlachty w tych krajach jest do stanowiska *milites* w Polsce bardzo podobne, omal identyczne. A jednak co do Czech o podboju niema mowy. Co się Węgier tyczy, to tu mamy do czynienia z podbojem; atoli źródła stwierdzają wyraźnie, że rozwój społeczny od podboju nie jest tak ściśle zależny, że na wytworzenie się podziału społeczeństwa, podobnego w ostatecznem stadyum, jak w Polsce, działał szereg innych czynników [1]. Teorya ś. p. Piekosińskiego jest zbyt prostą; nie liczy się z tem, że rozwój nie znosi jakiejś skamieniałości form, jaką on przyjmuje co do szlachty, która, jak przyszła jako szlachta w VIII wieku, tak się na tem stanowisku utrzymała przez wieki. Węgry, gdzie mamy z podbojem do czynienia, dają właśnie świadectwa, że tak nie jest. I w tym kraju szlachta, która tak bardzo podobną jest do szlachty polskiej, w inny sposób powstała, przez rozwój form długi i wolny, ale ciągły. Tak porównanie chyba da nam dwie ważne wskazówki: 1) że genezy szlachty nawet w kraju, gdzie nastąpił podbój, nie można szukać w samym fakcie podboju; 2) że do tych samych form, lub prawie tych samych, mogą dojść kraje, co do których da się stwierdzić podbój, jak i te, które podboju nie znały. Ale to

---

[1]) Ob. n. p. Akos Timon: Ungarische Verfassungs- und Rechtsgeschichte.

tylko wskazówka, jaką drogą trzeba będzie iść, by tę hipotezę najazdu gruntownie zbadać.

Ta największa praca ś. p. prof. Piekosińskiego choć głównie zajmuje się genezą szlachty, przecież nie mogła pominąć także i innych części społeczeństwa i ich genezy. Dokładnie te poglądy są dostosowane do tamtych zasadniczych. Mam na myśli kwestyę prawnego stanowiska ludności nieszlacheckiej oraz włodyków. Łączy się z nią sprawa pierwotnego osadnictwa polskiego. Ś. p. Piekosiński materyał, jaki dają nazwy miejscowości, starał się zużytkować dla swojej teoryi. Oparł się w tem na pracy prof. Wojciechowskiego p. t. *Chrobacya*. Ś. p. Piekosiński, przyjmując od niego wiele, modyfikował odpowiednio wyniki jego badań, zastosowując do swojej teoryi. O ile chodzi o prawiek, nie przyjmował rodowego ustroju. Ludność pierwotna została zmienioną przez zwycięzców w niewolników *(ascripticii)*. Zwycięzcy — szlachta — dopiero za Bolesława Krzywoustego, jak i włodycy (rycerstwo szerepowe, które pod chorągwią szlachty-dynastów do Polski przybyło), osiadają po wsiach. Każdej warstwie odpowiadają odrębne nazwy miejscowości. Włodycy w XIV i XV wieku zanikli. Te wywody już obecnie ostać się nie mogą. Nie wszystkie zostały zwalczone. Kwestyą włodyków zajmował się Potkański [1], nie tykając jednak ich genezy. Inni zwrócili uwagę na trudność wytłómaczenia, że ta warstwa, liczniejsza znacznie od szlachty według teoryi ś. p. Piekosińskiego, tak dziwnie zanikła. Wytłómaczenia jednak stanowiska tej klasy i jej pochodzenia brak jeszcze. Również jeszcze nie została w pełni wyjaśnioną kwestya pierwotnego osiedlenia. W każdym razie badania dotychczasowe wskazują na to, że i dla Polski trzeba przyjąć teoryę ustroju rodowego (Balzer, Kadlec, Zakrzewski St.). Najsilniej podkopaną została cała teorya nazw miejscowości przez Balzera [2] i Potkańskiego [3], który jednak pracy swej nie ogłosił, a niedawno obaloną przez wywody Bujaka [4].

---

[1]) Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w województwie krakowskiem w XV i XVI w., Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 23.

[2]) Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce, Kwart. hist. t. 12.

[3]) O pierwotnem osadnictwie w Polsce. Rozprawy wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 24 str. XXVII—XXXI (streszczenie pracy).

[4]) Studya nad osadnictwem Małopolski, Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 47 str. 231—299.

Mimo tego jednak, iż hipoteza ś. p. Piekosińskiego nie została przyjętą i coraz to inne jej części ulegają krytycznej ocenie, jest to dzieło z prac jego najwybitniejsze; przez szeroki rozmach, bystrość i umiejętność konstrukcyi stoi ta praca na czele wszystkich tych, których celem było dać genezę społeczeństwa. Żadna inna jej wyrównać nie może. A choć teorya upadnie, to pozostanie po niej szereg świetnych nieraz rezultatów. Dość wskazać np. na doskonałe wywody o nobilitacyi, o adopcyi do rodu i indygnacie (*Rycerstwo polskie* t. I § 8), przez ogół zdaje się uczonych już przyjęte, lub doniosłe badania o charakterze prawa rycerskiego w XIII stuleciu (t. I § 5).

Z tą główną pracą ś. p. Piekosińskiego łączy się szereg innych, które je uzupełniają, wykończają i rozwijają w szczegółach; co do myśli jednak zasadniczych ściśle od niej są zależne. Z tych najwięcej znaną jest praca p. t. *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej* (Kraków 1896) W pięknej formie, bez balastu naukowego pisana, streszcza ona częściowo to, co o ludności wieśniaczej zawarła tamta praca, częściowo ją uzupełnia, zwłaszcza przez rozdziały źródłowo opracowane o daninach i świadczeniach ludności wieśniaczej na rzecz państwa i panów. I do tej pracy odnoszą się powyżej podane uwagi. Jakkolwiek wiele z tych twierdzeń będzie musiało uledz zmianie, to jednak jak dotąd, jest to najlepsza, a właściwie jedyna naukowa praca, dająca pogląd na całość prawnego stanowiska tej warstwy ludności przed kolonizacyą wsi na prawie niemieckiem. Mniejsze znaczenie mają inne drobniejsze rozprawy: *Al. Bekri o Polakach* (*Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um.* t. 39. r. 1890) *i Laudum wojnickie ziemi krakowskiej z r. 1503* (tamże t. 35, r. 1897). Pierwsza podaje oświetlenie wiadomości ben Ibrahima, w dziele Albekrego podanych, w świetle teoryi najazdu, druga uchwałę sejmiku województwa krakowskiego z r. 1503 o służbie wojskowej chłopów stara się wyjaśnić przez odległe analogie służby rycerskiej w dobie piastowskiej[1]). również punktu widzenia swej teoryi rozpatruje ś. p. Piekosiński w obszernych recenzyach rozprawy prof. Wojciechowskiego: *O Piaście i piaście* (Kwart. hist. t. 11), i Potkańskiego: *Kraków przed Piastami* (tamże t. 12). Na kilka lat przed

[1]) Ob. słuszne uwagi Prochaski w recenzyi tej pracy, Kwart. hist. t. 12 str. 601 i n.

śmiercią rozpoczął ś. p. Piekosiński pod nazwą: *Studya do prawa polskiego* (dodatek do *Czasopisma prawniczego i ekonomicznego* na rok 1903) pisać zarys ustroju Polski. Tylko trzy arkusze ukazało się tej pracy. Jest to również tylko powtórzenie poprzednich poglądów na najstarszą dobę naszych dziejów.

III. Trzecia grupa prac ś. p. prof. Piekosińskiego — to rozprawy, tyczące się pomników ustawodawczych Polski, rozwoju form czynników ustawodawczych, a w związku z tem i przywilejów ziemskich. Pierwszą z tych prac są: *Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego*, ogłoszone w r. 1891 (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 28). Zajął się wkrótce później ś. p. Piekosiński wydaniem tekstów tłumaczeń średniowiecznych polskich pomników ustawodawczych, poczem wraca jeszcze raz do podjętego tematu w rozprawie: *Jeszcze słowo o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem* (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 33, r. 1896). Nie sądził, by te dwie rozprawy rozwiązywały kwestyę tę, tak trudną i niejasną, zwłaszcza, że jeszcze nie zostały drukiem ogłoszone teksty łacińskie statutów, które dopiero umożliwią dokładniejsze badania. A jakkolwiek i twierdzenia ś. p. prof. Piekosińskiego nie wszystkie mogą się ostać wobec krytyki, to jednak niewątpliwie posunęły one badania nad tą kwestyą znowu naprzód. Poglądy, jakie wyraża, łączą się częściowo z pracą pomnikową Helcla, do którego gorących wielbicieli należał, częściowo z pracą Hubego. W streszczeniu tak się one przedstawiają. Kazimierz W. ogłasza swoje statuta na wiecach ustawodawczych dla poszczególnych dzielnic. Ś. p. Piekosiński przyjmuje więc istnienie takich wieców zgodnie z Helclem, a wbrew teoryi Hubego. Jednak przeczy wyraźnie istnieniu ustawodawstwa powszechnego [1]; statuty były wydawane bądźto dla Małopolski, bądźto — odrębne — dla Wielkopolski. Co się tyczy pojęcia Wielkopolski, to jasno je precyzuje — i to korzyść dla nauki — że rozumieć należy pod tą nazwą tylko właściwą Wielkopolskę. Przyjmuje jedynie, że Kazimierz W. miał zamiar ogłosić osobny statut dla dzielnicy: łęczycko-sieradzko-kujawskiej i że

[1]) Tak twierdzi również Ulanowski w pracy, od tej niezależnej: Geneza statutów Kazimierza W. (ogłoszone tylko jej streszczenie w Sprawozdaniach Akademii umiejętności za rok 1891, wydz. hist.-fil., str. 38—45). Do zdania, jakoby istniały statuty Kazimierza W. dla całego państwa wydane, wraca obecnie prof. Balzer, jednak poglądu swego szerzej nie rozwinął. Ob. Kwart. histor. t. 21 str. 211—212.

może w tym celu był zwołany wiec do Sulejowa w r. 1350. Ten ostatni pomysł utrzymać się nie da, już choćby z tych względów [1]), iż 1) w r. 1350 Kazimierz W. jeszcze nie miał w swoich rękach Łęczycy, którą rządził wówczas [2]) osobny książę łęczycki, 2) że te ziemie jakiejś całości nie tworzyły i niema też przykładu żadnego statutu, ani z XIV, ani z XV wieku, któryby do tych trzech dzielnic wspólnie się odnosił, a przeciwnie każdy z nich ma swoje odrębne ustawodawstwo (n. p. *constitutiones Lancicienses)*. Wieców ustawodawczych dla Małopolski przyjmuje prof. Piekosiński cztery. Pierwszy odbył się zapewne przed Zielonemi Świętami, może na Wielkanoc, w Wiślicy w r. 1346. Odrzuca więc datę roku 1347, którą przyjmował jeszcze i Hube dla statutu małopolskiego, wytykając słusznie niekonsekwencyę, jaką także Hube popełnia, że tę datę, która znajduje się tylko w jednym z artykułów wielkopolskich, do Małopolski odnosi [3]). Odrzucając więc słusznie tę datę, przyjmuje przecież zbliżoną, a to ze względu na pokrewieństwo tekstu małopolskiego z wielkopolskim, który odnosi do r. 1347. Drugi statut miał zostać ogłoszony na wiecu w Wiślicy w r. 1356. Zgadza się więc co do tego z Helclem. Trzeci wiec małopolski przyjmuje w r. 1361, a to na tej podstawie, iż od r. 1362 poczynają się w Małopolsce wiece sądowe, nowo zorganizowane, jak sądzi, przez jeden z artykułów statutów Kazimierza W., do roku 1361 zaś już poprzednio, jak mówiliśmy, odnosił zjazd w sprawie reformy sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Wreszcie ostatni taki wiec ustawodawczy odbyć się miał w r. 1368; przyjmuje tu zatem datę Helcla, wziętą z prawników XVI wieku, którzy całe ustawodawstwo Kazimierzowskie do tej daty odnosili. W Wielkopolsce przyjmuje istnienie dwóch wieców: pierwszego w Pyzdrach 1346 r., który miał nie doprowadzić do rezultatu, i drugiego z r. 1347 w Piotrkowie, który statut wielkopolski ogłosił. Jest to pewną niekonsekwencyą, iż

---

[1]) Pomijając wątpliwości co do wyjątkowego charakteru tego wiecu.

[2]) Do roku 1352, lub może nawet dłużej, do r. 1357; ob. Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil. t. 45 str. 252, oraz Kochanowski, Szkice i drobiazgi historyczne, serya II str. 139, w uwadze.

[3]) Do wielkopolskich statutów odnosi datę 1347 r. także Ulanowski j. w. str. 44.

odnosząc statut wielkopolski tylko do dzielnic: kaliskiej i poznańskiej, przyjmuje jako miejsce zebrania się wieców Piotrków, leżący w ziemi sieradzkiej. Piotrków jako miejsce tego wiecu podają dopiero rękopisy statutów z XV wieku pochodzące; a wtedy Piotrków był zwykłem miejscem zebrań sejmów całego państwa. Przypuszczać więc chyba można śmiało, że to praktyka XV wieku sprawiła, iż któryś kopista statut ten jako w Piotrkowie [1]) uchwalony oznaczył. Należałoby więc przestać go oznaczać jako piotrkowski; jeśli przyjmie się nawet teoryę wieców ustawodawczych, to trzeba przyjąć, iż taki wiec tylko w granicach Wielkopolski właściwej musiał się odbyć.

O ile co do teoryi wieców ustawodawczych idzie ś. p. Piekosiński za Helclem i daty, w których miały być statuty wydane, według Helcla przyjmuje, nieco je modyfikując, to odbiega od niego znacznie, zbliżając się do Hubego, co do rozkładu artykułów poszczególnych między wiece. Zgadza się z Hubem co do tego, które artykuły liczyć należy jako wielkopolskie. Co do artykułów małopolskich, to artykuły w liczbie 59, które zawiera kodeks B. IV, odnoszone przez Hubego do roku 1347, rozdziela między dwa pierwsze wiece, przyznając pierwszych 42 wiecowi z r. 1346, a końcowych 17 wiecowi z r. 1356, więc wbrew Helclowi, który je uważa za późniejsze. Do wiecu z r. 1361 odnosi tylko część jednego artykułu, mianowicie tego, który tyczy się składu sądów w czasie nieobecności króla, a który według niego jest podstawą powstałych od r. 1362 wieców [2]) małopolskich (art. 11 zwodu zupełnego). Wszystkie inne artykuły, więc te, które określa Hube jako ekstrawaganty i prejudykaty, odnosi do ostatniego wiecu z r. 1368. I znów tu różni się od Helcla, który właśnie te artykuły odnosi do wcześniejszych wieców.

Czy się utrzyma teorya wieców ustawodawczych, do której dziś zdaje się znowu nawracać prof. Balzer, trudno przesądzać

---

[1]) Rękopis Sierakowskiego III; ob. Hube, Ustawodawstwo Kazimierza W. str. 66; pochodzi ten rękopis z końca XV wieku, Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki t. I str. XLI i XLII.

[2]) Łączności tego artykułu z kwestyą wieców zaprzeczył niedawno B. Grużewski: Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego str. 106 i n. Zdania swojego nie udowodnił, por. Kwart. hist. t. 21 str. 134—135, choć możliwą jest rzeczą, iż zdanie to słuszne. P. Grużewski wraca do tej kwestyi w Kwart. t. 21 str. 749—751, gdzie zdania swego broni.

jeszcze. Sądzę, że różnice, jaskrawo występujące pierwotnie (Helcel, Piekosiński — Hube), pod względem określenia charakteru tych wieców łatwiej dadzą się wyjaśnić i pogodzić, niżby się na pozór zdawać mogło; tylko zostanie rzeczą wątpliwą kwestya, czy był wiec jaki w r. 1361 — a zwłaszcza w r. 1368, gdy konstrukcya wieców już od r. 1362 w Małopolsce uległa zmianie. Również zdaje mi się trzeba będzie rozstać się z myślą, byśmy artykuły Kazimierzowskich statutów mogli dokładnie pod pewne daty przypisać, powiedzieć, że te na tym, a tamte na innym zostały uchwalone wiecu [1]). Ale w ustaleniu kwestyi, które wcześniejszej, a które są późniejszej (choć niewiadomej dokładnie) daty, wywody Piekosińskiego poczesne zajmą miejsce. Pod tym względem jego argumenty zbijają stanowczo zdanie Helcla, wykazując, że prejudykaty czy ekstrawaganty nie mogą wyprzedzać artykułów, zawartych w kod. B. IV [2]). Również, sądzę, trwałą wartość ma ustęp, który wyjaśnia, iż w Warcie w r. 1423 wcale się kwestyą przerabiania statutów Kazimierza W. nie zajmowano, jak to niektórzy autorowie przyjmowali.

Już w tych pracach o statutach Kazimierzowskich zająć się musiał ś. p. Piekosiński sprawą wieców. Nie ograniczył się jednak do wieców z czasów Kazimierza W., ale sięgnął także wstecz, by dać historyę ich rozwoju. Wrócił jeszcze raz do tej kwestyi, rozszerzając badania na dalszy rozwój zjazdów, wciągając więc do pracy także i sprawę sejmów z XIV i XV stulecia, w rozprawie p. t. *Wiece, sejmiki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich (Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 39, r. 1900). Daje tu ś. p. Piekosiński po raz pierwszy konstrukcyę co do rozwoju wieców. Tak często się o nich mówi i pisze, a jednak naprawdę się ich nie zna; a przecież, jeśli się używa pewnego słowa jako określenia instytucyi prawnej, toć najpierw trzeba z tego zdać sobie sprawę, co to za instytucya. Według Piekosińskiego w dziejach wieców można odróżnić kilka faz, silnie od siebie oddzielonych: wiece od połowy mniej więcej XII wieku (przedtem ich istnienia nie przyjmuje, pierwszy miał się odbyć po śmierci Bolesława Krzy-

---

[1]) Tak Ulanowski j. w. str. 42 i n.

[2]) Wynika to także z pracy A. Winiarza: Prejudykaty w statutach Kazimierza W., Kwart. hist. t. 9.

woustego) do jego końca (śmierci Kazimierza Sprawiedliwego). Łączą się one z instytucyą władzy zwierzchniej jednego z członków rodu Piastów, ustanowionej przez Bolesława Krzywoustego, którą określa jako seniorat. Nazywa je wiecami wielkoksiążęcymi. Seniorat ginie jakoby — tak twierdzi — z śmiercią Kazimierza Sprawiedliwego [1]). Następuje druga epoka wieców, które są zjazdami udzielnych książąt z sobą, ze względu na potrzebę narad co do majątku wzajemnego (prawo bliższości ogranicza książąt w zarządzie tymi majątkami), a następnie także zjazdami książąt z biskupami i t. d.; ze względu na udział dostojników, który odróżnia jego zdaniem te wiece od poprzednich, zwie je wiecami senatorskimi. Takie wiece trwają do objęcia rządów przez Łokietka w r. 1306. Odtąd datuje trzecia epoka wieców „wielkich". Między nimi a innymi nie zaznacza dość jasno różnicy. Na tych to wiecach miały być uchwalane statuty. Ostatni pochodzi z r. 1368. Ostatnia epoka wieców rozpoczyna się z r. 1362, kiedy w Małopolsce pojawiają się regularnie trzy razy na rok odprawiane wiece bez króla; zwie je sądami wiecowymi. Odpowiednie im wiece chciałby widzieć i w innych dzielnicach. Dalej już historyi wieców nie przechodzi i zwraca się do sejmów i sejmików.

Praca ta pochodzi już z epoki ostatniej autora; niżej też ona stoi od prac innych. Uderza jedno zwłaszcza — brak powiązania rozwoju między tymi wiecami różnych kategoryi, tak jakby nazwa sama przenosiła się — i to od razu — z jednej instytucyi na drugą. Co się tyczy XII i XIII wieku, uwzględnia tylko dokumenty, gdy nie brak i innego materyału do wieców (kroniki, roczniki). Jeśli słusznie wyodrębnia wiece małopolskie od r. 1362, to niesłusznie stara się tę datę przenieść także do innych dzielnic, gdzie właśnie takiej różnicy między wiecami z przed tej daty a po niej niema. Cała ta kwestya wieców jeszcze wymaga zbadania na nowo.

W dalszym ciągu pracy przechodzi do sejmów — sejmikom mniej poświęca miejsca. Praca ta, którą sam określa jako ustęp wykładów, jest reakcyą wobec pracy Pawińskiego (*Sejmiki ziemskie*), który zwracając uwagę na sejmiki, sejmy jakby

[1]) W Uwagach jeszcze do wieców wielkoksiążęcych zaliczał wiece do zjazdu w Gąsawie w r. 1227, i twierdził, że „wypadki gąsawskie zadały ostatni cios władzy wielkoksiążęcej".

zagubił, a wszystko utopił w powodzi frazesów, oraz pracy Prochaski (*Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów*), która znów zwróciła uwagę głównie na działalność parlamentaryzmu, zacierając kontury sejmu jako instytucyi prawnej. Ta część krytyczna pracy rzuca niejedną zdrową myśl. Co się tyczy pozytywnej części, to przechodzi autor po kolei chronologicznie wzmianki o sejmach (niedostatecznie jednak uwzględniając [1]) dokumenty) i bada, kto bierze udział w nich, czy tylko dostojnicy, czy też i kiedy pojawiają się posłowie, dodając od siebie do tego suchego zestawienia niektóre uwagi. Konstrukcyi jednak nie daje, kwestyi genezy parlamentaryzmu i rozwoju nie przedstawia. Łączy z tą kwestyą sprawę przywilejów ziemskich, które w odpowiednich miejscach streszcza. Rozwija tę ostatnią kwestyę w drobnej rozprawce p. t. *Zdobycze szlachty polskiej w dziedzinie prawa publicznego w wieku XV* (*Czasopismo prawnicze i ekonomiczne* t. I, r. 1900), w której, prawie wyłącznie tylko na przywilejach ziemskich się opierając, systematycznie wykłada, co szlachta w nich osiągnęła. Rozprawka ta przedstawia się jakby ustęp z wykładów uniwersyteckich.

Łączy się wreszcie z temi pracami jedna jeszcze drobna: *Sejm walny warszawski z r. 1572* (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 35, 1898 r.). Z sejmu tego nie zachował się dyaryusz, nie wyszły konstytucye. A jednak nie był on bezpłodny. W tej rozprawce rozpatruje ś. p. Piekosiński, co on zrobił, i podaje wykaz aktów, starannie zebranych, które świadczą o jego działalności.

Jak prace ś. p. prof. Piekosińskiego nad statutami Kazimierza W. złączyły się ściśle z pracą wydawniczą tekstów polskich tych statutów, tak z pracą wydawniczą, a mianowicie ogłoszeniem tekstu łacińskiego i polskiego II statutu litewskiego wraz z szeregiem wcześniejszych przywilejów litewskich (*Archiwum kom. prawn.* t. VII.) łączy się jego rozprawa: *Statut litewski*, Część I (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 39, r. 1899). Stanowi ta praca jakby przygotowanie tylko do dalszych wywodów. Prze-

---

[1]) Głównie opiera się na Długoszu i to n. p. nawet do tego okresu, który objaśnia Janka z Czarnkowa, a więc źródło współczesne, zatem zwłaszcza co do przedstawienia instytucyi prawnych bardziej wiarogodne, niż Długosz, patrzący na te czasy przez szkła swej epoki.

chodzi w niej po kolei przywileje, jakie Litwa dostała od swoich władców, oraz wszystkie trzy statuty i podaje w skróceniu ich treść, dodając gdzieniegdzie uwagi krytyczne. Praca to niezupełna. Nie uwzględnia odnośnej literatury (zwłaszcza rosyjskiej) i nie wypowiada jeszcze swego zdania o wartości statutów, genezie ich postanowień, wzajemnym stosunku i t. d. To miało wejść w część drugą, której jednak już nie ogłosił.

IV. Poza temi pracami, które można było na podstawie wspólności tematów połączyć w pewne grupy, jeszcze kilka rozpraw mniejszego zresztą znaczenia ogłosił ś. p. Piekosiński. Większą nieco jest: *Sądownictwo w Polsce wieków średnich (Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um.* t. 35, r. 1897). Oparta ona na dokumentach i ustawach; nie względnia ksiąg sądowych [1]). Nosi również charakter jakby ustępu z wykładów. Drobna praca: *Czy król Władysław Jagiełło był za życia kólowej Jadwigi królem polskim, czy tylko mężem królowej* (*Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um.* t. 35 r. 1897) poruszyła tę niejasną kwestyę; tezę ś. p. Piekosińskiego, że Jagiełło był tylko mężem królowej, zwalczał w osobnej rozprawie Władysław Semkowicz [2]). Częściowo do prawa należy rozprawka: *W sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce* (*Kwart. hist.* z r. 1894), w której stara się na podstawie numizmatycznych wywodów wyjaśnić, skąd powstała różnica, zachodząca w wiekach średnich między nominalną a faktyczną wysokością pieniężnych kar sądowych. Kwestyę tę w ostatnich miesiącach na nowo rozpatrzył bardzo wszechstronnie Handelsman [3]).

Dla pełności trzeba dodać, iż niejedną uwagę z zakresu prawa polskiego pomieszcza ś. p. prof. Piekosiński w ustępach do ogłaszanych przez siebie wydawnictw. Zwłaszcza jedno chcę zaznaczyć, doskonały wywód o organizacyi władz miejskich w Krakowie, pomieszczony we wstępie do *Kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa* [4]).

* * *

---

[1]) Na księgach sądowych znów przedewszystkiem oparte jest moje przedstawienie organizacyi sądowej Polski w końcu XIV i w XV wieku w pracy p. t. Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich (3 części, Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 40 i 42).

[2]) Stanowisko publiczno-prawne Władysława Jagiełły w Polsce, Przegląd prawa i admin. r. 1899.

[3]) Kara w najdawniejszem prawie polskiem str. 180—215.

[4]) Wydał ś. p. Piekosiński po raz drugi wstęp do: Najstarszych ksiąg i rchunków miasta Krakowa, napisany przez Szujskiego, obej-

Tak przedstawia się działalność ś. p. prof. Piekosińskiego, o ile chodzi o historyę prawa polskiego. Właściwie należałoby się dokładniej wyrazić: o ile chodzi o to, co zdziałał w zakresie historyi prawa polskiego przez swoje prace konstrukcyjne. Bo do zakresu historyi polskiego prawa należą także i wydawnictwa źródeł tego prawa, których tyle i to tak cennych ogłosił ś. p. prof. Piekosiński, a ogłosił, można to powiedzieć, mając na oku ogół ich — świetnie, czyto chodzi o wydawnictwo dokumentów, więc prawnych aktów, czy zapisek sądowych z ksiąg sądów prawa niemieckiego i polskiego, czy statutów i t. d. Ale ta część jego działalności osobno rozpatrzoną została, więc tu już do niej nie wracam. Prace konstrukcyjne, o ile już dziś można ocenić ich pozytywne wyniki, zapewniają mu jedno z pierwszych miejsc wśród historyków polskiego prawa, jakich mieliśmy i mamy. Na ogół biorąc, ustąpić może będą musiały zasługi jego na tem polu temu, co zdziałał jako wydawca źródeł i jako heraldyk. Zważyć jednak trzeba, że prace konstrukcyjne starzeją się zawsze szybciej, niż źródłowe wydawnictwa. Również i to uwzględnić należy, że znaczna część tych prac jego przypada na końcową epokę jego życia, w której złamany ciężką chorobą nie mógł już pracować tak, jak dawniej. Spieszył się w ostatnich latach życia w pracy, bojąc się, by mu jej śmierć nie przerwała; z niechęcią odnosił się do „literatury", co może niejednej pracy zaszkodziło. Ale choć te prace z ostatniej jego doby nieraz wykazują pewne braki w stosunku do świetnych, jednolitych, poprzednich, zawsze prawie w nich można znaleźć dowody olbrzymiego talentu, olbrzymiej wiedzy, a zwłaszcza tej bezpośredniej, niezwykłej znajomości źródeł, na których się opierał. Znał je, rozumiał i czuł, a to daje zawsze jego pracom cechę odrębną: niezależności poglądów i zdań od obcej suggestyi, świeżości, którą w pracach naukowych kto wie czy nie najbardziej należy cenić.

Stanisław Kutrzeba.

---

mujący historyę miasta do końca XIV wieku, uzupełniając go rozdziałem o początkowych dziejach Krakowa oraz przez zestawienie chronologiczne (w streszczeniu) aktów ważniejszych Krakowa się tyczących z wieku XV, pod tytułem: Stary Kraków, 1901.

Franciszek Piekosiński jako numizmatyk.

Trudno może spotkać uczonego, w którego życiu i dziełach byłoby tyle sprzeczności, co u Piekosińskiego. W życiu niemoc ciała obok bujnej wyobraźni i niezmiernej ruchliwości umysłu, brak wieczny funduszów obok dużej ilości dzieł własnego nakładu i kosztownych naukowych podróży. W dziełach wspaniałe hipotezy obok mrówczej pracowitości, recenzye z obcej literatury obok nieoglądania się na cudze zdanie, choćby ono w najbardziej stanowczy sposób zbijało jego hipotezy, prace naukowe pomnikowej wartości obok rozpraw, które lepiej żeby nie oglądały świata bożego; projektów mnóstwo obok niemożności ich wykonania. Życie jego wzbudza w nas cześć dla tego tytana borykającego się z losem zawistnym, dla człowieka, którego ślepe fatum wyniósłszy na szczyt nauki polskiej, spychało powoli, by innym miejsce ustąpił, który jednak zanim to nastąpiło, zostawił po sobie także i *monumenta aere perennia*.

Z tego stanowiska rozpatruję działalność Piekosińskiego w numizmatyce polskiej. Zaznaczyć jednak muszę, że Piekosiński w nader niedługim okresie swego życia czuł się numizmatykiem więcej, niż czem innem. Zresztą przyznać można, że był więcej prawnikiem, sfragistykiem, dyplomatykiem a zwłaszcza heraldykiem. Do jego działalności da się wybornie zastosować teorya ewolucyi: z prawnika historyk i wydawca kodeksów, na podstawie których powstało jego dzieło o monecie. Na tej samej podstawie napisał: *O powstaniu społeczeństwa polskiego*, a do obrony swoich hipotez w tem ostatniem dziele zawartych przywołał na pomoc genealogię, heraldykę i wszystkie inne nauki pomocnicze, w których się prawdziwym mistrzem okazał. Ponieważ żadna z tych nauk nie była w owym czasie rozwiniętą, przeto zaczęły go opanowywać coraz wyłączniej, a w końcu poddał się tej, która najwięcej przedstawia materyału do opracowania, t. j. genealogii i heraldyce. Numizmatyka zajmowała go z biegiem czasu coraz słabiej, po tem jedynem większem dziele o monecie zabierał głos, aby je uzupełniać albo bronić, lub też zapomocą numizmatyki stwierdzać lub udowadniać swe hipotezy historyczne i prawne.

W szeregu licznych dzieł Piekosińskiego numizmatyka zajmuje wcale pokaźne miejsce. Na 127 rozpraw 20 są ściśle nu-

mizmatyczne [1]), a w bardzo wielu pismach jego, zwłaszcza heraldycznych, numizmatyka ważną odgrywa rolę. Ale i tutaj spotkać się można z zjawiskiem, na wielu już uczonych stwierdzonem, że praca pierwsza, najpierw powstała stanowi zarazem szczyt twórczości i myśli autora, a inne następne nie dorównywają pierwszej. Dzieło: *O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV w.*, wyszłe 1878 r. [2]) jako jedna z pierwszych wogóle jego rozpraw naukowych, ma dotąd ze wszystkich dzieł Piekosińskiego największą względnie wartość, dało bowiem popęd do innych następnych prac z dziedziny numizmatyki.

Dzieło to powstało, jak już wspomniałem, z chęci wytłómaczenia i zdania sobie sprawy z kilku memoryałów Rady m. Krakowa, przedłożonych Jagielle w sprawie bicia nowej monety, polepszenia dotychczasowych stosunków menniczych i uregulowania tychże na przyszłość. Memoryały te z lat 1396 i 1406 wprowadziły chciwego wiedzy i analizującego wszystko badacza w całą gmatwaninę średniowiecznych stosunków monetarnych w Polsce, w labirynt ówczesnych monet, wag i ciężarów, w którym napróżno szukał drogi i pomocy w ówczesnej literaturze numizmatycznej polskiej. To, że drogę sam tutaj znalazł, że sam wskazał innym tę ścieżkę, po której numizmatykę naukowo prowadzić winni, że pierwszy prawdziwie naukowo ją traktował, to jest jego prawdziwa, ogromna zasługa. Tem dziełem od razu zaimponował naszym numizmatykom - zbieraczom, od razu pierwsze między nimi zajął miejsce.

Trzeba bowiem wiedzieć, czem była, a w części i jest jeszcze numizmatyka polska, by zrozumieć, jak ogromny wysiłek musiał podjąć badacz, który chciał ją na prawdziwie naukową i krytyczną drogę wepchnąć, i dlaczego właśnie tym wysiłkiem wzbił się na jej czoło. Jeszcze u schyłku zeszłego stulecia numizmatyki jako nauki u nas wcale nie było. Były tylko zbiory i zbieracze nawet wcale liczni, przejęci gorąco swojem zadaniem i piszący wiele o nowo znalezionych skarbach, o nieznanych jeszcze typach i gatunkach monet; byli amatorzy, jak

[1]) Patrz moją rozprawę: Fr. Piekosiński, rys życia i prac, gdzie zestawione są wszystkie jego dzieła.

[2]) O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku. Skreślił Dr. Fr. Piekosiński. Tom IX Rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydz.-hist. filozof. Akad. umiej. w Krakowie. Osobne odbicie Kraków, Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. 1878. str. VIII, 312 i tabl. VII.

Em. hr. Czapski, J. hr. Tyszkiewicz, Plater, Walewski i inni, rzucający tysiące rubli na licytacye zagraniczne, kupujący *a tous pris* nieznaną jeszcze odmianę jakiego dukata lub talara polskiego. Byli ludzie, jak Karol Beyer i Wł. Bartynowski, którzy zjeździli całą Europę, wstępowali od miasteczka do miasteczka, zatrzymywali się w każdym sklepie, w każdej gospodzie, pytając o stare monety i bardzo często przywożąc białe kruki. Stąd w literaturze przeważają katalogi, skorowidze i opisy monet w rodzaju Zagórskiego [1]) i Vossberga [2]), a najlepszą rzeczą w tych latach jest skorowidz monet Beyera [3]) i katalog zbioru E. hr. Czapskiego [4]). Numizmatyki jako nauki jednak nie było.

Nauka numizmatyczna opierała się wówczas w Polsce na Czackim [5]) i Lelewelu [6]). Można śmiało twierdzić, że ci dwaj badacze dotąd jeszcze nie wypuścili z rąk steru numizmatyki, nikt bowiem po nich (nie licząc Niemca Kirmisa [7])) nie ogarnął i przedstawił całości tej nauki. Około ich dzieł, zawsze jeszcze świeżych, grupują się broszury i monografie numizmatyczne, większej lub mniejszej wartości naukowej, jak Stupnickiego, Lipińskiego, Żebrawskiego, Beyera [8]) i innych, których główna zasługa na tem polega, że umieli grupować i systemizować wykopane, znalezione lub za granicą zdobyte monety polskie. Główną zaś ich cechą jest brak dostatecznego materyału dowodowego i pisemnego, brak znajomości źródeł historycznych, co zwłaszcza w dziele Stronczyńskiego *Monety dawnych Piastów* [9]) dotkliwie

---

[1]) Ign. Zagórski, Monety dawnej Polski, Warszawa 1845.

[2]) Vossberg, Münzgeschichte der Stadt Danzig, Berlin 1852, Elbing 1844, Thorn 1845.

[3]) Beyer Karol, Skorowidz monet polskich 1862 wydany 1880.

[4]) Em. hr. Hutten-Czapski: Catalogue de la collections de monnaies et medailles polonaises Petersburg 1871.

[5]) Czacki Tadeusz, O monecie polskiej i litewskiej. — Tenże: O rzeczy mennicznej w Polsce i Litwie. Obie rozprawy w wydaniu Raczyńskiego t. I i III.

[6]) Lelewel Joach., O monecie polskiej. W zbior. wyd. Polska dzieje i rzeczy jej, Poznań 1863 V, 233.

[7]) Max Kirmis, Handbuch der polnischen Münzkunde, Posen 1892.

[8]) Stupnicki ks. Jan, Denary koronne XIV i XV w., Lwów 1850 i O monetach halicko ruskich, Bibl. Ossol. 1865 str. 64. T. Lipiński, O mennicy wschowskiej, Bibl. warsz. 1854 str. 223. T. Żebrawski, Wiadomości numizmatyczne, Dodatek do Czasu, marzec 1857 str. 618. Beyer Karol, Wykopalisko wieleńskie, Warszawa 1876.

[9]) Stronczyński K., Monety dawnych Piastów, Piotrków 1847.

uczuwać się daje. Ten brak źródeł sprowadził w następstwie jedynie powierzchowne zajmowanie się monetą, zwracanie uwagi na jej rysunek czyli typ, a nieuwzględnianie zupełne jej ziarna, wartości, jej genezy i stanowiska w życiu społecznem narodu.

W czasie, kiedy Piekosiński rozpoczął swe badania nad numizmatyką polską, istniały dopiero do niej zarodki. Braki jej były tem większe, że właśnie epoka, do której studyowania się zwrócił, nie była prawie zupełnie w numizmatyce przedstawiona. Dawna epoka piastowska miała już Stronczyńskiego, monety czasów nowszych od 1506 r. opisał już Zagórski wcale dokładnie, ale monety polskie z XIV i XV w. nie miały jeszcze opracowania, prócz monografii Vossberga o monetach miast pruskich, Gdańska, Torunia i Elbląga, oraz ks. Stupnickiego o monetach halickich i denarach koronnych tego czasu. Trudnego więc zadania podejmował się w 1875 r. młody uczony. Braki polskiej numizmatyki musiały dobrze mu być znane; czy jednak zdawał sobie z nich sprawę?

Nie było zamiarem Piekosińskiego postawić naukę polską na tem stanowisku, co za granicą; badanie porównawcze było mu prawie obce; natomiast celem było zawsze dla niego rozwiązać nasuwające się zagadnienia lub opublikować dostępne mu a nieznane nauce materyały. Szczęściem było dla nauki, że tych materyałów, zwłaszcza dyplomatycznych, miał Piekosiński więcej, niż ktokolwiek przed nim, że je opanował i znał gruntownie jako ich wydawca. Całe dzieło o monecie i stopie opiera się na dokumentach wydanych przez niego w kodeksach dyplomatycznych m. Krakowa, Małopolski, katedry krakowskiej, klasztoru mogilskiego i w najstarszych księgach m. Krakowa. Dokumenta te służyły mu za tło, za nić przewodnią, na którą nizał monety XIV i XV w., ważąc je tysiącami. Piekosiński tem głównie różni się od ówczesnych numizmatyków, że zwraca całą swą uwagę na wewnętrzną wartość monet, na ich wagę i czystość kruszcu, zato stronę ich rysunkową traktuje pobocznie, małym drukiem. Stąd główny nacisk położony na stopę menniczą i na grzywnę ówczesną monet. Pod tym względem jest Piekosiński znakomitym rachmistrzem [1]), przedsiębierze ogromne obrachunki, waży tysiące monet i tyleż próbuje na kamieniu

[1]) Przyznał mu to między innymi sam Kirmis w przytoczonym wyżej podręczniku numizmatyki polskiej.

probierczym, robi skrupulatne obliczania i rachunkiem dochodzi do tysiąca wyników. Bada stopę menniczną każdego panowania, każdego nawet dziesiątka lat i każdego gatunku monet i określa wagę grzywny krakowskiej z XV w. na 198 gramów. Podobnemi badaniami nie zajmowano się dotąd, przynajmniej obchodzono je zręcznie, zasłaniając się Czackim lub Kolbergiem[1]). Niedziwna przeto, że wywody Piekosińskiego o monecie polskiej w wiekach średnich wywołały zdumienie w numizmatycznym światku. Wszyscy uchylili kornie głowy; zakwestyonowano wprawdzie niektóre monety przez niego omawiane, n. p. dukata i półgrosz Łokietka, ale jego wywodów metrologicznych i objaśnień tekstów nikt się dotychczas nie ośmielił zaczepić.

Istotnie dzieło o monecie i stopie, oceniając ze stanowiska ówczesnej nauki przewyższało wszystko, co w Polsce dotąd z zakresu numizmatyki wydano, górowało tak nad innemi pracami, jak dzieło nauki nad dziełkiem dyletanta. Nauka polska może być tem bardziej dumną z niego, że dzieło to stoi nie tylko na wysokości swego zadania w pojmowaniu ówczesnej krytyki europejskiej, ale nawet przewyższa ówczesne niemieckie numizmatyczne poglądy. Był to bowiem czas, kiedy egidę numizmatyki niemieckiej dzierżyli jeszcze Koehne[2]) w Petersburgu i Grote w Hannowerze[3]), badacze, na których wyniki naukowe dzisiejsza literatura przestała się już dawno powoływać.

Dzieło o monecie i stopie menniczej znalazło ogólne uznanie; uczonym dał autor objaśnienie dyplomatów, metrologom wagę grzywny polskiej i stopę menniczą, zbieraczom piękną kollekcyę monet epoki XIV i XV w. ich klasyfikacyę i objaśnienie myncerskich znaków. Zapytajmy się jednak, jaką to dzieło ma obecnie wartość dla nas, jak się do niego odnosi dzisiejsza krytyka, czy dzieło to straciło cośkolwiek na swej wartości, czy też utrzymało się na dawnej wyżynie.

Gdybym odpowiedział na to ostatnie zdanie twierdząco, znaczyłoby to, że nauka polska od 30 lat nie posunęła się naprzód i numizmatyka dzisiejsza nie ma nic więcej do powie-

---

[1]) Kolberg, Porównanie miar i wag polskich z zagranicznemi, Warszawa 1838.

[2]) Köhne bar.: Memoires de la societé de numismatique à St. Petersbourg 1847—1852. Köhne, Zeitschrift 1841—1846 i 1859 do 1862.

[3]) Grote, Münzstudien, Hannower 1857—1877.

dzenia nad to, co 30 lat temu Piekosiński orzekł. Tak więc nie jest, a chociaż dotąd nic lepszego nie pojawiło się w dziedzinie naszej numizmatyki, braki i usterki w tem dziele coraz wyraźniejszych nabierać zaczynają kształtów. Nie wyświetliła ich jeszcze żadna krytyka, nie dotknęło ich jeszcze żadne pióro badacza tej epoki, jednakże z natury rzeczy istnieją i z biegiem czasu konkretne nabierają formy.

Z lekka je tylko dotknę, nie chcąc z rozbioru dzieła nowej tworzyć rozprawy. Piekosiński pragnął dać nam całokształt rzeczy menniczej w XIV i XV wieku w Polsce, a tymczasem pominął tam nie tylko monety śląskie z początku XIV w., monety litewskie z czasów przed Aleksandrem, ale nawet monety miedziane halickie królów Kazimierza W., Ludwika i Władysława Opolczyka. Monety te miedziane lwowsko-halickie, zjawisko bardzo ciekawe w wiekach średnich, jedynie prawie srebrem się posługujących, pozostały zatem poza nawiasem, niewyjaśnione, niewspomniane nawet, jakgdyby monografie Stupnickiego i Bołsunowskiego[1]) wystarczały pod tym względem. Autor pragnął również numizmatyką objaśnić dokumenta ówczesne, których był wydawcą, ale i tutaj nie objaśnił wszystkiego, zwłaszcza wiek XIV, a specyalnie czasy Łokietka są po macoszemu traktowane, zapewne dlatego, że najstarsze księgi m. Krakowa, które przedewszystkiem pragnął pod względem numizmatycznym objaśnić, również w tym czasie skąpe są w zapiski dotyczące interesów pieniężnych i dopiero za Jagiełły sprawa monetarna wyłania się silniej w źródłach. A jednak właśnie czasy Łokietka są najciekawsze w numizmatyce średniowiecznej, jako czasy przełomu, przejścia od brakteatów do groszy, czasy, w których panuje pośredni rodzaj monety t. zw. kwartnik (*quarta*), poczęty na Śląsku, wielokrotnie wspomniany także w dokumentach małopolskich, którego właśnie przedstawicielem jest ów półgrosz i denary Łokietka herbem kujawskim oznaczone. Prawda, że takie przedstawienie kwestyi nie było jeszcze możliwe w 1878 r., kiedy nie wszystkie kodeksy były wydane, ani jeszcze nie ukazała się

---

[1]) Ks. Jan Stupnicki: O monetach halicko-ruskich. Bibl. Ossol. 1865. Karol Bołsunowski, Автономицная монеты Галицкои Русы XIV и XV ст. Кіевъ 1905. W tej drugiej rozprawie monety miedziane ruskie nie są prawie wcale uwzględnione. Dokładnie opisuje je tylko Stronczyński Monety Piastów i Jagiellonów, tom III.

numizmatyka śląska Friedensburga; dlatego właśnie ta część pracy nastręcza autorowi zbyt może wiele trudności, by odpowiedne miejsca dokumentów z pierwszej połowy XIV w. należycie objaśnić, to objaśnienie należycie uzasadnić, a dalej obronić je przeciw atakom n. p. Ant. Ryszarda. Obrona wypadła wprawdzie świetnie, ale tylko pod względem heraldycznym [1]).

Dzieło o monecie i stopie podaje nam faktyczny stan mennictwa w XIV i XV w., ale nie mówi o jego genezie. Grzywnę polską obliczył autor jedynie na podstawie stosunku ilości groszy czeskich w Pradze z jednej i w Krakowie z drugiej strony, dowody swoje poparł jeszcze stwierdzeniem faktu, że w 1636 ciężarki autentyczne tę samą ilość gramów (198 gr.) wykazują, tymczasem już samo rozwiązanie porównania grzywny krakowskiej z awiniońską n. p. w rachunkach kollektora świętopietrza Andrzeja de Verulis z 1326 r. daje nieco inny rezultat (202 gr.), a znaczną ilość podobnych przykładów można znaleźć w źródłach. Więcej jednak razi to, że autor nie wdaje się w wytłómaczenie, dlaczego grzywnę liczą w Krakowie po 48 gr. na Mazowszu po 36 gr. a w Prusach po 30 gr., skąd się biorą grzywny prowincyonalne, jaka ich waga i stosunek do krakowskiej, a także i do ustawodawstwa Kazimierza W. Niema zupełnie mowy o ówczesnej wartości pieniądza, o jego sile kupna, o stosunku złota do srebra itd. Zagadnień podobnych od czasów Czackiego nikt wprawdzie u nas nie poruszał, numizmatyka ówczesna nawet ich nie wymagała; jedyna rozprawa, po której moglibyśmy się odpowiedzi na powyższe pytania spodziewać, Konstantego Hoszowskiego [3]), streszcza bałamutne wywody jakiegoś Rabego o brakteatach Jaksy von Köpenik, lub udowadnia istnienie monety polskiej przed Wacławem. Nie wątpię, że Piekosiński rozwiązałby świetnie te zagadnienia, mając pod ręką masę materyału i obracając się w nim znakomicie, stwierdzić jednak trzeba, że nie zdawał sobie z nich sprawy, lub przynajmniej nie czuł potrzeby o tem mówić.

---

[1]) Ustęp numizmatyczny przez S. Z. (Ant. Ryszarda) w Dwutygodniku naukowym nr. 22, 1878. Odpowiedź panu S. Z. w przedmiocie monet średniowiecznych znajdywanych na ziemiach polskich, a herbem kujawskim oznaczonych, przez Dr. Fr. Piekosińskiego. Dwutygodnik nauk., Kraków 1879 i odb.

[2]) Konst. Hoszowski, Wiadomości historyczno-prawnicze w przedmiocie rzeczy mennicznej w dawnej Polsce, Kraków 1874.

Te braki w tej rozprawie i w późniejszych pracach wynikły z nieznajomości lub ignorowania odnośnej literatury. W rozprawie o monecie i stopie cytuje wprawdzie Piekosiński szereg autorów polskich i obcych, nawet najlepszego z nich Dr. A. Luschina: *Münzgeschichtliche Vorstudien*, jednakże traktuje ich więcej źródłowo, niż krytycznie, a autorom XVIII w. ufa z pietyzmem. Szereg jego cytat byłby nawet wystarczający, gdyby nie brakło tam najważniejszej może rozprawy Tagmana o śląskiej numizmatyce [1]. Tagman, podobnie jak Luschin, ale wcześniej i wszechstronniej traktuje o monecie na Śląsku w XIII wieku, o grzywnie wrocławskiej, która, jak wiadomo, równała się krakowskiej, o jej podziałach, o cenie pieniędzy i kruszczów, słowem o tem wszystkiem, co Piekosiński odnośnie do XIV w. opierając się tak samo, jak nasz badacz, na wiadomościach z dyplomatów zaczerpniętych. Dlatego zużytkowanie wyników Tagmana było konieczne jako gotowy początek pracy i odpowiedź na kwestyę genezy różnych zjawisk XIV w. Nieznany czy ignorowany, niezastąpiony odpowiednią pracą polską, sprowadził w naszej nauce te dziwnie błędne wysiłki uczonych, po omacku szukających drogi wśród kwestyi grzywien karnych a pieniężnych w wiekach średnich (Helcel, Hube, Piekosiński, Małecki i Wittyg), o których niżej będzie mowa. Ignorowanie nauki i literatury obcej dało w tym wypadku podobny rezultat, jak w dyplomatyce swego czasu w kwestyi powstania dyplomu polskiego, a w historyi w kwestyi genezy społeczeństwa.

Numizmatykę jagiellońską opracował Piekosiński w tem swojem pierwszem i największem dziele gruntownie, jak żaden przed nim i po nim. Po jej wydaniu w 1878 r. wracał niejednokrotnie do tego samego tematu w recenzyach dzieł numizmatycznych, pomieszczanych w *Kwartalniku historycznym* i *Dwutygodniku naukowym*. Za dopełnienie niejako głównej pracy o monecie i stopie uważać należy ogłoszony w tym samym roku 1878 w *Dwutygodniku* opis wykopaliska krakowskiego [2]) monet króla Kazimierza W. z kilku nowemi odmianami półgroszków tego monarchy

[1]) Tagman, Ueber das Münzwesen Schlesiens bis zum Anfang des XIV Jahrh. Zeitschrift des Vereines für Geschichte und Alterthum Schlesiens, I 33, także odb. 1855.

[2]) Fr. Piekosiński, Wiadomość o wykopalisku krakowskiem monet Kazimierza W., Dwutyg. nauk. 1878 i odb.

i z kilku nieznanymi typami jego denarków. Praca nieduża, oparta wyłącznie na poprzednim dziele, podaje dokładnie wszystkie odmianki i pyszne reprodukcye monet. O następnej zaraz rozprawie numizmatycznej już wspomniałem: jest to wydana w 1879 w *Dwutygodniku naukowym Odpowiedź panu S. Z.* (Ant. Ryszardowi) *w przedmiocie monet średniowiecznych znajdywanych na ziemiach polskich, a herbem kujawskim oznaczonych.* Polemika toczyła się o monetki, których wybicie Piekosiński w dziele o monecie Łokietkowi przypisuje, mianowicie o półgrosz (jedyny znany) oraz parę typów denarków z kujawskim herbem. Pan St. Zaczyński (Ant. Ryszard) w artykule umieszczonym w nr. 22 *Dwutugodnika naukowego* p. t. *Ustęp numizmatyczny* pragnął wykazać, że są to monetki śląskie, głogowskie, bo technika i ornamentacya ich jest do śląskich podobna, a orła mają po lewej, a nie po prawej stronie tarczy. Naturalnie, że zbicie tego zapatrywania nie przedstawiało większej trudności; odpowiedź wypadła też świetnie, ale tylko pod względem heraldycznym. Dowody polskości tych monet, zwłaszcza półgrosza Łokietkowego, są z heraldycznego punktu widzenia przekonywujące, lecz dla numizmatyki są słabe (naśladownictwo monet i łączność mincarzy nie udowadniają jeszcze polskości), a już zupełnie pominięte są źródła dyplomatyczne, które przecież takie istnienie grubszej monety za Łokietka zaświadczyć mogą.

Jak o denarki Łokietkowe, tak i o denarki polskie z herbem andegaweńskim była różnica zdań między Piekosińskim a senatorem Stronczyńskim. Pierwszy rozdziela te denarki między Ludwika a Jadwigę, drugi w dziele: *Monety Piastów i Jagiellonów* (1883) przypisuje wszystko Jadwidze. Piekosiński, operujący wagą monet i stopą menniczą, z łatwością mógł wykazać błędy w zapatrywaniu Stronczyńskiego, który, choć nestor numizmatyki polskiej, w tej mierze mu nie dorównał. Nie zrobił jednak tego. Dziwna rzecz, że dzieło Stronczyńskiego, mimo wielu błędów, epokowe w numizmatyce naszej i dotąd jedyny punkt oparcia dla numizmatyki piastowskiej, nie zwróciło uwagi Piekosińskiego, nie wywołało z jego strony żadnej polemiki, odpowiedzi czy nawet recenzyi, choć całą tę epokę XIV i XV wieku obejmuje i często twierdzenia Piekosińskiego zaczepia. Być może, że przyczyna leży w zajęciu się innemi kwestyami, daleko ważniejszemi i inną, daleko rozgłośniejszą krytyką i polemiką. Lata 80-te są to właśnie lata pracy nad takiemi dziełami, jak *O po-*

wstaniu społeczeństwa polskiego 1881, *Obrona hipotezy najazdu* 1883, *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu* 1888, oraz nad wydawnictwami, jak: *Kodeks dypl. m. Krakowa* 1882, *Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa* 1885. Dość, że na książkę Stronczyńskiego nie odezwał się wcale, choć był do tego najbardziej powołany, a poprzestał tylko na króciutkiej recenzyi rozprawy W. Wittyga, który, mając w ręku duże wykopalisko tych monet, przyjmuje i udowadnia wbrew Stronczyńskiemu zdanie Piekosińskiego [1]).

Monety Łokietka stanowczo nie miały szczęścia: półgrosze i denary zaczepił Ryszard, Stronczyński i śląscy numizmatycy, a przedewszystkiem Friedensburg i Saurma [2]), ów sławny zaś dukat, za który Emeryk hr. Czapski zapłacił niegdyś parę tysięcy guldenów i obraz Matejkowski dał w dodatku, uważając go za największą rzadkość numizmatyczną, zakwestyonował dwukrotnie Teodor Wierzbowski, który zaprzeczył mu autentyczności, zarzucając wprost fałszerstwo [3]). Było to równoczesne zaatakowanie Piekosińskiego, który ten dukat pomieścił na tablicach swego głównego dzieła nie mówiąc jednak o nim nic prawie w tekscie. Lecz zaraz w tym samym numerze *Wiadomości num. arch.* pomieściła redakcya obronę autentyczności tego dukata przez Piekosińskiego napisaną, który nadzwyczaj wymownie i przekonywująco w dłuższych wywodach zbijał zarzuty Wierzbowskiego i co ważniejsze, po raz pierwszy wciągnął badania i wiadomości sfragistyczne do numizmatyki. Stwierdzając, że strona główna dukata z siedzącym monarchą wzorowana jest na pieczęci majestatowej z 1320 r., dowiódł, że dukat bito w czasie lub zaraz po koronacyi Łokietka, oraz że nie może być fałszywym, gdyż pieczęć wzmiankowana aż do ostatnich jego czasów

[1]) Wiktor Wittyg, O denarach koronnych z XIV wieku, aż do panowania Władysława Jagiełły, Ateneum III zesz. II 1886. Rec. Piekosińskiego w Kwartalniku hist. 1887 str. 237.

[2]) Ryszard w przytoczonym wyżej Ustępie numizmatycznym 1878; Stronczyński w Monety Piastów i Jagiellonów 1883; Friedensburg w Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter 1887 i Saurma Jeltsch, Schlesische Münzen und Medaillen 1883.

[3]) T. Wierzbowski, Jana Ostroroga pamiętnik, Warszawa 1891. T. Wierzbowski, O dukatach Władysława Łokietka i Aleksandra Jagiellończyka. Wiadomości num. arch. 9 1891. Fr. Piekosiński, Słowo w obronie autentyczności dukata Władysława Łokietka, Wiad. num. arch. 9, 1891.

nie była znana, gdy tymczasem dukat już od 1847 r. był w zbiorze Niedzielskiego w Śledziejowicach.

Ta obrona dukata, uznana przez wszystkich zbieraczy jako zwycięska, była również obroną jego zdania i umiejętnym gromem na zapatrywania przeciwnika. Nie tak łatwo poszło z jego wagą grzywny krakowskiej, zaatakowaną nader silnie przez Leonarda Lepszego [1]). Pan Lepszy znalazł dwa ciężarki wagi $^1/_4$ i 2 grzywny, oznaczone herbem m. Krakowa, pochodzące z XV wieku, które po ścisłych obliczeniach wykazują wagę grzywny 205 gramów, czyli o blizko o 8 gr. większą od obliczonej przez Piekosińskiego. Walczyć z oczywistością nie można było, ale można było obejść, utrzymując nietkniętą swą pierwotnie obliczoną cyfrę, a natomiast wyszukując zupełnie niepotrzebnie najrozmaitsze nazwy jednej i tej samej grzywny krakowskiej: królewska, miejska, kupiecka, złotnicza, straganiarska, aptekarska itd. Grzywny te mogły istnieć i różnić się między sobą w XVIII wieku, jak o tem Braun [2]) opowiada, ale i tak jeszcze pytanie, czy wszystkie były oznaczane cechą jednego i tego samego miasta, oraz czy już XV wiek znał różnice w grzywnie rozmaicie nazwanej.

Jak widzimy, Piekosiński liczył się czasem z wywodami numizmatyków polskich, chociaż Stronczyńskiego pominął zupełnie. Naturalnie, że jeszcze mniejszymi względami cieszyła się u niego współczesna numizmatyka niemiecka. Jeden tylko był autor niemiecki Friedensburg, o którym Piekosiński często mówił, na którego się zwykle w rozmowie powoływał i do naśladowania zachęcał. Prawie wszystkie dzieła Friedensburga o numizmatyce śląskiej streszczał dokładnie i zaznajamiał z niemi czytelników *Kwartalnika historycznego* w latach 1887, 1889 i 1890. Gruntowny znawca śląskiej numizmatyki połączył Friedensburg badania Tagmana historyczno-metrologiczne ze studyami nad zawartością zbioru swego, Saurmy i innych, a obracając się przeważnie w średnich wiekach, uwzględniał tak polską naukę, że recenzye jego dzieł za prawdziwą zasługę poczytać można. Jednakże po tak wybitnym znawcy numizmatyki jagiellońskiej, jak Piekosiński, spodziewalibyśmy się więcej krytyki i studyów

---

[1]) Leonard Lepszy, Grzywna polska. Wiadomości num. arch. 1889 str. 1., Rec. Piekosińskiego w Kwartalniku histor. 1890 str. 99.

[2]) David Braun, Ausführlich-historischer Bericht vom Pohlnisch und Preussischen Münzwesen, Elbing 1722.

porównawczych, choćby w odniesieniu do XIV i XV wieku, niż ich dają te recenzye. Są to jedynie streszczenia, w których autor pracom Friedensburga tak wielką nadaje powagę, że nie śmie wdawać się nawet w rozbiór tych zdań, które w rażącej sprzeczności stoją z jego własnymi dawnymi wywodami. Mimo że grzywna krakowska równa była zawsze wrocławskiej, oblicza ją śląski badacz inaczej, niż Piekosiński, również wbrew temu ostatniemu przyznaje półgroszowi z herbem kujawskim śląskie pochodzenie i wielu innym pojęciom jego jest całkiem przeciwny. Streszczać takie dzieło, jak historyę monety śląskiej w XII tomie *Kodeksu dypl. śląskiego* [1]), bez odezwania się ze swojem „ja", uważam za zupełnie niepotrzebne, a poddawanie się pod autorytet Niemca dla nauki polskiej szkodliwe.

Te jednak śląskie studya wprowadziły Piekosińskiego na drogę do badania wcześniejszej epoki w numizmatyce polskiej, mianowicie monet piastowskich. Epokę tę pragnął podobnie opracować pod względem metrologicznym, jak wiek XIV i XV i do końca życia o tem marzył, wciągając do współpracownictwa coraz to nowe siły. Skończyło się jednak tylko na zamiarach, na pracach przygotowawczych, jak owym szkicu: *Moneta polska w dobie piastowskiej* i kilku drobnych monografiach, w których największą wagę przypisuje rozprawie napisanej w sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce, a największą może wartość rzeczywistą ma objaśnienie denarów palatyna Sieciecha.

Zwrot do piastowskiej numizmatyki zaczyna się z chwilą napisania recenzyi z artykułu Friedensburga o dużym brakteacie Henryka I śląskiego. Wprawdzie recenzya ta ma więcej styczności ze sfragistyką i z ulubioną jego teoryą runiczną w heraldyce, którą i tutaj starał się wytłómaczyć (półksiężyc na piersiach orła śląskiego), jednakże wprowadziła go w świat numizmatów, na których bardziej niż gdzieindziej mógł próbować wartości swoich hipotez i w których dużo materyału do tych hipotez mógł znaleźć. To też prawie wszystkie jego rozprawy o nu-

---

[1]) Rec. rozpraw Friedensburga: Ein grosser Bracteat Herzog Heinrichs I von Schlesien, Kwart. hist. 1887 str. 236; Schlesiens Münzen und Münzwesen von dem Jahre 1220, rec. w Kwart. histor. 1837 str. 231; Codex diplomaticus Silesiae tom XII: Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter, rec. w Kwart. histor. 1889 str. 83; Einführung in die Schlesische Münzgeschichte, rec. w Kwart. histor. 1890 str. 101.

mizmatyce piastowskiej, traktowane z tego stanowiska, nie mają wielkiej wartości, odkąd jego teorya runiczna pod ciosami Małeckiego rozsypała się w gruzy.

Zabarwienie naszej numizmatyki hipotezą runiczną było prawdziwą jej szkodą. W rozprawach o denarach Bolesława Chrobrego i denarach palatyna Sieciecha [1]) kwestya runiczna, oraz poparcie hipotezy o powstawaniu herbów polskich, o znakach stanniczych i ich powolnym rozwoju i zmianach wybija się na pierwszy plan i tak dalece zajmuje autora, że przeszkadza mu nawet zaglądnąć do obcych podręczników, do dzieł choćby najgłówniejszych, by zapęd nieostrożny powstrzymać i wykazać oczywistą fałszywość wniosków. Nieznajomość literatury mści się tu na każdym kroku. Dość wspomnieć, że autor nie zna ani dzieła Danenberga o monetach niemieckich X i XI wieku, ani Fiali o denarach czeskich Przemyślidów, dzieła niezbędne przy studyowaniu monet piastowskich, zwłaszcza Chrobrego [2]). Wskutek tego monety czeskiego Brzetysława kładzie pod Bolesławem Chrobrym, a w źle wyrysowanej twarzy Przemyślidy widzi herb polski Kościeszę. Podobnie przypisuje Chrobremu denary Bernharda księcia saskiego, dawno już jako takie znane, a w świeczniku na nich wyobrażonym upatruje odmianę herbu Lis, jakiej używał dawniej śląski ród Wierzbińskich. Na te wywody, pomieszczane we *Wiadomościach numizm.* 1896 i 1898 roku odpowiedział Piekosińskiemu Kostrzębski w artykule *O napisach otokowych czyli legendach na monetach średniowiecznych* (*Wiadomości* 1898 nr. 38), dość słabym, bo autor odpowiedzi nie uwzględnił także literatury zagranicznej.Kostrzębski znał wprawdzie Danenberga i korespondował z Menadierem, dzisiejszym dyrekto rem gabinetu monet i medali w Berlinie, ale zato nie znał Fiali jego wydawanych wówczas (1895) zeszytów o czeskich denarach.

Piekosiński pragnął monety piastowskie opracować pod względem metrologicznym podobnie jak jagiellońskie. W tym wypadku musiał szukać za wielkością grzywny piastowskiej, a podstawę do swych wywodów znalazł, jak i inni naówczas, w owym zabytku elbląskim prawa zwyczajowego polskiego

[1]) Fr. Piekosiński, Kilka uwag o denarach Bolesława Chrobrego, Wiadomości num. arch. 30 i odb. 1896. Fr. Piekosiński, Denary palatyna Sieciecha, Wiad. num. arch. 38, 1898.

[2]) Danenberg H., Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit, Berlin 1876. Fiala E., Česke denary, Praha 1896.

w XIII wieku, który, jak na polu prawnem i historycznem, tak i na polu numizmatyki najrozmaitsze wywołał bałamuctwa i hipotezy bez wartości. Opierając się na tym zabytku prawnym, ogłosił Małecki w rozprawie o grzywnach karnych w dawnej Polsce i najdawniejszej naszej grzywnie menniczej — rzecz napisaną bez zrozumienia samego zabytku i dokumentów, oraz bez dokładnego przestudyowania monet piastowskich. W tej samej kwestyi zabrał głos profesor Józef Przyborowski, a na zjeździe archeologicznym w Ekaterynosławiu miał współcześnie odczyt w tej sprawie Wiktor W. Wittyg, prostując rzekomo wywody poprzedników, a w rzeczywistości gmatwając rzecz jeszcze bardziej. Naturalnie, że i pierwszy i jedyny metrolog polski, Piekosiński, nie zwlekał z odpowiedzią [1]). W recenzyach wymienionych rozpraw przeciwstawił tym uczonym swoje własne uwagi i poglądy na grzywne karne i mennicze za Piastów, a następnie powtórzył je jeszcze i niejako uzupełnił w rozprawie o monecie polskiej w dobie piastowskiej [2]). Piekosiński chciał w tej pracy streścić swe poglądy na metrologię i numizmatykę piastowską, naszkicować z grubsza dzieło o monecie i stopie menniczej za Piastów; a dał tymczasem szereg hipotez, spiętrzonych jedna na drugiej, opartych na tak słabych i chwiejnych podstawach, że wystarczy silniejszy podmuch krytyki, jednem nawet wyrażony zdaniem, by gmach hipotez, tak kunsztownie zbudowany, rozleciał się w gruzy.

Wszyscy, którzy pisali o grzywnach karnych i prawie elbląskiem, począwszy od Helcla, a skończywszy na Piekosińskim, nie zrozumieli treści zabytku. Upatrywali ewaluacyę grzywny srebra na grzywny karne ówczesne w tem, co było poprostu zniżeniem i złagodzeniem surowości prawa. Że w XIV wieku zamiast pięciu grzywien, na które winny bywał skazywany według dawnego zwyczaju, płacił tylko jedną grzywnę

---

[1]) A. Małecki, Grzywny karne w dawnej Polsce i najdawniejsza nasza grzywna mennicza, Kwart. hist. 1893 str. 214. J. Przyborowski, Kilka uwag o grzywnach karnych prof. Ant. Małeckiego, Bibl. warsz. 1893 str. 198. W. Wittyg, O pierwotnej grzywnie menniczej polskiej i o jej podziale, Ateneum 1893 str. 677. Fr. Piekosiński, W sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce. Kwart. hist. 1894 str. 636.

[2]) Fr. Piekosiński, Moneta polska w dobie pastowskiej, Rozpr. histor. Akademii XXXV i odb. 1898. To samo streszczone: Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce, Wiadomości num. arch. 35, 1898.

srebra, to dało powód do powszechnego mniemania, że grzywna mennicza XIV w. była pięć razy większą, niż poprzednio. Nie dostrzeżono, że tu chodzi nie o ciężar grzywny, lecz o rzecz niemającą z ciężarem żadnego związku, mianowicie o złagodzenie kary, o czem rękopis elbląski na wielu miejscach wspomina [1]). Zabytek ten mówi wyraźnie, że sędzia wyznacza wprawdzie kary według zwyczaju w grzywnach, ale w swej pobłażliwości bierze najczęściej sumy, niestojące w najmniejszym stosunku do ilości zapowiedzianych grzywien. Nie sądźmy, że podobne zniżenia kary są wyłączną właściwością rękopisu elblągskiego. Przeglądając dokumenta św. Kingi, Leszka Czarnego i innych książąt, można napotkać takie miejsca, gdzie książę jedynie łaskawością i dobrocią powodowany zniża karę, nazywaną w prawie n. p. 6 grzywien na 4, a nawet na 2 skojce, a więc do $^1/_{36}$ pierwotnej sumy. Nie mogę tutaj szerzej rozwinąć tego zapatrywania, które w innej pracy gruntowniej uzasadniam, wskazując jednak na błędy popełnione przez wymienionych badaczy w interpretacyi źródła, muszę wytknąć jeszcze większe w odniesieniu do numizmatyki. Otóż faktem jest, że tak Małecki, jak Wittyg, a zwłaszcza Piekosiński, stwarzając swoje hipotezy metrologiczne na źle zrozumianem źródle, dawali jako illustracyę czy podkład do nich monety, które nigdy polskiemi nie były i które w zagranicznej literaturze już dawno właściwe miejsce znalazły. Półbrakteaty dorestackie, na które ci uczeni zwalają ciężar owej fikcyjnej grzywny 40 gramowej ($^1/_5$ późniejszej), już w 1893 osądził kongres numizmatyczny w Brukseli [2]) za monety duńskie X-go wieku. Monety adelajskie, które rzekomo miał bić Chrobry według cudzoziemskiej stopy, nigdy polskiemi nie były a znowu brakteaty t. zw. guziczkowe z końca XIII w., które według Piekosińskiego odpowiadają owej mniemanej grzywnie 120 gramowej ($^1/_3$ późniejszej), opisał tak dokładnie Danenberg i Vossberg przy monetach pomorsko-pruskich [3]), że ani Beyer w opisie wykopaliska wieleńskiego, ani

[1]) Zabytek ten wydany został w II tomie Starodawnych prawa polskiego pomników.

[2]) Congrès international de Numismatique, Bruxelles 1891. Hauberg P., Demi-bractéates danoises au type de Duerstede str. 409.

[3]) Danenberg H.: Münzgeschichte Pommerns im Mittelalter. Berlin 1893. Vossberg, Geschichte d. preuss. Münzen und Siegel, Berlin 1843; także w dziełach Weidhasa i Bahrfeldta i w. in.

Stronczyński w swoich *Monetach Piastów* nie mogli nic przeciwstawić, coby za polskością tych brakteatów świadczyło. Ignorowanie literatury obcej zemściło się tym razem nie tylko na Piekosińskim.

Niezrozumienie źródła i nieznajomość literatury burzą cały gmach hipotez w ostatniej numizmatycznej rozprawie, jaką jest *Moneta polska w dobie piastowskiej*. Hipotezą bowiem jest zdanie o Lechitach polskich w Azyi i ich znajomości greckich pieniędzy, hipotezą, że k n s z a r Al-Bekrego równał się dwom skojcom, hipotezami są owe grzywny 40-sto i 12-sto gramowe, hipotezą również zdanie o biciu monet w X i XI w. specyalnie dla handlu zagranicznego i t. d. Z hipotez podstawowych wynikły dalsze, jak n. p. twierdzenie, że owa runicznym napisem i głową Chrobrego ozdobiona duża moneta musi być koniecznie wiardunkiem grzywny staropiastowskiej, chociaż, jak to z innej strony stwierdzono, jest to notoryczny falsyfikat, że z grzywny bito raz 80 raz 120, a znowu kiedyindziej 240 denarów etc. Wszystkie te twierdzenia nie są uzasadnione żadnem źródłem, żadną nawet analogią lub innym poważnym dowodem i zostają w sprzeczności nawet z Friedensburgiem, którego Piekosiński dawniej z pietyzmem streszczał i z śląską numizmatyką, tak bardzo do polskiej podobną.

Piekosiński nie poprzestał na numizmatyce piastowskiej, on chciał sięgnąć jeszcze dalej, bo aż w czasy państwa wielkomorawskiego. Ale monety złote w Gorzowie pod Oświęcimem wykopane, które chciał Rościsławowi wielkomorawskiemu przypisać, są o jakie 700—800 lat starsze od tegoż księcia, a Wł. Demetrykiewiczowi wystarczyło tylko powołać się na nieznany Piekosińskiemu atlas zabytków przedhistorycznych Dra Mucha, by stwierdzić brak uzasadnienia wywodów jego i T. Żebrawskiego [1]).

Świetnie natomiast udało się Piekosińskiemu objaśnienie i wytłómaczenie monetek Sieciecha w Ojcowie wykopanych. Wprawdzie herb do Odrowąża podobny na denarkach tych, niewątpliwie z XI wieku pochodzących, stanowi zawsze zagadkę,

---

[1]) T. Żebrawski w dodatku do Czasu za marzec 1857. Piekosiński: Monety znajdowane w Gorzowie pod Oświęcimem, Wiad. num. arch. 25, 1895. Demetrykiewicz: Wykopaliska w Jadownikach mokrych i Gorzowie, oraz inne ślady epoki la Tène w Galicyi zach. w III t. dz. I Materyałów antropol. archeol. i etnogr. Akademii um. w Krakowie i odb. 1898. M. Much, Vorgeschichtlicher Atlas, 1889.

której ani on, ani jego przeciwnik prof. Małecki dostatecznie nie wytłómaczyli [1]), zagadkę choćby dlatego, że Sieciechowie należeli zawsze do rodu Starzów; ale już samo odcyfrowanie monogramu Władysława Hermana i oznaczenie czasu bicia tych monet jest wielką zdobyczą naukową, dlatego ta praca zajmie honorowe miejsce wśród rozpraw o piastowskiej numizmatyce. Hipoteza, chociaż i tu postawiona, przetrwała dotychczas i nikt jej nie zachwiał. Piekosiński wiedział, jak ważnemi są nawet dla heraldyki te denarki Sieciecha, jak bardzo ten rysunek herbu z XI wieku jego najgłówniejsze hipotezy popiera i dlatego używał go często i powoływał się nań jeszcze częściej w pracach heraldycznych i sfragistycznych. W tych ostatnich również posługiwał się przy sposobności numizmatyką, że wspomnę tylko świetną obronę pieczęci Bolesława Kędzierzawego i Henryka sandomierskiego na podstawie monet pierwszego z tych książąt [2]).

Na zakończenie należy mi słów parę powiedzieć o Piekosińskim, jako zbieraczu. Posiadał on wcale duży zbiór numizmatów i to nie tylko polskich. Były tam i monety greckie i rzymskie, nieraz wcale rzadkie złote statery i darejki, były i monety średniowieczne, denary i ogromne brakteaty niemieckie, a były i drobne nowsze monetki najrozmaitszych państw i czasów. Przedewszystkiem jednak zbierał monety piastowskie i jagiellońskie, te zwłaszcza, które do studyów były mu potrzebne. Zbierał jednak w sposób zupełnie od innych amatorów odrębny; nie szło mu zupełnie o rzadkie okazy, o nadzwyczajne odmiany czy typy monet, on chciał mieć przedewszystkiem ilość wystarczającą do badań metrologicznych. Stąd w jego zbiorze spotkać można było n. p. całą kopę t. j. 60 sztuk groszy pragskich, półgroszków lub denarków jagiellońskich najzwyklejszych na całe grzywny i t. p. Zamiast sztuk rzadkich, a potrzebnych, brał kopie galwaniczne lub wprost falsyfikaty, aby tylko dać wyobrażenie o monecie i stąd zbiór profesora, który kilkakrotnie walczył w obronie autentyczności monet, który na polu numizmatyki był największą u nas powagą, zbiór ten, kiedym go przed paru miesiącami po raz ostatni oglądał, zachwaszczony był rzeczami fałszywemi i masą jednakich zupełnie okazów,

---

[1]) Ant. Małecki, Studya heraldyczne, Lwów 1890.

[2]) Piekosiński, Materyały sfragistyczne. Wiadomości num. arch. 1890, 6 str. 103.

niemających dla numizmatyka i amatora dzisiejszego żadnej wartości. Ze zbioru tego wcale pokaźnego uratowaną została tylko część jedna, ale najważniejsza, w którą nieodżałowany badacz najwięcej pieniędzy i troski włożył, t. j. złote monety celtyckie z Gorzowa oraz zbiór monet greckich, znajdujący się obecnie w Muzeum narodowem w Krakowie, jedynej instytucyi w Polsce, która tak bogatą i wartościową kollekcyą oraz miłą pamiątką po pierwszym prawdziwie uczonym numizmatyku pochwalić się może.

Maryan Gumowski.